



Jean Norma Smith

Koncert na cztery serca

TLUMACZENIE MIROSLAWA CHMIELEWSKA-DRYSZEL

ROZDZIAŁ 1

Klara Luiza Alder Frederick wyciągnęła dłoń w białej rękawiczce w kierunku dzwonka do nowojorskiego apartamentu Leonarda Perellego. W jej niebieskich oczach zamigotały niebezpieczne iskierki.

Po chwili cofnęła jednak rękę, nie dotykając dzwonka.

- Tylko spokojnie - szepnęła do siebie. - Muszę się jakoś przygotować do spotkania z Perellim. Nie mogę obwiniać go za to, że moja córka zakochała się akurat w jego synu.

Leonardo Perelli był jedną z najbardziej znaczących postaci światowej sceny muzycznej - dyrygent, skrzypek i kompozytor w jednej osobie.

Klara nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego jej córka zdecydowała się na studia właśnie w nowojorskiej szkole muzycznej. Jest przecież wiele innych szkół w kraju, gdzie też można nauczyć się gry na gitarze. Ale w Nowym Jorku Marilee poznała Dariusa i teraz Klara zmuszona jest wtargnąć do jaskini lwa.

Obciągnęła żakiet od swojego starego kostiumu. Miał już siedem lat, ale nie stać jej było na nic nowego. Poza tym lubiła ten kostium z irlandzkiego tweedu w kolorze wrzosu, który kupiła jeszcze za lepszych czasów w Londynie. Klasyczny krój tego stroju uchodził za elegancki w miejscu jej zamieszkania. Ale czy był do zaakceptowania w Nowym Jorku? Może taki światowiec jak Perelli uzna go za zbyt prowincjonalny? I czy nie jest jednak zbyt obcisły? W końcu w wieku trzydziestu pięciu lat, nie ma się już figury nastolatki.

Zapatrzyła się w ruch uliczny na Park Avenue. Jej niezdecydowanie miało jeszcze inne przyczyny. Od lat uwielbiała Leonarda Perellego, miała wszystkie jego płyty. Ta cudowna muzyka nieraz wyciskała łzy z oczu. Jak zareaguje na spotkanie twarzą w twarz z obiektem swego uwielbienia?

Drżącymi rękami próbowała przyglądać niesforne gęste włosy, o pięknym kasztanowym odcieniu. Nigdy nie mogła sobie z nimi poradzić. Zawsze wyglądały tak, jakby je rozwał wiatr. Może powinna jednak wcześniej pójść do fryzjera?

Ale co tam! Przyszła tu bronić dobrego imienia córki - jej fryzura była w tej sytuacji nieważna. Marilee była bardzo nieszczęśliwa. Od kiedy Perelli postawił synowi ultimatum: „Albo skończysz z tą dziewczyną, albo wyślę cię do Europy!", Marilee błąkała się bez celu po domu ze spuchniętymi od płaczu oczami. Klara nie mogła już tego znieść. Nie była wprawdzie zachwycona tym, że jej córka chce się tak wcześnie wiązać na stałe, ale z drugiej strony zdenerwowało ją wrogie nastawienie Perellego do Marilee.

Wyraził o niej negatywną opinię, a do tego nie miał prawa! Nie wiedziała jeszcze, co mu powie, pewna była tylko jednego - popamięta ją długo.

Niepotrzebnie przejmowała się własnym wyglądem. Maestro miał u stóp całą armię pięknych kobiet, z którymi nie mogła konkurować, żeby nie wiem jak się starała.

Energicznie nacisnęła dzwonek.

Trzy kwadranse później Klara wciąż siedziała w holu, bębniąc nerwowo palcami w oparcie barokowego fotela.

Kamerdyner przyniósł filiżankę herbaty, a niski siwowłosy mężczyzna, wyglądający na bardzo zajętego zapewnił, że maestro Perelli zjawi się za chwilę. Siedziała więc i czekała. Zdaje się, że Marilee miała rację twierdząc, iż Perelli jest nieprzeciętnym gburem, lekceważącym ogólnie przyjęte zasady dobrego wychowania.

Naprzeciwno wejścia wisiał portret tego „Wielkiego Człowieka”. Klara przyglądała mu się spod przymrużonych powiek. No, tak, skromnością to on nie grzeszy! Ale trzeba przyznać, że nieźle się ten

facet prezentuje. Elegancki frak i wąskie spodnie podkreślały jego zgrabną sylwetkę. Malarz znakomicie oddał słynny uśmiech mistrza i jego promienne, czarne oczy. Całość była bardzo udana.

Kiedy żył jeszcze mąż Klary, jeździli często z Zachodniej Wirginii do Nowego Jorku, aby wysłuchać koncertu orkiestry symfonicznej pod dyrekcją Leonarda Perellego. Śledziła w gazetach każdą wzmiankę na jego temat. Legitymował się francusko-włoskim pochodzeniem. Urodził się we Włoszech. Po przedwczesnej śmierci ojca, matka Francuzka zabrała chłopca ze sobą do Francji. Wróciła do rodziców, żeby pomóc w prowadzeniu rodzinnego przedsięwzięcia - restauracji. Leo sam nauczył się grać na skrzypcach. Pewien zamożny gość lokalu usłyszał jego grę i tak się zachwycił, że postanowił otoczyć zdolne dziecko opieką.

Z chłopca wyrósł mężczyzna, dla którego w życiu liczyła się wyłącznie muzyka i... kobiety. Ożenił się tylko raz, z matką Dariusa. Ale jeśli wierzyć plotkom, zaliczył więcej łóżek niż jego sławny rodak, niejaki Casanova.

Klara wypiła z westchnieniem ostatni łyk zimnej herbaty. Perelli kazał na siebie czekać. Nie mogła jednak zrezygnować, gdyż z wielkim trudem udało jej się wymusić na sekretarzu Perellego ten termin spotkania. On sam najwyraźniej nie był zainteresowany tym spotkaniem i pewnie miał nadzieję, że sobie pójdzie. Klara nie podda' się jednak tak łatwo!

Dom rozbrzmiewał muzyką. Klara miała wrażenie, że znajduje się w swoistym zoo muzycznym. Z pierwszego piętra dochodziły dźwięki włoskiej arii śpiewanej ciepłym sopranem. Z ciągłego przerywania arii i

rozpoczynania jej na nowo Klara wywnioskowała, że odbywa się tu lekcja śpiewu. Naprzeciwko kwartet smyczkowy ćwiczył Brahmsa. Z innego pomieszczenia słychać było dźwięki fletu.

Była zbyt spięta, żeby słuchać muzyki. Co za bezczelność! Jak długo ma jeszcze czekać?! Miała już dosyć. Podniosła się z fotela i podeszła do schodów.

Nagle sopran zamilkł, Klara usłyszała głośną wymianę zdań, trzaśnięcie drzwiami i po schodach zbiegła okazała brunetka w futrze z norek. Przeszła dumnie obok Klary, kołysząc biustem. Zaszleścił jedwab, zapachniało egzotycznymi perfumami.

Na górze otworzyły się drzwi. Klara podniosła wzrok i zobaczyła jego. W samej koszuli podszedł do balustrady i krzyknął coś gniewnie po włosku za ciemnowłosą damą. Dźwięczny głos wypełnił cały hol.

Na widok Perellego Klarze spocily się dłonie. Serce zaczęło bić szybciej, gardło zaś wyschło zupełnie. Wiedziała, że Leonard jest postawnym, wysokim mężczyzną, ale teraz, gdy patrzyła na niego z dołu, wydał się prawdziwym olbrzymem.

Zrobiła nieśmiało krok w kierunku schodów i wtedy dopiero ją zauważył. - Kim pani jest, u diabła?! - zawołał ze złością. Nieprzyjemny ton otrzeźwił Klarę. Najpierw każe jej czekać, a teraz jeszcze na nią wrzeszczy! Nie czuła już lęku. Gniew wyparł wszystkie inne uczucia. Wyprostowała się gwałtownie, podniosła dumnie głowę i spojrzała zimno na Perellego. - Byliśmy umówieni. Czekam już przeszło godzinę - wycodziła przez zęby.

Perelli zmarszczył czoło i poprawił dłonią włosy.

- Chwileczkę - powiedział, po czym zniknął w głębi domu. Za chwilę pojawił się z granatową marynarką w ręku. Założył ją na siebie, schodząc po schodach.

Klara przyjrzała się jemu dokładnie i stwierdziła, że wygląda tak samo jak przed sześcioma laty, kiedy widziała go po raz ostatni za pulpitem dyrygenckim. Wiedziała, że namiętnie lubi grać w tenisa i przypuszczała, że to właśnie zamiłowaniu do tej gry zawdzięczał swą nienaganną sylwetkę. W końcu zbliżał się już do czterdziestki, a nie miał nawet śladu brzucha.

Leo odgarnął energicznym ruchem włosy z czoła i spojrzał na Klarę, ciągle jeszcze poirytowany. - Twierdzi pani, że byliśmy umówieni?

Klara ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć mu zbyt szybko. Przecież to nie ona, tylko ta śpiewaczka była przyczyną wzburzenia Perellego. Mistrz znany był ze swego wybuchowego usposobienia, więc była przekonana, że gwałtownym atakiem na pewno nie uda się jej nic

wskórać. Zmusiła się do uśmiechu i słodkim jak miód głosem przedstawiła się. - Jestem matką Marilee Frederick.

Leo uniósł brwi ze zdziwienia. Poddał Klarę dokładnym oględzinom i zauważył wszystko - kostium o klasycznym kroju, sznur pereł na szyi, klipsy z perłami, torebkę i buty z dobrej gatunkowo skóry.

- A więc to paru? - powiedział w końcu.

Poddana surowej lustracji, Klara miała wrażenie, że kurczy się do rozmiarów krasnoludka.

Leo odchrząknął. - Przykro mi, że nie stawilem się punktualnie na spotkanie, ale moje dzisiejsze terminy uległy zmianie. Proszę mi wybaczyć.

Głęboki głos Leonarda znów wyprowadził Klarę z równowagi. Zrobiło jej się zimno i gorąco zarazem. Ten facet był niesamowicie przystojny! W dodatku zauważył, jakie wrażenie wywarł na Klarze, a w jego oczach pojawił się błysk zadowolenia z siebie. Poprosił ją do salonu, utrzymanego w popielatej tonacji. Wskazał skórzaną sofę naprzeciwko kominka i powiedział: - Proszę usiąść.

Klara rozejrzała się błyskawicznie po salonie i usiadła nie w proponowanym jej miejscu, tylko w fotelu. Leo tymczasem podszedł do barku i napełnił dwa kieliszki na długich nóżkach białym winem. Pewnie chciał ją tym udobruchać. Klara zacisnęła wargi.

Leo zbliżył się z kieliszkiem. Wzięła go, mruczając „dziękuję”. Wzrok jej zatrzymał się na dłoni Leonarda. Była to piękna w kształcie, może zbyt delikatna jak na mężczyznę, dłoń z drugimi smukłymi palcami, które potrafiły wydobyć ze skrzypiec prawdziwie niebiańskie dźwięki...

Na chwilę Klara oddała się zupełnie abstrakcyjnym rozważaniom. Co czułaby, gdyby dotykały ją te ręce, gdyby te długie palce pieściły jej ciało? Jak smakowałby pocałunek tych zmysłowych warg?

- O Boże! - zreflektowała się - muszę się skoncentrować na negatywnych cechach tego faceta, bo inaczej przegram. Przecież ten arogant nawet nie spytał, czy mam ochotę na wino, tylko nalał i już.

Leo usiadł naprzeciw Klary na krześle, założył nogę na nogę i upił trochę wina z kieliszka. Wydawało się, że słucha muzyki, która dochodziła tu z sąsiedniego pomieszczenia.

Ależ on jest nieuprzejmy, pomyślała Klara. Jest wreszcie obecny, ale tylko ciałem, a nie duchem. W końcu zdecydował się zacząć rozmowę.

- Dlaczego chciała pani spotkać się ze mną? Klara nie odpowiedziała od razu, tylko najpierw umoczyła usta w winie, po czym odstawiła kieliszek na mały stoliczek, bynajmniej się nie spiesząc. Spojrzała Perellemu prosto w

oczy i powiedziała: - Chciałabym z panem porozmawiać o naszych dzieciach. Popatrzył na nią z uwagą. - O co chodzi konkretnie?

- O ile wiem, nie akceptuje pan przyjaźni pańskiego syna z moją córką.

Perelli zamyślił się na chwile. - Przyzna pani, że oboje są jeszcze za młodzi na stały związek, prawda pani Frederick? - Tu obdarzył ją tak promiennym uśmiechem, że od razu zastanowiła się, ile kobiet pod wpływem tego uśmiechu myślało o rozwodzie.

Klara wiedziała, że Perelli w gruncie rzeczy ma rację i właściwie podzielała jego pogląd, a przyjechała tu, żeby wspólnie z nim zastanowić się, jak uchronić dzieci przed popełnieniem jakiegoś głupstwa. Mimo to zaboląły ją te słowa. Przypomniała sobie, co jej przekazała Marilee, która przypadkowo podsłuchiwała rozmowę ojca z synem. Mam wielkie plany związane z tobą, Darius. Małżeństwo z małą gitarzystką z prowincji byłoby dla nich przeszkodą.

Zmusiła się do uśmiechu. - Nigdy nie wtrącam się do osobistych spraw Marilee, ale tym razem okoliczności zmusiły mnie do tego. Jest w trudnym wieku i jej życie wygląda w tej chwili dość chaotycznie. Bardzo się cieszę, że jest pan przeciwny ich małżeństwu. Mnie ten pomysł również nie zachwycił.

Leo uniósł brwi. - Tak?

Klara zaczerwieniła się z oburzenia. Aha, więc temu facetowi nawet nie przyszło do głowy, że ktoś mógłby odrzucić oświadczyzny jego syna. Cóż za arogancja! No, już ona mu pokaże!

- Wie pan z pewnością, że oboje pochodzą z różnych środowisk. Marilee wywodzi się ze starej amerykańskiej rodziny, od lat zajmującej się polityką. Oczekujemy, że małżeństwo zawarte przez nią, będzie stosowne do jej pozycji. Musi pan wiedzieć, że dziadek Marilee był senatorem i nasza rodzina byłaby zaszokowana, gdyby wyszła za mąż za muzyka. - Klara dumnie podniosła głowę.

Na pewno osiągnęła to, że Leo Perelli zastanowił się nad tymi słowami. Wyprostował się na krześle jak świeca, a jego policzki zaczerwieniły się. - Więc pani uważa, że mój syn nie byłby dobrą partią dla pani córki?

- Dobrze mnie pan rozumiał. Wiem, że w pewnych kręgach jest pan ceniony - Klara zrobiła znaczącą pauzę - ale Darius stoi dopiero u progu kariery i za wcześnie jeszcze, żeby stwierdzić, czy okaże się światowej sławy pianistą. A przeciętnemu trudno będzie zarobić nawet na własne utrzymanie, powiedzmy to sobie szczerze. Niezłe powodzi się tylko muzykom rockowym.

Leo tak kurczowo trzymał się oparcia krzesła, jakby się bał, że go poniesie i że udusi swoją rozmówczynię. Wstał gwałtownie, podszedł do barku i nalał sobie znowu wina, po czym wypił je jednym haustem. Mruknął pod nosem jakieś przekleństwo.

Klara zastanawiała się, jak daleko może się jeszcze posunąć. Wyglądało na to, że Leo za chwilę eksploduje. Na pewno nie był przyzwyczajony, żeby zwracano się do niego w ten sposób.

Klarę bawiła ta sytuacja. Cieszyło ją, że wyprowadziła Perellego z równowagi. Nie będzie już bezkarnie drwił z jej córki. Ani on, ani nikt inny.

- Mam nadzieję, że nie zmartwił się pan za bardzo tą sprawą - westchnęła Klara. - Widzi pan, sama wychowuję Marilee i muszę wiedzieć z kim się ona zadaje. Kiedy skończy dwadzieścia jeden lat, odziedziczy znaczny majątek i chciałabym ją uchronić przed łowcami posagów. - Majątek nie był znowu taki ogromny, ale to już Perellego nie powinno interesować.

Zaczerwieniona twarz Leonarda pociemniała jeszcze bardziej. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale nie był w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

Klara niczym nie zmieszana ciągnęła dalej. - Młodzi ludzie są tak impulsywni. Nie widzą teraz świata poza sobą. - Uśmiechnęła się pobłaźliwie. - A wie pan, mam pomysł. Przyjedźcie w lecie na kilka dni na naszą farmę. Kiedy dzieci zobaczą, jak różne są ich świąty, dojdą same do wniosku, że ich małżeństwo nie może być udane.

Klara czekała w napięciu na odpowiedź Leonarda. Czowała się panią sytuacji. Przecież plany koncertowe artystów tej rangi ustalane są z kilkuletnim wyprzedzeniem. Nie może więc przyjąć jej zaproszenia ze względu na wcześniejsze zobowiązania.

Leo skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na Klarę tak przenikliwie, aż zrobiło się jej gorąco. Nerwowo zaczęła przesuwając perłki naszyjnika.

Zorientował się chyba w toku jej rozumowania, bo w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia, a na ustach szyderczy uśmiech.

- Wyśmienity pomysł.

- To znaczy, że... pan przyjedzie? - spytała Klara w osłupieniu. - Nie ma pan żadnego tournée? Myślałam... - ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć za dużo.

- Na szczęście zaplanowałem wspólne wakacje z Dariusem. Mieliśmy wybrać się na Florydę, ale pani propozycja wydaje mi się bardziej atrakcyjna. Kiedy moglibyśmy przyjechać?

Klara była autentycznie przerażona. Leo Perelli przyjął jej zaproszenie. I co teraz?! - Naprawdę chciałby pan przyjechać do nas? - wyjąkała. -

Mieszkamy w bardzo skromnych warunkach, właściwie można je określić jako prymitywne...

Leo był wyraźnie rozbawiony. - Zawsze marzyłem o wakacjach na wsi. Warto poznać od podszewki kraj, w którym się żyje. No więc, jaki termin by pani odpowiadał?

Cugle wysliznęły się z jej rąk i konie zaczęły ponosić. Teraz Perelli świetnie się bawił. Klara myślała intensywnie. Na odwrót było już za późno.

- Marilee wprowadzi Dariusza w szczegóły - wyjąkała. - Muszę już iść - wstała.

- Odprowadzę panią do drzwi - ujął ją pod ramię. Zadrżała. - Ale, ale, chciałbym się zrewanżować za pani gościnność. Jutro wieczorem wydaję po koncercie przyjęcie. Zapraszam panią serdecznie.

Powiedział to tak uwodzicielskim tonem, że Klara nie wiedziała, co zrobić z oczami. Z wrażenia potknęła się.

- Jutro rano wyjeżdżam z Nowego Jorku.

- Wobec tego zobaczymy się w pani rodzinnych stronach - Perelli ujął dłoń Klary i złożył na niej formalny pocałunek. - Już się z tego cieszę. - Z uśmiechem otworzył przed nią drzwi.

Klara była do tego stopnia zmieszana, że nawet nie potrafiła powiedzieć nic sensownego na pożegnanie. Zamruczała coś niezrozumiałego pod nosem i wybiegła na Park Avenue.

ROZDZIAŁ 2

Klara machnęła ręką na przejeżdżającą taksówkę. Podała kierowcy adres hotelu, w którym się zatrzymała. Później zupełnie nie mogła sobie przypomnieć drogi, którą przebyli, ponieważ jej myśli krążyły stale wokół Perellego.

Nie przypuszczała, że tak skwapliwie skorzysta z jej zaproszenia. Ładnie się urządziła, szkoda gadać!

Potajemnie marzyła o poznaniu tego wielkiego artysty. Jej marzenie spełniło się nawet z nawiązką. Będzie gościła go w swoim domu. Klara pokręciła głową z niedowierzaniem. Wprawdzie jej, położony daleko w górach, dom nie był najgorszy, ale czy taki światowiec jak Perelli będzie się w nim dobrze czuł?

Dlaczego przyjął to zaproszenie? - zadała sobie pytanie. Przebrała się i chodziła po pokoju tam i z powrotem zastanawiając się, jak zorganizować pobyt Perellego u niej.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. - Mama? - usłyszała głos córki.

- Jak się udała próba? - spytała Marilee, obejmując ją na powitanie.

- Raczej średnio - odparła Marilee markotnie. Ostatnio stale chodziła przygnębiona. Rzuciła zieloną puchówkę na krzesło, futerał z gitarą oparła o ścianę i podeszła do okna, żeby je zamknąć.

W obcisłych dżinsach i koszulce wyglądała na jeszcze drobniejszą niż była w rzeczywistości. Długie błyszczące włosy ciemnoblonde spadały łagodnymi falami poza łopatki. Marilee miała gładką i czystą cerę, przejrzyste, niebieskie oczy, a mimo to nie można jej było nazwać piękną.

Klara patrzyła z czułością na córkę. Martwiła się jej przygnębieniem. Dlaczego młodzi traktują wszystko z tak śmiertelną powagą? Dlaczego są przekonani, że pierwsza miłość jest zarazem ostatnią? Postanowiła trochę rozweselić Marilee.

- Zgadnij, co się wydarzyło, córeczko?

- No co?

- Byłam u Leonarda Perellego.

Marilee aż podskoczyła na tę wiadomość. - Nie powinnaś się wtrącać!

- To pewnie nie będziesz zadowolona z tego, że przyjedzie ze swoim synem do nas na farmę?

Marille zaniemówiła z wrażenia. - Co powiedziałaś?

- Zaprosiłam ich obu na kilka dni w czasie wakacji, i Perelli przyjął zaproszenie.

Buzia Marille rozpogodziła się. - To niesamowite! Nie mogę w to uwierzyć! Naprawdę?! - krzyknęła radośnie, złapała matkę w pól i zakręciła dokoła.

- Co ty wyprawiasz?! Kręci mi się w głowie! - roześmiała się, zadowolona z reakcji córki.

- Powiedz mam, jak tego dokonałaś - chciała wiedzieć Marilee.

- To było dziecinnie łatwe - skłamała rozmyślnie Klara.

- Cudownie, że Darius do nas przyjedzie, ale co zrobimy z tym starym smokiem?

Klara powściągnęła uśmiech. - Mogłabyś mieć więcej szacunku dla jednego z największych artystów naszej epoki - upomniała córkę.

- Dobrze, dobrze. Żałuję tylko, że to on jest ojcem Dariusa. - Marilee zaczęła chichotać. - Co powiesz na wspólną przejażdżkę konno? Można by go zgubić gdzieś po drodze. Albo może Bella przygotowuje mu zbójcejką mieszankę do wypicia, żeby się mógł przeistoczyć w całkiem innego człowieka. - Rzuciła się na łóżko, podparła łokciami brodę i powiedziała w końcu poważnie. - Sądzisz, że zmieni o nas zdanie?

- Tego ci nie mogę zagwarantować, skarbie. Poczekamy, zobaczymy. Czy Darius nie wspominał o tym, że chciałby się usamodzielnić?

Marilee westchnęła. - On jest teraz strasznie skołowany. Z jednej strony chciałby się uniezależnić, a jednocześnie nie chciałby zranić ojca. Ubóstwia go, a wie, że ojciec byłby przeciwny jego usamodzielnieniu się.

- Mam nadzieję, że to się rychło zmieni. Chciałabym cię tylko prosić, żebyś jeszcze raz wszystko przemyślała. Wiesz, że ja...

- Mamo, proszę...

- Już kończę. Ale to przecież chyba normalne, że się o ciebie martwię.

- Tak, tak, jasne. Ale powiedz konkretnie, co planujesz? Co będzie robił na farmie człowiek przyzwyczajony do największych luksusów? On widział i przeżył już wszystko, co warto było zobaczyć i przeżyć.

Klara pokręciła bezradnie głową. Lecz nagle strzeliła jej do głowy zbawcza myśl. - Pokażę mu takie miejsce, w jakim z pewnością nigdy nie był - uśmiechnęła się złośliwie.

- To znaczy? - Marilee przestraszyła się.

- Zamieszkamy wszyscy w naszej chacie.

- Mamo, coś ty! Żartujesz chyba?!

- Powiedział, że chce poznać smak prostego wiejskiego życia, więc mu to ułatwię. - Klara była najwyraźniej w świetnym humorze. - Życzenie gościa jest dla mnie rozkazem.

- Ale przecież ta chata może się w każdej chwili rozlecieć. Ile ona ma lat? Chyba już ze dwieście. Jak na nasze warunki to już prawie zabytek.

- Ale zabytek w całkiem niezłym stanie - odparła Klara. - Czy nie nazwał nas prowincjonalnymi gąskami? Odpłacimy mu teraz pięknym za nadobne.

Marilee parsknęła śmiechem. - Wyobrażam sobie jego minę!

- A jakie kulinarne atrakcje go czekają! Nie oszczędzimy mu nawet nóżek wieprzowych.

Roześmiały się serdecznie.

Marilee zapytała jeszcze: - Czy mogę o całym tym podstępym planie opowiedzieć Dariusowi?

- Musisz sama zdecydować. Znasz go lepiej niż ja.

Stara chata stała wysoko w Alleghenach, na terenie farmy Klary w Zachodniej Wirginii. Została zbudowana przez jednego z jej przodków. Rodzina Klary pragnęła zachować chatę w jej pierwotnym kształcie. Jedynym odstępstwem od tej zasady było powiększenie okien, z których roztaczał się przepiękny widok.

Dla Klary chata była azylem. Uciekała tu zawsze, gdy miała dość świata i ludzi. Stała teraz pośrodku „białej izby”, ubrana w spłowiełe dżinsy i czerwoną koszulkę, i rozglądała się tak, jakby tu była po raz pierwszy. Ściany z dębowego drzewa zawieszono ręcznie tkanymi dywanami, koszykami wyplatnymi także ręcznie i przepięknymi kilimami jeszcze z czasów prababci. W kącie stał stary kołowrotek. Centralne miejsce zajmował wielki poczerniały już od dymu kominek. Nowe zasłony w żółtopomarańczowy wzór, kolorowe dywaniki na podłodze i świece z wosku pszczelego sprawiały, że pokój był jasny i przytulny. - Gotowe - westchnęła Klara z ulgą.

Siedząc na długim dębowym stole Marilee potarła nos, bacznie rozglądając się po pokoju. Wszystko zostało umyte, odkurzone, wyprane i odświeżone.

- Mam nadzieję, że starczy nam żywności - powiedziała Klara w zamyśleniu. Jedyną lodówką tu na górze było źródło, w którym w drewnianej obudowie przechowywało się masło, jaja i mleko. - Nie mam zamiaru martwić się na zapas. Wiesz, co? Pojedźmy do domu i wykąpmy się przed przyjazdem gości. - Ziewnęła i przeciągnęła się. Zmęczona była tą ogromną pracą, którą dziś wykonała.

- Ciekawa jestem, co maestro powie na brak łazienki w chacie? - roześmiała się Marilee. Matka z córką mrugnęły do siebie porozumiewawczo i wyszły z domu, zamykając za sobą ciężkie drzwi. Wsiadły do samochodu i zjechały na dół na farmę.

Dwie godziny później Klara stała w dużej, przestronnej sypialni i po raz pierwszy od wielu lat przyglądała się dokładnie w wielkim na całą ścianę lustrze swojej figurze. Piersi i biodra zwiększyły nieco obwód, ale w talii była tak samo szczupła jak kiedyś. Całkiem nieźle jak na trzydzieści pięć lat. Tylko że była tak okropnie... naturalna. Dla Perellego, przyzwyczajonego do szampana, była zapewne bułką z masłem. Może powinna przejść na dietę, albo rozjaśnić sobie włosy? Skrzywiła się. Oczywiście, że nie zrobi nic takiego. Jest, jaka jest i tyle.

Ubrała się też całkiem zwyczajnie w dżinsy, bawełnianą koszulę w zielono-granatową kratkę i wygodne kowbojskie buty. Trochę tuszu na rzęsach i szminki na wargach stanowiło cały jej makijaż. Jedynymi ozdobami były maleńkie złote kolczyki i złoty zegarek, no i naturalnie obrączka, którą ciągle jeszcze nosiła.

Uśmiechnęła się do własnego odbicia w lustrze. Nie miała powodu do zdenerwowania. Leonardo Perelli nie był jej pierwszym gościem, nie przedstawiał sobą żadnego zagrożenia dla niej. Ona zaś sama nie była ani dość piękna, ani dość mądra, żeby mogła zainteresować Perellego jako kobieta. To był uspokajający aspekt tego „przedstawienia w górach”.

Francuski zegar, stojący na marmurowym gzymsie kominka wybił drugą. Trzeba już iść. Rozejrzała się jeszcze raz po sypialni. Miała niejasne przeczucie, że inaczej będzie na niego patrzyła po odjeździe Perellego.

Przez prawie siedemnaście lat leżała tu co noc ze Stephenem. Teraz nic go tu nie przypominało z wyjątkiem fotografii stojącej na kominku. Przez kilka ostatnich lat wołał jednak spać gdzie indziej, do niej przychodził tylko po seks. Kiedy zrezygnował z posady rektora college'u, żeby całkowicie poświęcić się pracy pisarskiej, wyprowadził się do sąsiedniego pomieszczenia, w którym mógł pracować także nocami. Od tego czasu nie było mowy o prawdziwym małżeństwie. Klara pewna była, że Stephen ją kochał, ale żyli jakby obok siebie.

Gdy umarł na raka, opłakiwała go raczej jak brata, a nie męża.

Jako jedyne dziecko swoich rodziców, Klara odziedziczyła po nich farmę. Sama prowadziła całe gospodarstwo i odpowiadało jej to, bo lubiła być panią samej siebie.

Życie tutaj biegło spokojnie, od dawna znanymi torami: Marilee, farma, muzyka country, imprezy dobroczynne. Od czasu do czasu spotkania ze znanym od dzieciństwa mężczyzną. Może pewnego dnia wyjdzie za mąż za Boyda Cassa, tutejszego lekarza, który od dawna się w niej podkochiwał. Burzliwy romans nie wchodził w rachubę. Bała się zburzenia raz na zawsze ustalonego porządku.

A jednak...

Od czasu spotkania z Perellim była ciągle podenerwowana. Ni stąd ni zowąd budziła się nagle w środku nocy i nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, co może być tego przyczyną i stwierdziła, że pewnie z trudem przychodzi jej przestawienie się na wiejski tryb życia.

Mieszkała przecież kilka dni w mieście i teraz trudno się przyzwyczaić do ciszy.

Klara podeszła do okna i spojrzała z niepokojem na niebo. Żeby tylko pogoda się utrzymała, pomyślała. Gdyby się rozpadało, musiałaby siedzieć z popędliwym maestrem, zamknięta w czterech ścianach, a tego by już nie zniosła mimo wrodzonej łagodności.

Wyjęła z dębowej szafy konduktorkę i kurtkę, i wyszła z sypialni. Zbiegła po schodach, minęła bibliotekę, jadalnię, gabinet i zatrzymała się przy drzwiach do kuchni. - Idziemy już, Bello! - zawołała do służącej. - Trzymaj za nas kciuki.

Marilee czekała już w samochodzie za kierownicą. Podczas jazdy Klara przyglądała się ukradkiem córce. Ogólnie wyglądała nieźle w dzinsach, białej bluzce i żółtym szalu, ale pod opalenizną kryła się bladeść, a kierownicę trzymała tak mocno, aż zbieleły jej kostki przegubów. - Jestem potwornie zdenerwowana, mamusi. Co będzie, jeśli nasz plan nie wypali i maestro znienawidzi mnie jeszcze bardziej? Może powinniśmy ich jednak zakwaterować w dużym domu? Ten obrzydliwy facet może nam mieć wszystko za złe. I w ogóle! Wtrąca się w nie swoje sprawy... Powinien żyć w średniowieczu!

- Nie martw się, córeczko - uspokoiła ją Klara. - Ale reżyserię tego spektaklu zostaw mnie.

- Jak chcesz - odparła Marilee, nie całkiem jeszcze przekonana. Ale gdy parkowała przed małym nędznym dworcem w Alderville, wyglądała już normalnie.

Klara doradziła Perellemu, aby wyjechał z Nowego Jorku pociągiem, jako że w okolicy nie było lotniska. Stała teraz spokojnie na peronie i oczekiwała przyjazdu pociągu.

Wreszcie pociąg wjechał na stację. Trzymając w ręce futerał ze skrzypcami, Perelli wysiadł z wagonu. W ciemnoszarym jedwabnym garniturze, doskonale pasującym do jego czarnych włosów i śniadej cery, prezentował się naprawdę świetnie. Wyglądał na światowca, jakim w rzeczywistości był.

Klara stała osłupiała jak żona Lota. Ogarnęła ją panika. Nici z moich planów, przemknęło jej przez myśl. Nie każę przecież temu

dystyngowanemu, kulturalnemu dżentelmenowi mieszkać w chałupie, w której nawet nie ma bieżącej wody.

Wreszcie zrozumiała, dlaczego nie denerwowała się przyjazdem Perellego. Podświadomie liczyła na to, że rozmyśli się w ostatniej chwili i nie przyjedzie.

Ręce miała mokre od potu. Była bliska załamania. O Boże, to naprawdę on?! We własnej osobie! I co teraz będzie?!

RS

ROZDZIAŁ 3

Klara nawet nie zauważyła Dariusa, który w ślad za ojcem znalazł się na peronie i pomachał do niej. Widziała tylko fascynującą sylwetkę Leonarda. Otaczał go stos skórzanych waliz i toreb w najlepszym gatunku.

Archie, zawiadowca stacji, który widząc drogi garnitur i furę bagażu, zwietrzył suty napiwek, rzucił miotłę i ruszył w kierunku przybysza. Po drodze założył starą, niebieską czapkę z napisem „Bagażowy”. Z wielką wprawą zaczął pakować walizki na wózek.

Leo zbył go zniecierpliwionym „nie, dziękuję”, gdy ten chciał na wózek dołożyć jeszcze futerał ze skrzypcami. Gdy wszystko było już załadowane, Darius i Leo podeszli do oczekujących kobiet.

Klara zauważyła, że Perelli lekceważąco patrzy na biednie ubranych ludzi. Kąciki ust uniósł w szyderczym uśmiechu i pogardliwie zmrużył oczy. Jakieś małe, czysto lecz biednie ubrane dziecko zderzyło się z nim, biegnąc za swoją mamą. Perelli otrząsnął się i otrzepał płaszcz, jak gdyby ten dzieciak zostawił na nim kilo piasku.

W pewnej chwili Klara obawiała się, że w geście uwielbienia padnie przed Perellim na kolana, ale w porę odezwała się w niej gorąca krew przodków. Nie miała już żadnych obiekcji. Jakim prawem, ten źle wychowany, arogancki typ pogardliwie patrzy na jej sąsiadów. Z przyjemnością nauczy go pokory!

Wyprostowała się. Gdy Perelli stanął przed nią, uniosła dumnie głowę i obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Witam w Zachodniej Wirginii, panie Perelli - powiedziała chłodno.

- Miło mi - odrzekł Perelli. W jego oczach pojawiło się rozbawienie, gdy zauważył zagniewane spojrzenie Klary.

Rozgniewało to ją jeszcze bardziej. Zirytowana zacisnęła mocno wargi.

Darius i Marilee na szczęście nie zauważyli tej sceny, gdyż jak wszyscy zakochani na całym świecie widzieli tylko siebie.

Leo chrząknął znacząco chcąc wyrwać syna z transu. Darius oderwał się wreszcie od Marilee i podszedł do Klary. - Dzień dobry, pani Frederick.

Klara uśmiechnęła się do ślicznego młodzieńca. Polubiła go od razu, chociaż sprawiał wrażenie jeszcze bardziej niedojrzałego niż jej córka. - Bardzo się cieszę, że przyjechałeś do nas, Darius.

- Ja też się cieszę - odpowiedział poważnie. - Ojej! - zawołał nagle i wyciągnął w stronę Klary pudełko z czekoladkami. - To dla pani. Mało brakowało, a zapomnielibym o nich.

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony.

Marilee uśmiechnęła się nieśmiało do ojca Dariusa. - Dzień dobry, panie Perelli.

- Dzień dobry, panno Marilee - brzmiało suche powitanie Leonarda.

Uśmiech zamarł na wargach Marilee, a Klara jeszcze mocniej zacisnęła zęby. Swój gniew wyładowała besztając Archiego. - Dlaczego stoisz tu beczynnie, zamiast pakować bagaże do jeepa?

Archie spojrział na nią z takim żalem, że natychmiast pożałowała tego ostrego tonu.

- Darius, dopilnuj załadowania skrzynki z winem. Przywiozłem dla pani trochę wina doskonałego rocznika,

Marilee i Klara omal nie wybuchnęły śmiechem. Doskonałe wino do nóżek wieprzowych? A to ci numer! - Chodźmy - powiedziała Klara do Leonarda.

Darius wstawił wino z największą ostrożnością do bagażnika.

Potem Archie zapakował wszystkie bagaże. Klara nie mogła zrozumieć, dlaczego Perelli nie wziął ze sobą służącego.

Darius dał Archiemu hojny napiwek i wszyscy wsiedli do jeepa, Leo z przodu, Klara za kierownicą, a dzieci z tyłu. Klara ruszyła tak gwałtownie, że cudem uniknęła zderzenia z nadjeżdżającym z naprzeciwka samochodem. Leo głośno zaczerpnął powietrza.

- Jak panu minęła podróż? - zapytała słodkim głosem Klara.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponował Perelli. - Podróż była całkiem znośna, aczkolwiek amerykańskie pociągi nie dorównują w komforcie europejskim. A w ogóle najchętniej podróżuję samolotami.

- Jasne - potwierdziła Klara. - Pan musi mieć wszystko, co najlepsze.

- Dobrze to ujęłaś, Klaro - położył rękę na oparciu jej siedzenia.

Klara dostała z wrażenia gęsiej skórki. Mimo woli dodała gazu, trzymając się kurczowo kierownicy, jakby miało to pomóc w przewyciężeniu niesamowitego uczucia, jakie wywołał w niej dotyk jego dłoni.

Szybko odkręciła boczną szybę i zaczerpnęła świeżego powietrza. Tak dalej być nie może. Co się z nią dzieje? Co będzie dalej, jeśli nawet taki przelotny dotyk wyprowadza ją z równowagi?

Żeby już być w chacie! Tam ona będzie panią sytuacji, i na pewno poradzi sobie z wewnętrznym niepokojem, który dręczył ją w obecności Leonarda. - Był już pan kiedyś w Zachodniej Wirginii? - spytała swego sąsiada.

Leo patrzył na szmaragdowozielone góry. Nie, nie byłem... Bardzo tu malowniczo...

Przejeżdżali właśnie koło niezbyt imponującego domostwa. - To chyba biedna okolica? - spytał.

Znowu to lekceważenie w głosie. - Owszem, biedna - w głosie Klary zabrzmiał sarkazm. - Wielkie firmy podstępem wyłudziły wszystko od tych dobrych, pogodnych, dumnych ludzi. A potem pozostawiły ich na łaskę losu.

- Mamo! - odezwała się ostrzegawczo Marilee.

Klara z westchnieniem zrezygnowała ze swego ulubionego tematu. - Mamy dla pana niespodziankę. Zamieszka pan w naszym letnim domku w górach.

- Bardzo się z tego cieszę - odparł Leo. - Muszę się przygotować do koncertu. Kontakt z przyrodą, cisza i spokój są mi bardzo na rękę.

Minęli właśnie kamienną bramę z napisem „Alder Farm”. Ponieważ Perelli nie znał panińskiego nazwiska Klary, nie zorientował się, że chodzi o jej farmę.

Kilka mil dalej Klara skręciła w boczną drogę, która przecinała jej ziemię i prowadziła do chaty. Droga była wąska i pełna wybojów. Im wyżej jechali, tym gorszy był stan nawierzchni, a Klara starała się bardzo, żeby nie ominąć żadnej dziury.

Leo trzymał kurczowo futerał ze skrzypcami i z niepokojem śledził trasę. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Na pół mili przed chatą droga zmieniła się z asfaltowej w zwykły polny trakt, bardzo zresztą nierówny. Przejechali przez mały, nie wzbudzający zaufania, mostek nad potokiem. Jeep skręcił jeszcze raz i zatrzymał się w cieniu potężnego dębu przed chatą. - Jesteśmy już na miejscu. Prawda, że tu pięknie? Chata liczy sobie już dwieście lat, ale nie wygląda na tak starą, czyż nie?

Chata stała wysoko na szczycie góry. Drewno, z którego była zbudowana, nosiło ślady słońca, deszczu i wiatru. Wyłużone schodki prowadziły do czegoś w rodzaju werandy. Dach zapadł się pośrodku. Wydawało się, że chata stoi tylko dzięki ogromnemu kominowi z naturalnego kamienia, wyłożonemu mchem i wysuszonym błotem. Patrząc na chatę odnosiło się wrażenie, że najmniejszy podmuch wiatru przewróci ją w minutę.

Przed chatą znajdowała się stara studnia. Za nią rozciągał się zaniedbany, zarośnięty chwastami ogród, okolony chwiejącym się płotkiem.

Jeden z kogutów Belli przemaszerował przed nimi dumnie, prowadząc za sobą swój harem złożony z sześciu kur. Z werandy wyskoczył kot, przemknął im przed nogami i zniknął w krzakach.

Leonardowi wcale nie było do śmiechu. W szeroko otwartych oczach mistrza malowało się przerażenie.

Klarze natomiast wyraźnie poprawiło się samopoczucie. - Zapraszam do środka - zawołała wesoło. - Bagaże możemy wyładować później.

Leo stał jak wrośnięty w ziemię i patrzył w osłupieniu na zjawisko architektoniczne, przez uprzejmość zwane letnim domkiem pani Frederick. Nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Pokażę coś Dariusowi - wydusiła z siebie Marilee. Oboje pobiegli do lasu.

Ach, jakże Klara jej zazdrościła. Ona też najchętniej zaszyłaby się w jakimś kątku i pośmiała serdecznie. Reakcja Leonarda była jeszcze lepsza niż się spodziewała.

- Kiedy pan wspomniał, że przepada pan za prostym, wiejskim życiem, pomyślałam, że ta chata na pewno będzie panu odpowiadała - oznajmiła z entuzjazmem. - Będziemy tu pędzili żywot górali przez następne cztery dni.

Klara wzięła Perellego pod ramię i poprowadziła do werandy.

- Niech pan uważa na trzeci schodek, Leo. Ciągle zapominam, żeby go naprawić.

Wprowadziła go po chwiejących stopniach na górę, na skrzypiącą i trzeszczącą pod nogami werandę. Leo poruszał się z taką ostrożnością, jakby szukał drogi przez pole minowe.

Klara otworzyła ciężkie drzwi i popchnęła lekko Leonarda do środka.

- No i jak, podoba się tu panu?

Leo rozejrzał się dookoła i jego dość markotna twarz rozpogodziła się nieco.

Weranda zatrzeszczała i do pokoju weszli młodzi. - Niekiepsko tu jest - stwierdził po pobieżnych oględzinach Darius. - A co to jest?

- Stare pianino. Super, nie? - pospieszyła z odpowiedzią Marilee. Darius roześmiał się. - O rany, ale dziwaczne. Tony jakie wydaje, przypominają pewnie kocie miauczenie.

Marilee skrzywiła się ze złości. - To jest bardzo stary i wartościowy instrument. Grała na nim moja prababcia. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak cię rozbawił jego widok.

- Nie złość się, nie mówiłem tego... na serio. Piękne jest to pianino

- Darius zaczął się wycofywać, ale widać było, że poczuł się dotknięty uwagą Marilee.

Ona zaś odwróciła się na pięcie i wybiegła z domu.

No, ładnie, pomyślała Klara. Jeszcze tego brakowało, żeby oni się pokłócili. - Przynieś bagaże, dobrze? - poprosiła Dariusza, żeby umożliwić mu pogodzenie się z jej córką.

- Pokażę panu pański pokój, Leo. - Klara zaprowadziła go do jednej z dwóch sypialni. - Jest tylko do pańskiej dyspozycji. Dariusz będzie spał na poddaszu.

Leo przyjrzał się krytycznie meblom nadszarpniętym w sposób widoczny zębem czasu. Pokój ozdabiał kilim prababci leżący na starym jesionowym łóżku i kolorowy dywanik na podłodze.

Do pokoju wszedł Dariusz, uginając się pod ciężarem czterech walizek. Ustawił je przy łóżku. Marilee wsunęła nieśmiało za drzwi niedużą torbę podróżną, po czym zaraz się wycofała.

- Leo, nie skorzysta pan z zawartości tych walizek - Klara podeszła do szafy, wyjęła z niej dzinsy i bawełnianą koszulę w kratkę. Marilee zapytała wcześniej Dariusza, jaki rozmiar nosi jego ojciec. Klara rzuciła rzeczy na łóżko. - W tym będzie się pan czuł najlepiej.

- Wyszła z pokoju, zanim Leo zdążył cokolwiek odpowiedzieć, i zamknęła za sobą drzwi.

- Mamo, przestań mu dokuczać - szepnęła jej do ucha Marilee.

- Jak daleko mogę się posunąć? - spytała Klara Dariusza. Popatrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. - Nie mam pojęcia.

Chyba po raz pierwszy przytrafiło się jemu coś takiego.

Leo otworzył drzwi. - Przepraszam, gdzie jest łazienka? - Pytanie zostało zadane jeszcze uprzejmym, ale już rozdrażnionym głosem. Perelli próbował nie dać się wyprowadzić z równowagi.

- Ojej, nie mówiłam? Nie ma łazienki. Mydło i ręcznik znajdzie pan obok miski w swoim pokoju. Jest tam też dzban z wodą. Musi pan nalać wody do miski, umyć się jak pionier, a po myciu wylać wodę za okno. Tak się właśnie myjemy na prowincji. - Klara uśmiechnęła się do Perellego najpiękniej jak potrafiła. - Oczywiście, najpierw należy otworzyć okno. Aha, toaleta jest na zewnątrz. Musi pan wyjść przez te drzwi i ścieżka zaprowadzi pana do tego przybytku. Proszę tylko uważać na żmije.

Leo bez słowa zamknął drzwi, ale zaraz otworzył je z powrotem.

- Nie mogę znaleźć kontaktu, a chciałbym się ogolić.

- Nie mamy tu elektryczności, Leo. Musi pan zapuścić brodę, albo golić się tak, jak wszyscy mężczyźni tutaj. Na mokro.

Perellemu zadrgały nerwowo kąciki ust. Chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili rozmyślił się. Zamknął drzwi, jednak tym razem wypadło to nieco głośniejszym głosem niż poprzednio.

- Twoja sypialnia jest tam, na górze - odezwała się Marilee do Dariusa. Wspięli się oboje po drabinie na poddasze. Za chwilę dobiegały stamtąd stłumione chichoty.

Wesoło nucąc pod nosem, Klara podeszła do żeliwnej kuchenki. Roznieciła ogień z papierów i drzazg, a kiedy już się rozpałił na dobre, dołożyła kilka większych dREW. Zamykając drzwi piecyka usłyszała z pokoju Leonarda dźwięk otwieranego, a następnie zamykanego okna.

Krzyknęła do córki: - Marilee, przynieś ze źródelka coś do jedzenia. Idźcie najlepiej razem.

Schodząc z drabiny, Darius spytał Marilee: - O co chodzi z tym źródelkiem?

- To taka nasza lodówka. Zresztą sam zobaczysz za chwilę. Gdy już wyszli na dwór, w drzwiach swego pokoju pojawił się Leo.

Ubrany w dżinsy, białą lnianą koszulę i wygodne mokasyny, wywarł na Klarze wstrząsające wrażenie. Oczywiście, zdawała sobie sprawę z tego, że gości u siebie nadzwyczaj atrakcyjnego mężczyznę, ale w tych obcisłych dżinsach wydał się najprzystojniejszym, jakiego kiedykolwiek widziała. Odwróciła się szybko, żeby przypadkiem nie zauważył cieleącego zachwyty w jej oczach.

Leo wyszedł na zewnątrz, a po chwili do pokoju wpadli Darius i Marilee. - Mamo - zachichotała Marilee - przed chwilą natknęliśmy się na Leonarda. Wyglądał jak arystokrata w drodze na gilotynę. Klara roześmiała się wesoło, ale Darius był raczej zakłopotany. Nie w smak było mu wyśmiewanie się z jego ojca. Odstawił na stół garnek, który trzymał w rękach. - Fajny pomysł z tą lodówką w źródelku. Czy wszyscy tu przechowują żywność w ten sposób?

- Pod warunkiem, że mają na swojej ziemi źródelko - wyjaśniła Klara. Przełożyła do garnka potrawę, którą już wcześniej przygotowała Bella i postawiła go na ogniu. Potem zaczęła wyrabiać ciasto na chleb kukurydziany.

Dzieci właśnie nakrywały stół ręcznie tkаныmi serwetkami i kolorową ceramiką, gdy Leo wrócił do domu. Klara, zacerwieniona od pracy przy kuchni, zerknęła na niego przelotnie. Zapanowała już nad sobą. Do tej pory biegło wszystko tak, jak sobie zaplanowała. Teraz przygotowuje następne uderzenie. - Miałby pan może ochotę na wino?

- Owszem - odpowiedział sztywno Leo. - Czy mam otworzyć to przywiezione przeze mnie?

- Zostawmy je na później. Mam dla pana coś ekstra. Marilee przynieś wino.

- Mammo...

Klara umyślnie nie zwróciła uwagi na prośbę w głosie Marilee. - Idź już, córeczko.

- Tata, wiedziałeś, że mają tu źródlaną lodówkę? A widziałeś, że pani Frederick gotuje na kuchni węglowej? Obłęd! Myślę, że tak właśnie żyli ludzie przed stu laty.

- Cudownie! - zauważył sarkastycznie Leo.

Marilee wróciła ze spiżarni, ustawiła na stole fajansowe kubki i naląła do nich wina. Klara wytarła ręce, uniosła w górę kubek i wygłosiła toast: - Za cztery wspańskie dni!

Leo upił łyk wina, po czym skrzywił się niemiłosiernie i zdawało się, że nie wie, czy ma to wino przełknąć, czy też może lepiej byłoby je wypluć. W końcu zakrztusił się. - Co... to... co to jest?

- Och, to wino z czarnego bzu - wyjaśniła uprzejmie Klara.

- Z tegorocznych zbiorów.

Leo ściągnął brwi i popatrzył na Klarę badawczo. - Rozumiem, ja muszę mieć przecież wszystko co najlepsze, nieprawdaż? - Podniósł kubek i wypił jego zawartość jednym haustem. Klara spuściła wzrok i zajęła się gotowaniem. Wsunęła do piecyka blachę z chlebem, następnie zamieszała potrawę w garnku.

W pokoju panowała pełna napięcia cisza. Klara mieszała w garnku tak gwałtownie, że trochę jedzenia wylało się na kuchnię. Zakłęła cicho pod nosem, wzięła ścierkę i zaczęła wycierać powierzchnię kuchenki. Głośniej niż to było konieczne, powiedziała: - Obiad będzie za dwadzieścia minut, kiedy chleb się upiecze.

- Zapachy są bardzo apetyczne - oznajmił Dariusz. - Gdzie można umyć ręce?

- Za chatą stoi kadź z wodą. Chodź, pokażę ci gdzie - powiedziała szybko Marilee. Wyszli oboje szczęśliwi, że mogą uciec z tej dusznej atmosfery.

Klara wytarła mokre ręce ściereczką. - Może jeszcze wina?

- zaproponowała, żeby przerwać milczenie.

Leo skrzyżował ręce na piersiach i oparł się plecami o ścianę. - Nie, dziękuję. - Przyglądał się jej badawczo z zainteresowaniem, jak gdyby była utworem muzycznym, który ma opracować lub zagrać.

Klara wyczuła instynktownie, że teraz przewaga należy do niego. Nie wytrzymała jego spojrzenia. Chwyciła cynkowe wiadro i oznajmiła. - Muszę iść po wodę.

Leo wyszedł za nią i przyglądał się z werandy, jak zaczepia wiadro na haku i spuszcza je później na łańcuchu do studni, żeby zaczerpnąć wody.

Gdy z pełnym wiadrem zbliżyła się do werandy, spytał: - Czy mogę pomóc? - i wyciągnął rękę po wiadro.

- Och, dziękuję - w głosie Klary słychać było wyraźną ulgę. Widocznie burza przeszła bokiem.

Leo postawił wiadro przy misce do zmywania. - Nie macie tu bieżącej wody?

- Nie, zależało nam na zachowaniu pierwotnego stanu.

- Ciekawe.

Ten łagodny ton uspił czujność Klary. Pewnie jej się tylko zdawało, że przejrzał jej zamiary. Na to był jednak zbyt zadufany w sobie.

Nalała kawy, wyjęła kukurydziany chleb z piecyka i położyła złotobrazowy bochenek na talerzu. Kończyła już sałatę, gdy do domu wpadli Marilee z Dariusem. - O rany, ja potwornie jestem głodny. Zjadłbym konia z kopytami - obwieścił wszem i wobec Darius.

- Uważaj, bo jeszcze naprawdę go dostaniesz, zwłaszcza te kopyta - zachichotała Marilee.

- Darius roześmiał się także, ale spojrzał niespokojnie na ojca. Leo poczekał, aż Klara zajmie miejsce za stołem i dopiero wtedy usiadł do posiłku. Darius posmarował masłem chleb upieczony przez Klarę, odgryzł kęs i aż zmrużył oczy z zachwytu. - Jakie to pyszne, pani Frederick!

Leo grzebał nieufnie widelcem w swoim talerzu i spróbował dopiero wtedy, gdy zauważył, że Klara przygląda się jemu. - Doskonałe danie - powiedział.

Mimo że się przy tym uśmiechnął, Klara nie chciała złożyć broni. Odkryła właśnie, że brwi Leonarda odzwierciedlają rzeczywisty stan jego ducha. Brwi w normalnym położeniu oznaczały piękną pogodę, jedna brew uniesiona w górę - zaraz spadnie grad szyderstw, obie ściągnięte w dół - nadciąga huragan, ratuj się, kto może. Teraz wprawdzie mówił uprzejmym tonem, ale jednak prawie niedostrzegalnie ściągnął brwi. Co przypominał jej ten wyraz twarzy?

Darius też spojrzał na ojca sceptycznie. Nieco za głośno powiedział:

- W tym daniu jest masa różnych składników, prawda?

- To specjał typowy dla tych gór. Nazywamy tę potrawę „burgoo”. Gotuje się ją ze wszystkiego, co się tutaj uprawia, co można tu upolować, albo złowić. Czy panu smakuje to danie, Leo?

- Tak, z pewnością można je określić jako oryginalne. Ciekaw jestem dalszych niespodzianek.

Klarze wydawało się, że w miłym i spokojnym tonie, jakim Leo wygłosił tę kwestię, pobrzmiwały już grzmoty piorunów. Nagle uświadomiła sobie,

co przypomina jej wyraz twarzy Leonarda... kota bawiącego się myszą, zanim ją zagryzie na śmierć. Widelec wypadł jej z ręki. - Czy mogę już podać deser? - spytała przerażona.

RS

ROZDZIAŁ 4

Deser składający się z kawy oraz ciasta z jeżynami i bitą śmietaną zjedli w milczeniu.

Gdy Klara podniosła się, żeby sprzątnąć ze stołu, Leo wstał również. - Myślę, że dzieci poradzą sobie ze zmywaniem, a pani pokaże mi teraz zachód słońca.

Prośba wyglądała na niewinną, ale kiedy Klara spojrzała w ciemne oczy Leonarda, serce jej zaczęło bić mocniej. Niby to swobodnie wsparła się na krześle, ale tak naprawdę nie wiedziała, co ma zrobić z rękami. - Wydaje mi się, że jednak powinnam im trochę pomóc.

- Dacie sobie radę sami? - spytał Leo, zwracając się do Marilee i Dariusza. Kiwnęli w milczeniu głowami. - No, widzi pani. Chodźmy. Wziął Klarę pod ramię i poprowadził do drzwi. Ponieważ nie chciała w obecności dzieci szarpać się z nim, wyszła potulnie na dwór.

Zachodzące słońce oświetlało skalistą dróżkę wśród lasu, którą pięli się na szczyt góry. Leo ciągle obejmował jej nagie ramię ciepłą, mocną dłonią. Każdy jego palec parzył ją żywym ogniem.

Ścieżka urwała się nagle na skale tworzącej coś w rodzaju platformy widokowej. - Prawda, że tu pięknie? - spytała szeptem Klara.

Niebo miało odcień głębokiego przejrzystego błękitu, przechodzącego tuż nad horyzontem w czerwień. Widoczne w oddali grzbiety górskie połyskiwały zielenią, granatem i ciemnym fioletem. Ich szczyt otaczały zalesione strome zbocza, między którymi w dolinie wiła się srebrzystą wstęgą rzeka.

Klara bardzo lubiła to miejsce i ten widok, ale teraz zupełnie nie mogła skoncentrować się na podziwianiu krajobrazu. Wszystkimi jej myślami zawładnął mężczyzna stojący za nią tak blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała.

- Pięknie, bardzo pięknie.

Klara zamknęła oczy, walcząc z pokusą rzucenia się w ramiona Perellego.

- Czemu jest pani tak spięta, Klaro? Proszę się rozluźnić. - Leo odgarnął jej jedwabiste włosy z karku i zaczął go delikatnie masować.

Klara opuściła głowę. Poczowała mrowienie w całym ciele. Ten niewinny dotyk wprowadził ją w stan wzburzenia.

Kiedy Leo zaprzestał wreszcie masażu, Klara podniosła głowę. Najchętniej poprosiłaby, żeby nie przerywał, ale nie mogła wykrztusić ani

słowa. Przez długą chwilę stała zupełnie bez ruchu. W końcu oprzytomniała trochę. - Widzi pan tę rzekę w dole? Mówią...

Urwała, gdyż Leo właśnie przytulił się do jej pleców i objął ją jednym ramieniem, drugim zaś gładził ramię. Robił to wszystko tak umiejętnie i podniecająco, że Klarze zrobiło się zimno i gorąco zarazem. Żeby się jakoś opanować, postanowiła mówić dalej. - Według legendy, młoda Indianka... - Palce Leonarda delikatnie pieściły ciało Klary. Wyćwiczone w umiejętności zdobywania ze skrzypiec najpiękniejszych dźwięków, wprawnie odpięły bluzkę i ześliznęły się do naprzężonych brodawek.

Klara była bliska omdlenia. O mało nie jęknęła z rozkoszy. - ...młoda Indianka skoczyła... - W końcu zostawiła w spokoju młodą Indiankę i poddała się całkowicie uczuciom, zapomnianym od lat. Horyzont rozplynął się jej przed oczami. Przymknęła powieki i oparła się lekko na Perellim.

Powinnaś się bronić przed nim, ostrzegł wewnętrzny głos rozsądku. Ciało zaś było odmiennego zdania. Klara drżała w oczekiwaniu dalszych pieszczot jak młoda dziewczyna. Gotowa była spełnić wszystkie żądania Leonarda.

Leo odgarnął włosy z ucha Klary i pochylił się nad nią. Jego wargi dotknęły delikatnie małżowiny, czulego miejsca za uchem, a następnie ześliznęły się w kierunku szyi.

Ogarnięta namiętnością Klara najchętniej zrzuciłaby z siebie całe ubranie, by jego ręce mogły dotykać wszędzie. Odsunęła ramię Leonarda i odwróciła się do niego. Ogień, który w niej rozpalił, palił się teraz w jej intensywnie niebieskich oczach. Zarzuciła Leonardowi ramiona na szyję i przyciągnęła jego głowę do swojej. Pocałował ją bardzo delikatnie, a gdy Klara rozchyliła usta, jego pocałunki stawały się coraz bardziej pożądliwe.

Klara miała wrażenie, że nogi zaraz odmówią jej posłuszeństwa. Nikt nigdy nie całował jej w ten sposób. Krew pulsowała w skroniach coraz silniej. Pragnąc spełnienia przytuliła się mocno do Leonarda. Kolana odmówiły jej posłuszeństwa.

Zamiast ją podtrzymywać, Leo osunął się razem z Klarą na nagrzane w słońcu skały. Całował ją znowu, obejmując wpół, wolną ręką rozpiął do końca bluzkę i rozsunał ją. Pieścił jej piersi, masował delikatnie, rysował palcem koła wokół brodawek.

Ciało Klary aż wygięło się w łuk w tym bezgranicznym pożądaniu. Mężczyzna obejmujący ją nie był już dla niej Leonardem Perellim, aroganckim światowcem, któremu chciała dać nauczkę, lecz wspaniałym kochankiem, dostarczającym jej takich wrażeń, o jakich nie miała pojęcia.

Nagle Leo podniósł głowę, uśmiechnął się i powiedział nieco schrypiętym głosem: - Martini z lodem to mój ulubiony drink, ale nie mogę powiedzieć, żebym lubił kobiety na lodowcu. Może znajdziemy wygodniejsze miejsce?

Oszolomiona Klara patrzyła na niego, nie rozumiejąc ani słowa, a kiedy wreszcie dotarł do niej sens tych słów, oprzytomniała w sekundę. Do diabła, co się z nią stało? Leo bawił się nią, a ona przecież nie chciała być kolejnym egzemplarzem w kolekcji jego licznych kochanek.

Zamknęła oczy i próbowała się opanować. On nie wypadł z roli. Wszystko co zrobił, było dobrze przemyślane i zaplanowane. Ona natomiast dała się porwać burzy namiętności, jaką w niej rozbudził.

Poczuła się upokorzona i poniżona. Ale duma nie pozwoliła jej tego okazać. - Masz rację, Leo - zdobyła się nawet na uśmiech.

Leo wstał. W zapadającym zmierzchu jego uśmiech wypadł jak szyderczy grymas. Przypomniała jego wzrok „kota igrającego z myszą”. A więc teraz została ukarana za to, że z niego żartowała.

Spokojna już, przynajmniej na zewnątrz, Klara wstała i otrzepała sobie spodnie. - Zmierzcha się, za chwilę robi się zimno. Powinniśmy już wracać.

Klara poszła przodem. Włożyła wiele wysiłku w to, żeby mówić spokojnie. Odpłacę mu pięknym za nadobne, obiecała sobie w duchu. Już ona mu pokaże, że nie jest wiejską idiotką, za jaką ją uważa. Pobije go jego własną bronią.

Klara oddychała głęboko, żeby się uspokoić przed wejściem do domu.

Zapadła już noc. Słysząc było cykanie świerszczy, a nad stawem rechotały żaby. Robaczki świętojańskie świeciły dokoła jak maleńkie gwiazdki rozsypane na mchu. W ciemności nie widać już było ścieżki, ale Klarze to nie przeszkadzało. Chodziła tędy wystarczająco często, żeby znać drogę na pamięć. Leo natomiast co chwilę się potykał i klął, na czym świat stoi.

Z okien chaty padał słaby odbłask na ogród. Ktoś grał na pianinie, a Marilee i Dariusz śpiewali w duecie starą, piękną ludową pieśń.

Spojrzeli oboje na wchodzących rodziców, ale nie przerwali śpiewu.

Klara podeszła do kominka, w którym płonął wesoło ogień. Zmarzła po drodze i chciała ogrzać sobie dłonie. Kątem oka zauważyła, że Leo usiadł w fotelu na biegunach, stojącym obok kominka.

- Fajnie było na spacerze? - spytała Marilee, kiedy skończyli śpiewać.

- Jasne - odparła Klara, zła, że nie uniknęła zaczerwienienia się. Bujając się w fotelu, Leo zauważył od niechcienia, że spacer był dla niego bardzo pouczający. Nie ukrywał bynajmniej swego rozbawienia.

Klara najchętniej przyłożyłaby mu pogrzebaczem, więc na wszelki wypadek odłożyła go na bok i usiadła na krześle naprzeciwko Leonarda.

- Czy wspominałam już, że jutro idziemy na tańce na klepisku?

- A co to za tańce? - spytał Darius z zaciekawieniem. Marilee pospieszyła z odpowiedzią. - Era telewizji spowodowała zanik lokalnych zwyczajów i tradycji. Młodzi wolą disco od tańców ludowych. Ale w naszej okolicy zwyczajne ludowe zachowały się jeszcze. Od czasu do czasu urządzamy takie festyny, połączone z tańcami w stodole dla naszej lokalnej społeczności.

Klara wstała nagle. - To był dla mnie męczący dzień. Idę spać.

Marilee spojrzała na matkę zaskoczona. Klara wiedziała oczywiście, że jako gospodyni nie wypada jej iść do łóżka, zanim jej goście nie udadzą się na spoczynek. Było jej jednak wszystko jedno. Miała serdecznie dość Leonarda Perellego, a pójście spać było jedyną szansą na uwolnienie się od tego człowieka. - Jeśli jesteście głodni, to zróbcie sobie prażonej kukurydzy - powiedziała do Dariusza i Manile.

Leo wstał również. - Czy jest jakaś możliwość kąpieli?

Klara zmroziła go lodowatym spojrzeniem. Głos natomiast miała słodki jak miód. - Ależ oczywiście, Leo. Za domem stoi cynkowa wanna. Musi pan tylko zanieść ją do swojego pokoju, nabrać wody ze studni, podgrzać ją na kuchni, nalać do wanny i już kąpiel gotowa.

- Rozumiem. Słynna w świecie gościnność Wirginijczyków nie zakłada kąpieli dla gości.

- Powinien był pan wziąć ze sobą służącego - odparła szorstko Klara.

- Pomogę ci, tata - zaofiarował się Darius.

- Nie, dziękuję, Darius. Późno już. Poczekam do jutra. - Leo obserwował Klarę z rozbawieniem.

Zacisnęła pięści. Już ona się postara, żeby ten bezczelny uśmiech zniknął z jego twarzy.

Na dach spadł z łoskotem orzech z drzewa rosnącego nie opodal. To natchnęło Klarę pewnym pomysłem. - Ach! zapomniałabym. Jeśli w nocy usłyszeliście kroki na dachu, to nie denerwujcie się. To może być tylko pantera. Przychodzą tu czasem zwabione zapachem jedzenia. - Klara unikała wzroku córki, bowiem nigdy nie widziano tu żadnej pantery.

- Pantera? - spytał wyraźnie zaniepokojony Darius.

- Nie wejdzie przecież do środka, nie martw się. Dach jest szczelny... - Klara przyjęła zatroskany wyraz twarzy. - To znaczy mam nadzieję, że jest szczelny. Ale na wypadek, gdybym... zdjęła ze ściany stary muszkiet.

- O Boże! - wykrzyknął Leo. - Umie się pani tym posługiwać? Ojciec Klary przykładał wielką wagę do tego, żeby każdy z mieszkańców farmy umiał się posługiwać bronią.

Tylko że do tego muszkietu trzeba było ołowiu i prochu, a poza tym od stu lat nie był używany. Na szczęście Leo i Dariusz nic o tym nie wiedzieli.

- Jeśli zwierzę będzie duże, to na pewno uda mi się jakoś trafić - powiedziała Klara, nadal utrzymując powagę. - Ale wy, mężczyźni, musielibyście je dobić kijami. - Leo i Dariusz spojrzeli na siebie przerażeni taką perspektywą. Klara starała się opanować, żeby nie wybuchnąć śmiechem. - Ta chata jest jednak solidna. Czy zauważyliście głębokie ślady pazurów na drzwiach? To były pazury niedźwiedzia.

- Odłożyła strzelbę na stół i ziewnęła. - No, ale na mnie już pora.

Marille odwróciła się plecami do wszystkich i zaczęła szukać czegoś w szafie. Klara zauważyła, że plecy jej drżą od powstrzymywanego śmiechu.

- Co się stało? - spytał Dariusz.

- Gdzie? - nie zrozumiała Klara.

- No, z tym niedźwiedziem.

- Aha. Jeden z sąsiadów przechodził przypadkowo ze strzelbą i strzelił do niedźwiedzia. Niestety, spudłował i niedźwiedź odgryzł mu rękę, zanim go zabił nożem. - Klara pokręciła głową z ubolewaniem. Mogłaby dodać jeszcze kilka barwnych szczegółów, ale nie wiedziała, jak długo Marille zdoła zachować powagę. - Skóra z niedźwiedzia długo leżała przed kominkiem - ciągnęła dalej z powagą. - Aż w końcu zniszczyły ją szczury. Użyły jej jako gniazda. Wielkie tłuste szczury. Pełno ich tu było. - Klara rozejrzała się po pokoju. Czasem jeszcze przemknie tu jakiś pod nogami. - Obdarzyła miłym uśmiechem Leonarda, któremu wcale już nie było do śmiechu. - Dobranoc, Leo, dobranoc, Dariusz.

Klara wzięła lampę naftową i poszła do swego pokoju. Z uśmiechem triumfu usiadła na łóżku. No, przynajmniej to jedno się jej udało - przestał się tak arogancko uśmiechać. Marille na pewno wytłumaczy Dariuszowi, że zmyśliła lwią część tych opowieści, a co do Leonarda, to cieszyło ją bardzo, że spędzi bezsenną noc na rozmyślaniach o panterach, niedźwiedziach i szczurach. Rano też nie będzie mógł spać. Po cóż by przywoziła tutaj kury i koguta z bardzo donośnym głosem?

Klara rozebrała się i umyła nad miską. Założyła cienką bawełnianą koszulę nocną w kwiatki i położyła się do łóżka.

Mimo zmęczenia przewracała się z boku na bok i nie mogła zasnąć.

Słyszała jak Leo poszedł do swego pokoju, jak się mył i wylewał wodę za okno. Wreszcie zatrzeszczało jego łóżko.

Klara roześmiała się cichutko. Na łóżku Leonarda położyła materac wypełniony kolbami kukurydzy, bez wkładki z piór. Nakryła go szorstkim, lnianym prześcieradłem. Chciała, żeby Perellemu, przyzwyczajonemu do jedwabnych prześcieradeł i miękkich materaców, było niewygodnie. Popamięta tę noc! Nagle zobaczyła przed sobą jego usta, które zbliżyły się do jej ust i chciały je całować...

Klara odwróciła się i ukryła twarz w poduszce. Chciała zatrzeć w pamięci ten obraz. Nienawidziła siebie tak samo, jak Perellego. Dlaczego się nie broniła? Mogła przecież skoczyć w przepaść, jak młoda Indianka z legendy! Ona zaś zachowała się jak wygłodniała klacz na widok pierwszego lepszego ogiera. Przypadkowe przygody - to przecież nie w jej stylu. Mimo wszystko... pragnęła go bardzo. Tak bardzo go pragnęła! Czuła to nawet teraz. Łzy spłynęły po jej policzkach. Otarła je ze złością. Nadal nie mogła zasnąć.

Po północy, jakieś nieduże zwierzątko wskoczyło, jak na zamówienie na dach. Był to prawdopodobnie szop pracz. Klara zaśmiała się sennie. Miała nadzieję, że Leo weźmie go za panterę.

W końcu zasnęła, ale gdy tylko się rozwidniło, obudziło ją przeraźliwe pianie koguta. Usłyszała, że Leo zerwał się z łóżka i głośno zaklął. Potem w kierunku kurnika poleciał jakiś przedmiot. Przestraszone kury zagdakały głośno.

Leo trzasnął mocno oknem, a Klara z uśmiechem satysfakcji przewróciła się na drugi bok i zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ 5

Marilee była już na nogach, kiedy Klara obudziła się o dziewiątej. Umyła sobie twarz, uczesała się i troszkę umalowała wargi. Na koszulę zarzuciła błękitny szlafrok i poszła przygotować śniadanie.

W chacie unosił się aromatyczny zapach kawy i smażonego boczku. Na kuchni stały dwa wielkie gary z wodą podgrzaną do kąpieli. Zadowolona z córki, Klara nalała sobie kawy i dorzuciła tylko dREW do ognia. Marilee była naprawdę niezwykła. Pomyślała o wszystkim!

Zauważyła na stole jakąś kartkę opartą o słoik z miodem. Idziemy z Dariusem na jagody. Wzięliśmy ze sobą kanapki. Kury nakarmione. Boczek i mamałyga w piecyku. Nie ma jajek. Po południu będziemy z powrotem. Marilee.

Klara uśmiechnęła się i wypila kawę do końca. Samopoczucie wyraźnie się jej poprawiło. Drzwi od pokoju Leonarda otworzyły się i stanął w nich on, we własnej osobie. Serce podeszło Klarze do gardła na jego widok.

Miał na sobie czerwony jedwabny szlafrok, spod którego wystawała jedwabna piżama w czerwone pasy. Oparł się o futrynę i ziewnął. Miał ciemne sińce pod oczami, a na brodzie widniał już zarost. Wyglądał na niewyspanego i zmęczonego.

Klara poczuła litość. Biedny Leo! Najchętniej podeszłaby do niego i objęła go serdecznie... O czym ty myślisz, wariatko, przecież powinnaś się cieszyć, że ci się udało, a nie żałować tego aroganta.

Podniosła się, żeby nalać mu kawy. - Dzień dobry! Jaki piękny mamy dzień! Jak się panu spało?

Spojrzał na nią markotnie. - Materac jest okropnie niewygodny, a poza tym trzeszczy przy każdym ruchu.

- Materac jest wypełniony kolbami kukurydzy. Na nic innego nas nie stać.

- Czy ziarna też tam są?

Klara roześmiała się. - Ale z pana dowcipniś, Leo. Leo zamruczał coś pod nosem i znowu ziewnął.

- Mam nadzieję, że nie obudziła pana pantera, która łąziła w nocy po dachu?

- Nie przejąłem się nią zbyt. Gdyby zawitała do mojego pokoju, mógłbym ją z łatwością zabić tym materacem.

- W czajniku jest gorąca woda, jeśli ma pan ochotę na golenie. A po porannej toalecie zapraszam na śniadanie.

- Rano jadam tylko rogaliki i piję kawę - warknął Leo. - Uważam, że nie należy objadać się z rana. Tak robią ludy prymitywne.

- Ależ my właśnie jesteśmy prymitywni - oznajmiła niczym nie zrażona Klara. - Czy pan jeszcze tego nie zauważył? - Wyciągnęła z szuflady brzytwę oprawioną w kość słoniową. - Ta brzytwa należała do mojego dziadka, ale jest jeszcze dosyć ostra. - Oderwała kawałek papierowego ręcznika i podała Leonardowi: - To na wypadek, gdyby pan się skaleczył.

Leo wziął od Klary brzytwę i ręcznik, obrzucił ją ponurym spojrzeniem i wrócił do swego pokoju.

Zaraz potem Klara usłyszała wiązaną przekleństw dobiegających zza cienkiej ściany. Uśmiechnęła się mściwie... Biedak, musiał się zaciąć.

Leo wrócił do niej ogolony i uczesany. Na lewym policzku miał dwa plastry. Mimo to uśmiechał się do niej miło.

Ale dlaczego? Klara przyglądała mu się z niedowierzaniem, gdy siadał za stołem. Nalała mu kawy i podała filiżankę mówiąc: - Mleko i słodzik stoją na stole.

Nagle poczuła, że Leo obejmuje ją w talii i szepcze do ucha - Wolałbym coś słodsze.

Czuła jego oddech na swej twarzy. Drgnęła. Zrobiło się jej gorąco, a serce waliło jak młotem. Starła się być dla niego miła, a on tak jej dziękował! Próba uwiedzenia przed śniadaniem.

- Do jedzenia jest tylko to, co na stole.

- Jakoś sobie poradzę.

Klara nie zaszczyciła go odpowiedzią. Z wysoko podniesioną głową nałożyła na talerze mamałygi i podsmażonego boczku. - Nic więcej nie ma do jedzenia. Kury nie zniosły jeszcze jajek. Wcale im się nie dziwię, zważywszy, jak bardzo je pan rano przestraszył. Biedne ptaszki!

Leo zjadał z wielkim apetytem. Z dźwięków, które przy tym wydawał można było wywnioskować, że bardzo mu ta prosta potrawa smakuje.

Klara natomiast straciła chęć do jedzenia. Okazuje się, że nie można go wziąć głodem.

Wreszcie Leo odsunął pusty talerz. Westchnął z zadowoleniem. - Jak pani widzi, szybko przyzwyczajam się do pani kuchni - oznajmił szydyczko. - Już mi lepiej. Czy mógłbym dostać jeszcze trochę kawy?

Klara wstała natychmiast. Siła przyzwyczajenia.

- Czy Dariusz jeszcze śpi? - spytał Leo.

- Nie, poszli z Marilee na jagody.

- Świetnie.

- Myślałam, że pan nie jest zachwycony ich przyjaźnią.

- Owszem, w Nowym Jorku. Ale tu zostawmy sprawy ich własnemu biegowi.

Kiedy nalewała kawy, ujął jej dłoń w przegubie. - Jesteśmy więc sami? - spytał prowokującym tonem.

- Nie mówiłabym tak do kobiety trzymającej dzbanek z gorącą kawą. Poskutkowało. Puścił ją.

Klara naląła również sobie kawy. Ręce drżały jej trochę, ale nie rozlała ani kropelki.

- Ależ, Klaro, zostaniemy przyjaciółmi. Przecież nie będziemy się kłócić. Jeśli panią zdenerwowałem, bardzo przepraszam.

Klara patrzyła w stół. Nie zależało jej na przyjaźni Leonarda Perellego i nie miała zamiaru jemu wybaczyć.

- Zapomnijmy o przeszłości. Czy mógłbym teraz wziąć kąpiel? Pytanie zostało zadane miłym, przymilnym głosem.

Szkoda, że zrezygnował z aroganckiego tonu. Łatwiej by jej było wtedy utrzymać się w stanie wściekłości na niego. Absolutnie nie chciała myśleć, jak wyglądałby nagi w wannie, bo inaczej wylądowałyby razem z nim. - Wa...wanna jest bardzo mała - wyjąkała. - A co by pan powiedział na prysznic? W ogrodzie mamy takie proste urządzenie, które znakomicie funkcjonuje jako prysznic.

- Będziemy się kąpać razem? - Oczy Leonarda błysnęły kusząco. Klara zaczerwieniła się. - Nie! Niech pan weźmie ręcznik i mydło ze swojego pokoju.

Uśmiechnął się tak złośliwie, że Klara tylko czekała, kiedy spośród włosów wyskoczą mu dwa rogi.

Gdy wrócił z przyborami do mycia, wskazała mu garnek z gorącą wodą stojący na kuchni. - Niech pan to wyniesie do ogrodu.

Leo złapał za uchwyt i krzyknął z bólu. - Auuu, gorące!

- Niechże pan weźmie przez ręcznik - poradziła Klara niefrasobliwie.

Poszła za nim z dwoma pustymi wiadrami. Zatrzymała się przy studni i nabrała wody do jednego z nich. Potem do próżnego wiadra wlała trochę gorącej wody i dopełniła zimną, studzienną. W końcu ogrodu stało coś w rodzaju kabiny. Wiadro umocowane na wyciągu pociągało się za łańcuch i w ten sposób można było brać prysznic.

- Działa to?

- Bez zarzutu.

Leo popatrzył sceptycznie, ale wszedł do kabiny. Za chwilę pociągnął za łańcuch i krzyknął zachwycony. - Wspaniale! Niech pani też skorzysta z

dobrodziejstw cywilizacji. - Klara nie odpowiedziała, a Leo zaczął śpiewać coś po francusku.

Nagle Klara rozpoznała starą piosenkę Chevaliera, w której wychwalał zalety kochanki. Przyszła jej na myśl scena miłosna z poprzedniego dnia. Znowu się z niej wyśmiewał.

- A teraz drugie wiadro! - umocowała na wyciągu wiadro z lodowatą wodą. Czekala z uśmiechem na to, co teraz nastąpi.

Przeżony krzyk Leonarda odbił się echem w górach.

Śmiejąc się do rozpuku Klara pobiegła do domu. Na schodach odwróciła się. Leo wypadł właśnie z kabiny, ociekając wodą w samym tylko płaszczu kąpielowym. W pośpiechu nie zdążył mocniej zawiązać paska, więc większa część jego nagiego ciała była doskonale widoczna.

Ciągle jeszcze chichocząc, Klara wbiegła po schodkach na werandę, ale potknęła się na jednym z nich i wylądowała na werandzie na kolanach.

Leo jak burza wbiegł na werandę za nią, klęknął nad nią, odwrócił ją na plecy i potrząsnął za ramiona. - Uważa pani, że to śmieszne?

Napięcie ostatnich godzin i nie przespana noc dały teraz znać o sobie. Klara wybuchnęła śmiechem. Leo patrząc w jej roześmianą twarz także się uśmiechnął. - To tak się nadskakuje miłemu gościowi?

Zaczął łaskotać Klarę. - O, nie... proszę przestać! No! - Klara chichotała, bezskutecznie próbując odepchnąć od siebie Leonarda, w końcu złapała go obiema rękami za mokre włosy.

- Auuu! - Leo przewrócił się na plecy i pociągnął za sobą Klarę tak, że leżała teraz na nim.

- Czy chcesz ze mną trenować zapasy? Grzeczni chłopcy nie zachowują się tak w stosunku do dziewczynek!

Leo roześmiał się serdecznie. - Twoje oczy są jak okna na Morze Śródziemne - powiedział półgłosem. - Nie widziałem jeszcze tak niebieskich oczu. - Zamknął powieki. Jego dłoń wędrowała po plecach Klary, aż do jej pośladków. Drugą ręką przyciągnął do siebie jej głowę.

Klara bała się odetchnąć. Jego wargi dotknęły jej ust i poczuł, że ogarnia ją niezwykle podniecenie.

Leo przekręcił ją znowu na plecy nie wypuszczając z objęć. Całował ją teraz mocniej, bardziej pożądliwie. Klara opanowana namiętnością, poddawała się tym pocałunkom i odwzajemniała je z przyjemnością. Wkrótce osiągną punkt, z którego nie będą się już mogli wycofać. Klara nie chciała jednak, żeby kochali się tu, na werandzie. Co by było, gdyby dzieci nagle wróciły? Odsunęła Leonarda od siebie. - Nie Leo, nie tak.

Mruknął coś niezrozumiale i pieścił ją dalej.

- Nie... proszę... podnieś mnie. - Klara próbowała wydostać się spod niego. Ale trzymał ją całym swym ciężarem w pozycji poziomej.

- Hmm - zamruczał tuż przy uchu Klary.

- Cholera! - łomotała pięściami po plecach Leonarda. Schwycił ją za obie ręce i unieruchomił na dobre, po czym pokrył gorącymi pocałunkami jej szyję. Rozpiął suwak szlafroka, rozsunął jej koszulę i dostał się do piersi. Klara aż jęknęła z rozkoszy, gdy zaczął ssać jej wyprężone brodawki.

Walczyła ze sobą. Najchętniej skapitulowałyaby, ale zwyciężył głos rozsądku. - Zostaw mnie... proszę... Leo.

- Dumna dama umie prosić. Muszę to usłyszeć jeszcze raz - triumfalnie powiedział Leo. W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

Klara oprzytomniała gwałtownie. Zrobiło się jej jeszcze goręcej, ale teraz ze złości, a nie z podniecenia. - Jeszcze trochę, a wydrapię ci oczy. Uważaj!

- Co takiego? Nie wierzę! - Leo rzucił się na nią z nową porcją dzikich i namiętych pocałunków.

W tym momencie do ogrodu wjechał jakiś samochód. Szeroko otwartymi z przerażenia oczami, patrzył na parę leżącą na werandzie doktor Boyd Cass.

ROZDZIAŁ 6

Klara zamarła z przerażenia. - Puść mnie wreszcie, do ciężkiej cholery! - zasyczała do Leonarda.

Zepchnęła go z siebie i wstała. Szybko zasunęła suwak i przyglądała włosy. Zdobyła się nawet na uśmiech. - Hallo, Boyd, jak leci? - spytała, podchodząc do przybysza.

- Dziękuję, dobrze - odparł sztywno. Nadal siedział w samochodzie, przyglądając się na zmianę Leonardowi i Klarze. - Od Belli dowiedziałem się, że jesteś tu z gośćmi. - Teraz patrzył z wyrzutem tylko na Klarę. - Nie wiedziałem, że nie można ci przeszkadzać.

- Ależ oczywiście, że można... Wejdz do domu. Zaraz zrobię kawę. Aha, Boyd, to jest Leo...

Klara spojrzała na werandę, gdzie zostawiła Leonarda. Bynajmniej niespieszony tym, że przyłapano go na gorącym uczynku, opierał się o słupek. Poły klejącego się do mokrego ciała szlafroka, stykały się dopiero w okolicach talii. Ramiona skrzyżował na owłosionych piersiach. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że pod szlafrokiem był zupełnie nagi.

Klara przełknęła głośno ślinę. Spojrzała na niego groźnie. -... więc, to jest Leo Perelli. Leo, to doktor Boyd Cass.

Leo zszedł spokojnie po schodach, podszedł do Klary i otoczył ją ramieniem. - Dzień dobry.

Boyd spojrział na niego zimno, kiwnął tylko głową, po czym zacisnął wargi.

- Przyjaciele Klary są moimi przyjaciółmi - oświadczył obojętnie Leo. - Proszę nam wybaczyć, że jesteśmy jeszcze nie ubrani. Późno wstaliśmy z łóżka.

Klarze dosłownie odjęło mowę. Zaczerwieniła się jak burak. Wyjdz wreszcie z tego samochodu i spoliczkuj go, Boyd, błagała go w duchu. Nie siedź tam jak zmokła kura!

Boyd nie zrozumiał jednak jej niemej prośby. - Musze już jechać - powiedział tylko i przekreślił kluczyk w stacyjce.

Klara podbiegła do samochodu. - Boyd, musze ci coś wyjaśnić.

Boyd wrzucił bieg. - Do wiedzenia, Klaro - usłyszała w odpowiedzi i samochód ruszył.

Patrzyła za nim chwilę, a potem wróciła wściekła do bardzo z siebie zadowolonego Leonarda. - Jak mogłeś! Ty... ty podły, nikczemny potworze!

- Cóż ja takiego powiedziałem? - obruszył się Leo.

- Dobrze wiesz, nie udawaj niewiniątka! - Klara nie zastanawiając się długo nadepnęła mu z całej siły na gołe stopy.

- Ach, ty czarownico, ja ci pokażę. - Klara weszła z dumnie podniesioną głową do domu, a Leo posłał w ślad za nią wiązanekę o niezbyt miłym zapachu.

Klara weszła do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami tak mocno, aż się zatrzęsła cała chata. Przypomniało jej się, że jeszcze nie wzięła prysznicu. Nie zdecydowała się jednak na opuszczenie swego pokoju. Gdyby Leo jeszcze raz wszedł jej w drogę, chyba by go zabiła.

Umyła się więc jak kot nad miską, założyła dzinsy i świeżą bluzkę. Z pokoju Leonarda dobiegły dźwięki wesolej piosenki.

Ścieląc łóżko myślała ciągle o skrzywdzonej minie Boyda. To był naprawdę dobry przyjaciel. Klara wiedziała, że chce się z nią ożenić. Zamierzała nawet przyjąć jego oświadczyny.

Teraz miała pewność, że nigdy tego nie robi. A o tym, dlaczego zmieniała zdanie na temat małżeństwa z Boydem, nie chciała teraz myśleć.

Jednak mimo wszystko zależało jej na przyjaźni Boyda. Pocieszała się myślą, że niedługo będzie mu mogła wszystko wyjaśnić w szczerzej rozmowie. Klara wyszła ze swego pokoju i zabrała się do mycia naczyń po śniadaniu. Za chwilę dołączył do niej Leo. Sięgnął po jabłko, odgryzł spory kęs i zapytał: - A kto to ten Boyd?

- Przyjaciel.

- Kocha cię?

- Chce się ze mną ożenić.

- Teraz też?

- Wyjaśnię mu, że nic mnie z panem nie łączy, i że zaprosiłam pana tylko ze względu na dzieci.

- Tak?

Nagle Klara doznała wrażenia, jakby przeszył ją prąd. Leo podszedł do niej, objął od tyłu i pocałował gorącymi wargami w kark. Znowu! Powoli zaczynała mieć dość. - Zostaw mnie.

- Nic to dla ciebie nie znaczy? - zapytał szeptem.

- Nic - odparła Klara z wysiłkiem. Tętno miała przyspieszone, jak po długim biegu.

Leo puścił ją nagle i odsunął się o krok. Westchnął z udawanym smutkiem: - Szkoda, że nie jesteś romantyczką, kochanie!

- Romantyczką! - parsknęła gniewnie Klara. - Masz takie pojęcie o romantyczności jak... napalony kocur.

Kąciki ust Leonarda zadrgały zdradziecko. - Ale lubisz to, prawda?

Znowu chciał ją sprowokować. Tym razem to mu się nie uda. Sprawdziła, czy wszystko już pozmywała i stwierdziła z przerażeniem, że nie wiadomo jakim sposobem wylała do zlewu cały miód.

Tak ją to rozzłościło, że złapała pusty słoik i rzuciła nim w Leonarda. Ten, o dziwo, wykazał się zręcznością, gdyż złapał słoik w locie. - Lubie, jak się złościsz - powiedział wesoło.

- Och! Ty draniu! - Klara rzuciła się na niego jak żbik. Złapał ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Klara walczyła, miotając się na wszystkie strony, ale Leo tylko śmiał się z jej dramatycznych wysiłków. Oczy jednak były groźne. Dostrzegłszy ich wyraz Klara przestała się rzucać. A wtedy Leo pochylił się nad nią i pocałował w usta. To nie był łagodny pocałunek, ale Klara i tak go odwzajemniła. Nie chciała już dłużej walczyć. W przerwie między jednym a drugim pocałunkiem, wydało się jej, że Leo wykrzywia się szyderczo. Ach, tak! Znowu się nią bawi! Zrobiła jedyną możliwą w jej sytuacji rzecz.

Leo puścił ją z krzykiem. - Ugryzłaś mnie? -zapytał z niedowierzaniem. Jego dolna warga krwawiła. Wyjął chusteczkę i otarł nią usta. Klara chciała go ominąć, ale rzucił chustkę na podłogę i złapał ją znowu. - Czekaj no, pokażę ci, jak należy postępować z zuchwałymi dziewczętami. - Jedną ręką trzymał ją mocno, a drugą łaskotał pod pachami.

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie Klara, aby w następnej chwili już chichotać. Zauważyła, że Leo nie łaskocze jej specjalnie mocno. Wkrótce też z tego zrezygnował i sięgnął do piersi. Klara napięła się i pchnęła go biodrami tak silnie, że stracił równowagę i poleciał razem z nią na jedno z krzesel. Krzesło było stare, załamało się pod ciężarem ich obojga, i w końcu znaleźli się na podłodze.

Klara zerwała się pierwsza i pobiegła w stronę drzwi. Po drodze zahaczyła jednak o mały stolik. Przewróciła się, a stojący na nim wazon rozłukł się na tysiące małych kawałeczków. Otworzyła drzwi i o mało nie zderzyła się ze stojącym po drugiej stronie mężczyzną.

- Och, John... - wyjąkała.

Wysoki, chudy mężczyzna w kombinezonie i starym filcowym kapeluszu patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Dzień dobry, Johnie, co cię sprowadza?

- Pomyślałem, że może przydałaby ci się pieczeń z zająca - odpowiedział gość, rozglądając się ciekawie dokoła.

Klara zauważyła, że w rękę trzymał dwa obdarte ze skóry zające. Zrobiło się jej niedobrze. Jako dziecko hodowała króliki, które były później zabijane

i zjadane. Bardzo to przeżywała i do dziś nie mogła tknąć niczego, co je przypominało.

- Jak to miło z twojej strony, Johnie. Jak tam żona i dzieci?

- W porządku, dziękuję.

Spojrzał poza jej ramię w głąb chaty i Klara nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, że stoi za nią Leo. Grzeczność nakazywała przedstawić sobie obu panów. - John, to jest Leo Perelli. Przyjechał do mnie z synem na kilka dni. Leo, to John Puckett nasz sąsiad.

Leo potrząsnął uprzejmie dłonią Johna. - Miło mi - powiedział serdecznie. Klara zaś zastanawiała się gorączkowo, czym by tu zająć Johna, żeby odwrócić jego uwagę od pobojuwiska w kuchni. - Wybieramy się dzisiaj z Leonardem na tańce na klepisku, Johnie. Leo umie trochę grać na skrzypcach. Gdyby ktoś pożyczył skrzypiec, mógłby coś dla nas zagrać. Nie dorównuje naturalnie naszym ludziom stąd, ale nie jest taki najgorszy.

- Dobra, postaram się coś zorganizować - obiecał John. Wydawało się, że jego ciekawość została już zaspokojona.

Klara wiedziała, że przed wieczorem cała okolica dowie się, że jej gość chce zagrać wszystkim do tańca. I niech gra te swoje klasyczne kawałki, pomyślała triumfująco. Reakcja publiczności powinna mu dać niezłą nauczkę.

- Ach, Leo, proszę zanieść zające do kuchni. Ja skoczę do źródelka. Obiecałam pańskiej żonie słoik marmolady jeżynowej

- wyjaśniła Johnowi.

- Na pewno się ucieszy. - John uśmiechnął się i podał Leonardowi zające. Ten wziął je w dwa palce i położył ostrożnie na stole kuchennym.

W tym momencie wróciły dzieci. Klara zapoznała Dariusza z Johnem, który pożegnał się zaraz.

Darius i Klara postawili na werandzie kosze, wypełnione po brzegi jagodami. - Imponujący zbiór - pochwaliła Klara. - Ale myślałam, że wróćcie później.

- Darius połknął swoje kanapki już o dziesiątej, jęczy teraz z głodu, a poza tym jagody już się nie mieściły. - Marilee weszła do domu i stanęła jak wryta na progu. - Co tu się działo? - spytała.

- Przewrócony stolik, złamane krzesło, wokół kawałki rozbitego wazonu. - Gonilam szczura - wyjaśniła spokojnie Klara.

- Myślałam, że obecność kotów je odstraszy - powiedziała Marilee, krzywiąc się ze wstrętem.

Klara wytrzymała dzielnie rozbawione spojrzenie Leonarda. - Koty na pewno bardzo się starają... - rzekł, kłaniając się nisko.

- Ale...
 - Marilee, może umyj teraz jagody - weszła córce w słowo Klara.
 - Okay, okay - Marille zorientowała się na szczęście, że nie trzeba rozwijać tematu.
 - Idźcie trochę odpocząć w cieniu, a my tu posprzątamy - zaproponowała Klara Dariusowi.
 - Dobrze, chodź tato.
 - Na razie, Klaro. - Leo mrugnął do niej porozumiewawczo.
 - Pospieszcie się zjedzeniem . - Polowanie na szczury bardzo wzmacnia apetyt.
 - Przyjdę, jak tylko znajdę truciznę na szczury - odparła przytomnie Klara.
 - Mamo, co tu jest grane? - zapytała Marilee, kiedy panowie nie mogli już jej usłyszeć.
 - Nic. Pomóż mi posprzątać.
 - Aha, nic się nie stało, ale wydaje mi się, że weselej spędziliście czas niż ja z Dariusem.
 - Marilee, wystarczy!
- Marilee wzruszyła ramionami i już nawet nie pytała, jak to się stało, że mama i ojciec Dariusa są nagle na tak zażyłej stopie.
- Sprzątając, Klara zastanawiała się, co przygotować na obiad. Pieczeń z zająca i smażone ziemniaki nasuwały się same. Niestety, robiło się jej niedobrze na samą myśl o przyrządzaniu zająca. Można by również zrobić kurczaka. Ale Bella urwałaby jej głowę, gdyby zjedli którąś z jej niosek. A poza tym kto miałby zabić i wypatroszyć ptaka?
- Klara roześmiała się w głos. Oczywiście, Leo.
- Po sprzątaniu dołączyła do trójki siedzącej w cieniu drzewa.
- Leo opierał się o pień. W jednej ręce trzymał kanapkę, w drugiej szklankę z lemoniadą. - Przepraszam, że nie wstaję, ale tak mi się tu wygodnie siedzi...
- Nie szkodzi. - Klara usiadła wprost na ziemi i też sięgnęła po kanapkę, które zdążyła już przygotować Marilee. - Głodna jestem.
- Między jednym kęsem a drugim spytała córkę: - Co weźmiemy ze sobą na tańce?
- Mogę upiec ciasto ;z jagodami.
 - Na pewno będzie pyszne. Nie miałem pojęcia, że jesteś aż tak gospodarna - powiedział Darius z uznaniem.

- To, że umiem upiec ciasto, wcale jeszcze nie oznacza, że moim jedynym celem życiowym jest zostanie kurą domową. - Dariusowi uśmiech zamarł na ustach.

Ciszę, która nastąpiła po oświadczeniu Marille, przerwały z efektem bomby, słowa Klary. - Ach, Leo czy mógłbyś zabić kurę na obiad?

Marilee patrzyła na matkę, nie wierząc własnym uszom. - Kurę Belli? - wyjąkała zaskoczona.

- Mówisz serio? - chciał wiedzieć Leo.

- Dostarczanie mięsa, to męska rzecz - powiedziała Klara głośno i dobitnie. - Chyba, że się do tego nie poczuwasz...

Ku zdziwieniu Klary Leo wzruszył tylko ramionami, uśmiechając się. - Dlaczego nie miałbym umieć tego, co potrafią inni.

- Mama... - Marille umilkła pod wpływem groźnego spojrzenia matki.

- W porządku. Idę po siekierę. - Klara podniosła się. Marilee podążyła za nią. - Mamo, jeśli zabijesz którąś nioskę Belli, to chyba trafi ją szlag.

- Nie bądź głuptaskiem, Marilee. Leo nie złapie żadnej kury, nie mówiąc o jej zabiciu. Biedny ptaszek może co najwyżej doznać szoku nerwowego.

Marilee wzniosła oczy ku niebu.

Klara wróciła z siekierą do Leonarda i położyła ją na pniaku przy drzewie.

Leo patrzył z odrazą na siekierę. - Jak ja mam złapać tego kuraka?

Klara nigdy tego nie robiła, ale obserwowała innych. Zdaje się, że najprostszym rozwiązaniem było podsypywanie kurom ziarna. Jeśli szczęście dopisze, można złapać którąś przy dziobaniu pożywienia. Ale nie zdradzi tego triku Leonardowi. Niech się trochę pomęczą.

- To całkiem proste - powiedziała głośno. - Niech pan zapędzi kurę w róg i tam ją złapie.

- Tak to się robi? - spytał niepewnie Leo. - Którą by pani chciała?

- Może tę białą? - Klara wskazała niczego nie przeczuwającą kurę.

- Dobrze. - Leo rozpiął koszulę i zdjął. Co on zamierzał?

Z koszulą w dłoniach, Leo podkradł się po cichutku do obiektu polowania od tyłu. Przez moment stał bez ruchu, potem nagle rzucił koszulę na ptaka i szybko podniósł gdaczący, miotający się tobołek i przycisnął mocno do siebie.

Pozostała trójka patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami. Leo zaś zwrócił się najspokojniej w świecie do Klary. - Gdzie mam jej odciąć głowę?

O, Boże, co teraz? - przeraziła się Klara. Może powinnam powiedzieć, że tylko żartowałam? Ale nie mogę przecież tego zrobić.

- Tam, na pniaku.

Zamknęła oczy, gdy Leo uniósł siekiere w górę. Spytał jeszcze raz:

- A więc ta kura ma zginąć? Jest pani pewna?

Marilee spojrzała ponuro na matkę. - O, nie, nie przelknęłabym ani kęsa.

Klara odetchnęła z ulgą. - Jeśli Marilee jest przeciwna, to może zostawmy ją przy życiu.

Leo wzruszył ramionami i postawił kurę ostrożnie na ziemi. Chwilę stała nieruchomo, a potem gdacząc histerycznie i machając skrzydłami, uciekła z miejsca kaźni.

- Gdzie, na litość boską, nauczył się pan łapać kury? - spytała Marilee.

- Moja matka prowadziła wraz ze swymi rodzicami restaurację we Francji. Do moich zadań należało między innymi łapanie kur.

Klara nie mogła już dłużej wytrzymać triumfującej miny Leonarda i wołała pójść do domu. Oczywiście, była wściekła, że Leo znowu wyszedł zwycięsko z pułapki, którą tak przemyślnie na niego zastawiła.

RS

ROZDZIAŁ 7

- Mamo, jak mogłaś kazać mi zabić kure?! - powiedziała z wyrzutem Marilee.

- Nie myślałam, że potrafi ją złapać.

- Nic już nie rozumiem.

- Bo nie musisz! - Klara zarumieniła się jednak. Może zaczniesz już piec ciasto?

- Okay... Dlaczego właściwie jesteś taka niemiła dla pana Perellego?

- To już cię nie powinno obchodzić i proszę nie rozwijaj tego tematu.

- Dodaj jeszcze, że jestem za młoda, żeby się wtrącać w sprawy dorosłych. Ja chyba pęknę! - Marilee była już naprawdę rozżłoszczona. Otworzyła gwałtownie kredens i wyjęła składniki potrzebne do pieczenia ciasta.

Klara popatrzyła na nią zmartwiona. Marilee była zazwyczaj bardzo zrównoważona i spokojna. Zdaje się, że obecność Perellich źle na nią wpływała.

Marilee wsypała mąkę do miski. Klara zauważyła, że drżą jej ramiona. Zrobiło się jej przykro. Podeszła do córki i objęła ją. - Nie płacz, kochanie. Nie chciałam się z tobą kłócić.

Marilee odwróciła się. - Ja wcale nie płaczę. Przypomniała mi się tylko twoja mina, gdy Leo złapał kure. - Roześmiała się na cały głos.

Klara pokiwała głową. - Mogę ją sobie wyobrazić. Byłam absolutnie zaskoczona.

- Nie dało się tego ukryć. - Marilee wróciła do pieczenia ciasta. Klara obserwowała ją ukradkiem. Zdała sobie nagle sprawę z tego, że jej córka nie jest już małą dziewczynką, tylko prawie dorosłą kobietą. Świadomość tego faktu najpierw ją zabolą, a później napełniła szczęściem. Straciła dziecko, a zyskała przyjaciółkę. Objęła Marilee jeszcze raz. - Zgoda między nami, córeczko?

- Pewnie, że tak, ale kury Belli zostawimy już w spokoju.

- Jasne. - Klara wzięła jedną jagodę. Nagle podjęła decyzję. - Chciałaś wiedzieć, dlaczego nie jestem miła dla Leonarda? Otóż jest on niezwykle silną osobowością. Bardzo działa na kobiety. Rozumiesz?

Marilee kiwnęła głową. - Owszem, niczego sobie. Nie jest co prawda w moim typie, ale panie z twojego rocznika rzeczywiście mogą szaleć na jego punkcie.

- Chyba kobiety z jego środowiska - odpowiedziała Klara z godnością. - Na mnie nie robi on większego wrażenia. Chciałabym, żeby to do niego dotarło.

- Jasne. - Marilee skrzywiła się.

- Zostawiam cię z twoim ciastem. - Dała córce lekkiego klapsa.

- Teraz muszę, chcę czy nie, zająć się tym cholernym zajęcem.

- Wyciągnęła wielki nóż z szuflady.

- Możesz poprosić Leonarda, żeby go rozebrał.

- Nie bądź bezczelna!

W kuchni pojawił się Darius. - Może mógłbym w czymś pomóc?

- Możesz rozebrać zajęcia - zaproponowała Klara.

- O, nie, pasuję! - Darius stanowczo nie zgodził się na tę propozycję.

- Gdzie jest twój ojciec? - spytała Marilee.

- Zasnął pod drzewem. Ostatniej nocy nie zmrużył oka. Powiedział, że ma tak twardy materac, że chyba ziemia jest bardziej miękka - tu Darius spojrzał niepewnie na Klarę.

- Tak? A na czym on śpi, mamó?

- Na materacu - odparła krótko Klara.

- Chcesz powiedzieć, że Leo ma w łóżku tylko ten potwornie twardy materac? - Marilee nie kryła oburzenia. - Jak mogłaś? Wejść później na strych i znieść coś bardziej miękkiego, Darius.

Dlaczego właściwie każdy rozpieszcza tego faceta, pomyślała Klara refleksyjnie.

Wyjęła brytfanę, otoczyła w mące kawałki zajęcia, posoliła, popieprzyła, dodała drobno pokrojonej cebuli, roztopionego masła i wsunęła brytfanę do piecyka.

- Zajmiesz się ziemniakami, Marilee? Chciałabym się troszkę zdrzemnąć.

Klara tańczyła z Leonardem. Wirowali pośrodku kurnika, otoczeni stadkiem białych kur. Powiedział jej właśnie, że cudownie tańczy, gdy nagle obudziło ją szarpanie za ramię. - Mamó, zaraz będzie obiad.

- Co? Aha, zaraz przyjdę. - Klara wstała, umyła twarz zimną wodą i poszła do kuchni, skąd dochodził kuszący zapach pieczeni i smażonych ziemniaków.

Pierwszym, którego ujrzała, był Leo. Siedział w fotelu na biegunach. - Jak się spało? - spytał Klarę uprzejmie.

- Nieźle - odpowiedziała z uśmiechem. - Marilee, w czym ci pomóc?

- Nie trzeba, mamusiu. Wszystko idzie, jak trzeba. Napij się wina.

- Polecam, pani Frederick - powiedział Darius.

- Nie jest wprawdzie schłodzone, ale... - Leo nalał jej wina do fajansowego kubka. - Za co wypijemy?

- Za gry i zabawy? - zaproponowała Klara.

Leo przyglądał się jej chwilę w zamyśleniu, potem przechylił kubek i wypił wino do dna.

Klara spróbowała wina, stwierdziła, że jest świetne i wyszła na werandę. Drzewa rzucały już długie cienie i zaczęło się robić chłodno. Na bladoniebieskim niebie pokazało się kilka chmur.

- Przepiękny wieczór. - Klara drgnęła na dźwięk głosu Leonarda tuż za jej plecami.

- Nie znoszę, jak się ktoś za mną skrada - wypaliła bez namysłu.

- Przepraszam.

Leo Perelli przeproszał? Cóż on znowu knuł?

- Nie kłómy się więcej, Klaro. Zostańmy lepiej przyjaciółmi. Leonardo miał tak łagodny wyraz twarzy, że Klarze nie przeszła przez gardło sarkastyczna odpowiedź, którą miała w pogotowiu. W dodatku ujął jej dłoń i ucałował delikatnie od wewnątrz. Uważaj, mówił wewnętrzny głos. On jest śliski jak węgorz. Już kilkakrotnie dałaś się podejść. Otumaniał cię tym swoim wdziękiem. Szkoda tylko, że to głupie serce tak się do niego rwało.

Leo ciągle trzymał ją za rękę. Klara spuściła oczy, żeby nie mógł z nich wyczytać jej uczuć.

- Pójdziemy na spacer?

Pewnie myśli, że ona zapomniała już o „niewinnym” spacerze, na który wybrali się wczoraj. Pokręciła energicznie głową i zabrała rękę z dłoni Leonarda.

Roześmiał się cicho. - Przypomina mi pani moją matkę. Też była taka harda.

Więc on miał matkę? Niewiarygodne. Klarze wydawało się, że Leo tak jak grecki bóg wyskoczył z morza lub skały już jako dorosły człowiek.

- Te góry wywołują we mnie wspomnienia - kontynuował Leo. - Gdy byłem małym chłopcem, ojciec zawsze zabierał mnie w niedzielę na wycieczkę w góry. Pamiętam z nich zapach sośniny. Błąkaliśmy się po lasach, a czasem robiliśmy przerwę na piknik z winem, serem i chlebem.

Klarze podobało się to opowiadanie.

- To były rzadkie chwile, które mogłem spędzić z ojcem. Był rybakiem. Zaginał w czasie sztormu, gdy byłem jeszcze dzieckiem.

- Tak mi przykro - rzekła cicho Klara. - Potem wróciliście do rodziców matki?

- Tak, później wszystko się zmieniło. A jak to jest z tobą? Czy jesteś dzieckiem tych lasów?

- Tak to można określić. - Klara uśmiechnęła się. - Miałam kucyka, na którym jeździłam wszędzie. Znałam tu wszystkich. Ojciec nigdy się o mnie nie martwił, ale matka wpadała w furję, gdy wracałam do domu brudna, w porwanych ubraniach. Słyszałam ciągle: „Klaro Luiz, nigdy nie wyrośniesz na damę, jeśli będziesz się tak zachowywać.” Zdaje się, że jej proroctwa dokładnie się sprawdziły.

Leo roześmiał się. - Zdaje się, że nikt ciebie nie poskromi. Jak radził sobie z tobą twój mąż?

- Był bardzo łagodnym i cierpliwym człowiekiem. Akceptował mnie taką, jaka jestem. A twoja żona? Czy także zajmowała się muzyką? - W prasie nie było zbyt wiele informacji o kobiecie, którą

Leo wybrał z tylu innych na matkę swego syna. Jaka ona była? - Klara wstrzymała oddech, czekając w napięciu na odpowiedź.

Leo zapatrzył się przed siebie. - Nie miała nic wspólnego z muzyką. Gdy ją zobaczyłem pierwszy raz, wydała mi się najpiękniejszą i najwdzięczniejszą kobietą świata.

Klarę dziwnie zabolalo to wyznanie. - Nie zainteresowałeś się później żadną kobietą poważnie?

- Nie - odparł Leo spokojnie. - A ty? Miałaś kogoś po śmierci męża?

- Nie - szepnęła Klara.

- A ten pocziwy doktor?

- To stary przyjaciel.

- Szkoda, żeby się taka seksowna osoba marnowała. Klarę zamurowało. Leo uważał ją za seksowną!

- Nie odpowiedziała pani jeszcze na moje pytanie. Zakopimy topór wojenny? - Leo uśmiechał się czule.

Klara skapitulowała. Właściwie dlaczego nie miałyby być miłą dla niego? - Zgadzam się na zawieszenie broni.

- Przypieczujemy je? - samo jego spojrzenie wystarczyło za pocałunek.

Klara zbliżyła się do niego z rozchylonymi w uśmiechu wargami.

- Obiad na stole! - zawołała nagle Marilee. Klara drgnęła. - Chodźmy. Jestem głodna.

Leo złapał ją za rękę. - Ja też. Ale nie miałem na myśli jedzenia. - Klara milczała.

- Będziemy chyba mieli księżycową noc - głos Leonarda brzmiał uwodzicielsko i obiecująco zarazem. Znowu ucałował jej dłoń, potem puścił ją i wszedł do chaty. Klara podążyła za nim. Przepelniona była radosnym

oczekiwaniem. Dwa ostatnie dni nie liczyły się już. Zaczynali od nowa. Dzisiejsza noc będzie pierwszym etapem.

Klara była naprawdę głodna. Zjadła nawet pieczeń z zająca. Oprócz tego na obiad była fasolka szparagowa, kolby kukurydzy i ziemniaki. Dawno nic jej tak nie smakowało jak dzisiejszy obiad. Chociaż starała się patrzeć w talerz, wzrok jej ciągle wędrował w stronę Leonarda. Jemu także apetyt dopisywał.

- Obiad był naprawdę pyszny - pochwaliła córkę Klara.

- Najlepsze żarcie, jakie jadłem - dodał zachwycony Dariusz. - Nie wiedziałem, że jesteś tak dobrą kucharką.

- Nigdy mnie o to nie pytałeś.

Dariusz zmienił się na twarzy. Widocznie jeszcze się nie pogodzili.

- Teraz pozmywamy, a później się przebierzemy, Marilee - powiedziała Klara do córki.

- W co się trzeba ubrać na tańce na klepisku? - zapytał Dariusz.

- Możesz zostać w dzinsach. Nie idziemy przecież na bal. Weź tylko sweter lub kurtkę.

- Muszę się jeszcze ogolić. Tata, czym ty się goliłeś?

- Brzytwą. Dam ci ją, jak się ogolę. Czy jest ciepła woda?

- Tak, stoi na kuchni. Przyniosę wam świeże ręczniki.

- I dodatkową pierzynkę ze strychu. - Marilee pamiętała o twardym materacu Leonarda.

Leo wlał gorącą wodę do dzbanka. - Szkoda, że nie ma już czasu na prysznic. Może znowu wydarzyłoby się coś równie interesującego, jak po porannym prysznicu! - powiedział cicho.

Klara posłała łóżko Leonarda na nowo. - Czy skończył się już dla mnie okres niełaski, skoro dostałem miękkie pośłanie? - zapytał, pochylając się nad Klarą. Nie czekając na odpowiedź ciągnął dalej: - A czy muszę sam spać w tak wielkim łóżku?

Klara obejrzała się i stwierdziła, że na szczęście żadne z dzieci nie podsłuchiwało tej rozmowy. Dzięki Bogu! Oczywiście, wizja spędzenia nocy z Leonardem była bardzo nęcąca, ale przecież nie będą robić tego w obecności dzieci, a wystarczyło mieć świadomość, że są pod jednym dachem, żeby odpędzić tę kuszącą wizję. Cała w rumieńcach wyszła z pokoju Leonarda.

- Ja pozmywam, Marilee, a ty idź się już przebrać - ofiarowała się wielkodusznie.

- Dzięki, mamusiu.

Powoli zapadał zmierzch. Klara zapaliła lampę naftową. Pozmywała wszystko i poszła do siebie. Najpierw umyła się dokładnie, potem wyciągnęła z szafy ubranie. Założyła halkę z falbankami, a na nią niebieską spódnicę w białe kwiatki, sięgającą do pół łydki. Do tego białą bawełnianą bluzkę i czarne pantofle na niskim obcasiku.

Umalowała rzęsy i usta oraz wyszczotkowała porządnie włosy, by się ładnie układały. Miała świetny humor.

Wzięła jeszcze zrobioną szydełkiem białą chustę, przejrzała się w lustrze i poszła do dużego pokoju.

Na pewno długo będzie pamiętała tę noc.

RS

ROZDZIAŁ 8

Oj, rzeczywiście na długo zapamięta tę noc. Obudziła się zupełnie połamana. Musiało już być późno, ale nie miała pojęcia, która godzina. Niechętnie wstała i niechcący zerknęła do lustra. Miała wielkie sińce pod oczami. A niech to diabli porwą tego śliskiego jak węgorz grajka! Znowu zabawił się jej kosztem. No, ale to już na pewno ostatni raz.

Nalała wody do miski i zaczęła się myć. Potem ubrała się szybko. Dopóki Perelli mieszkał pod jej dachem, wykluczne było paradowanie w koszuli i szlafroku po domu.

Zrobiła kawę w kuchni. Hałasowała przy tym, ile się dało. Miała nadzieję, że dokuczy tym skacowanemu Leonardowi.

Marilee upiekła bułeczki, ale Klara nie miała apetytu. Przygnębiona usiadła za stołem.

Marilee weszła z dworu ubrana w dzinsy i różową bluzeczkę. W dłoni trzymała koszyk. - Dzień dobry, mamusiu, zobacz, co tu mam. Nie uwierzysz, ale to naprawdę są jajka. Znalazłam je między korzeniami tego starego dębu.

- Aha. - Klara nie zainteresowała się specjalnie odkryciem córki. Umysł zaprzątnięty miała w tej chwili myślą o zemście.

- Wiesz, co zrobię? Upiekę ciasto czekoladowe. Leo podobno za nim przepada. - Marilee wyjęła z kredensu mąkę, proszek do pieczenia i inne składniki potrzebne do ciasta. - Może Leo będzie miał ochotę na jajko na śniadanie. Ależ on się wczoraj świetnie bawił! Nasi ludzie zachowują się zazwyczaj z dużą rezerwą wobec obcych. Ale zdobył ich uznanie, grając piękne stare piosenki country na swoich skrzypcach. Gra nieziemsko, prawda? - Sięgnęła po miskę z kredensu. - Wyobraźcie sobie, ludziska. Wielki Leonardo Perelli przygrywa do tańca. W stodole, na klepisku! Obłęd!!!

Klara skrzywiła się. Leo był doskonałym, wyrafinowanym aktorem.

- Wiesz, mama, od wczoraj mam inne zdanie o nim. Słyszałaś, jak skomplementował mój występ? Był bardzo miły. - Marilee przesiewała mąkę przez sito. - A jaki pojętny okazał się przy nauce naszych tańców! Zdaje się, że bardzo je polubił. Podobał mi się zwłaszcza jego taniec z jedną z sióstr Garber. Wyglądali super, no nie?

Leo oczywiście wyłowił z tłumu najładniejszą dziewczynę z okolicy i zawrócił jej w głowie. Klara o mało nie wylała kawy. - Marilee, proszę cię, boli mnie głowa. Miej wzgląd na swoją biedną matkę.

- Już przestaję, nie wiedziałam, że źle się czujesz.

- Gdzie jest Dariusz?

- Karmi kury, wyobraź sobie. Znalazł sobie nową zabawę. Klarę zaskoczył lekceważący ton, jakim Marilee to powiedziała.

- Już dawno chciałam cię o coś zapytać. Czy coś jest między wami nie tak?

Marilee milczała przez chwilę, a potem wybuchnęła. - On jest tutaj zupełnie inny niż w Nowym Jorku, mamó. Wyśmiewa się z ważnych rzeczy, za to strach okazuje przy każdej, nawet najmniejszej okazji. Na przykład wczoraj. Wysiedliśmy z samochodu i wyleciał na nas szczekając pies Caldwellów, normalny wiejski pies, tyle że głośny. A Dariusz zachowywał się tak, jakby miał do czynienia z psem Basketville'ów.

- Baskerville'ów - poprawiła machinalnie Klara, myśląc jednak o czymś innym. Najwyraźniej potwierdziła się jej teoria, że przy bliższym poznaniu dzieci dojdą do wniosku, że nie pasują do siebie.

- Wszystko jedno. W każdym razie uświadomiłam sobie, jak bardzo kocham moje rodzinne strony. I zawsze tak będzie. A jeśli Dariusz Perelli uważa, że powinnam osiąść na stałe w Nowym Jorku, to będzie musiał sobie poszukać nowej dziewczyny. - Marilee nerwowo mieszała ciasto.

Klara postanowiła ująć się za chłopcem. - Wszystko jest tu dla niego takie nowe i obce. Może by się z czasem przyzwyczaił.

- Raczej nie. Chciałby mieszkać ze mną w Nowym Jorku i stamtąd ruszać w trasy koncertowe dookoła świata. Tu się czuje, jak w zabitej desce wiosce.

Klara patrzyła na córkę z niepokojem. Dlaczego nagle zaczęło jej zależeć na tym, aby związek Marilee i Dariusza przetrwał próbę czasu? Powinna się właściwie cieszyć, że jej prognozy się sprawdziły. - Tak mi przykro, kochanie - powiedziała z wysiłkiem. Może to jednak dobrze, że w porę zauważyłaś różnice między wami.

- Jasne, że tak - odparła zdecydowanie Marilee, ale Klara czuła, że córka ma ochotę się rozplakać. Podeszła do niej i przytuliła do siebie. To wszystko przeze mnie, pomyślała ze skrucą. Gdybym się nie wtrąciła, nie byłoby tu tych Perellich i nie spowodowałiby takiego zamieszania w naszym życiu. Do diabła z nimi!

W tym momencie do kuchni wszedł Leo. - Dzień dobry! W swoim czerwonym szlafroku wyglądał tak świeżo, jak gdyby minionej nocy nie robił nic innego, tylko wypoczywał.

Klara zacisnęła wargi. Dlaczego nie miał kaca? Każdy normalny mężczyzna byłby na jego miejscu nie do życia. Tańczył i pił przez całą noc, i w rezultacie trzeba go było prawie zanieść do samochodu i do łóżka.

Marilee włożyła ciasto do formy. - Dzień dobry, Leo. Powitaniu towarzyszył serdeczny uśmiech.

- Ślicznie dziś wyglądasz, Marilee. Jeszcze raz muszę pochwalić twoją wczorajszą grę. Ty naprawdę masz talent.

Marilee zarumieniła się lekko. - Dziękuję, ale to pan wzbudził ogólny entuzjazm.

Klara walczyła z zazdrością. - Odwołujesz więc swoje słowa, że Marilee jest małą prowincjonalną gitarzystką? - spytała ostro.

- Czyja się kiedyś tak wyraziłem? Jeśli tak, to proszę o wybaczenie, Marilee.

- Nie gniewam się. Kawy?

- Chętnie. Jak to miło z twojej strony.

Klara zauważyła, że Leo siadał za stołem powoli i ostrożnie, a nawet na chwilę zamknął oczy. Widać, nie był w tak dobrej formie, jaką udawał. Tak, na pewno, był nawet nieco bledszy niż zazwyczaj.

- Zaraz zrobię panu śniadanie - zapowiedziała Marilee.

- Nie, nie, dziękuję. Napiję się tylko kawy i może zjem grzanekę. Klara roześmiała się jadowicie. - Ależ, Leo, musi pan przecież nabrać sił. Zobaczmy, co się tam jeszcze znajdzie w spiżarni.

Zamyślała srogą zemstę za wczorajszy wieczór. Wystawił ją na oczach wszystkich do wiatru. Poprosiła go do tańca, a on na to, że chciałby się najpierw przyjrzeć, jak inni tańczą. Wobec tego zatańczyła z nauczycielem Patem Andrewsem. Gdy obejrzała się za Leonardem, stwierdziła, że uczy go tańczyć już ktoś inny, mianowicie siostry Garber. Nigdy za nimi nie przepadała, a teraz je po prostu znienawidziła. W końcu wyrwała Leonarda z ich szponów - nie wyglądał na specjalnie ucieszonego - i zatańczyła z nim dwa kawałki. Klara była zaskoczona jego szybkimi postępami w nauce. Widocznie wszystko przychodziło mu z niezwykłą łatwością.

Potem poproszono go, żeby coś zagrał. Aż dziw, że od ogromnego aplauzu nie zarwał się dach stodoły. Później wszyscy poszli do baru wzmocnić się nieco, ale Leo nie miał na tyle przyzwoitości, żeby poszukać jej towarzystwa. Otoczony gromadą wielbicielek, pozwalał się rozpieszczać i łaskawie przyjmował hołdy. Wielbiciele zaś wyprowadzili go w dowód uznania na jednego, to znaczy na kosztowanie whisky pędzonej domowym sposobem. Zanim się zorientowała, Leo był już w stanie nieważkości. Cudowna noc, szkoda gadać!

Zdecydowanym ruchem Klara sięgnęła po słoik stojący na regale. Były w nim bliżej nieokreślone kawałki mięsa w galarecie. Właśnie o to jej

chodziło. Kiedyś dostała ten słoik w prezencie od którejś z sąsiadek. A teraz Leo skonsumuje ten delikates na czczo.

Do tej pory Klara uważała się za miłą i łagodną osobę. Widocznie jednak obecność Perellego poruszyła jakieś ciemne strony jej osobowości, gdyż wyraźną przyjemność sprawiało jej dręczenie gościa.

W kuchni otworzyła słoik i wyłożyła śliską zawartość na talerz. Marilee zrobiła już grzanekę. Klara powiedziała do niej: - Usmażę mu jeszcze jajko do tego.

Marilee patrzyła zaskoczona na talerz, który matka trzymała w ręku. - A któż ma to zjeść?! - spytała nie kryjąc odrazy.

- Leo, oczywiście - odparła spokojnie Klara.

- Ależ mam...!

- Może masz coś do zrobienia w ogrodzie?

- Dobra, dobra, już idę.

Gdy Marilee wyszła, Klara zwróciła się do Leonarda. - Jak ci się podobała wczorajsza zabawa, Leo?

- Bawiłem się doskonale. To było dla mnie zupełnie nowe doświadczenie

- ta muzyka i te świeże dziewczyny.

Klara rozbiła z impetem jajko i wbiła je na skwierczący na patelni tłuszcz. Nie chciało jej się nawet wylawiać skorupki, która znalazła się na patelni.

- Zrobiłeś furorę. Szkoda, że nie miałeś nic do pisania. Mógłbyś przecież rozdawać autografy.

- Dlaczego tak do mnie mówisz, Klaro? Przecież ja tylko chciałem być miły dla twoich przyjaciół.

- A jak ci smakował ten bimber, który rozlewano za stodołą?

- Bardzo mocny, ale mnie to nie szkodzi. Przyzwyczajony jestem do mocnych trunków.

- I nie masz kaca?

- Nie. Nigdy nie miewam kaca.

Jajko sadzone było już gotowe. Klara położyła je na grzance, i umieściła na talerzu z tym podejrzanym mięsem. Talerz postawiła ruchem pełnym gracji przed Leonardem. - Oto twoje śniadanie, Leo. Smacznego!

Leo spojrział na zawartość talerza i nagle zzieleniał. Odsunął prędko krzesło i wybiegł na zewnątrz, trzymając ręką usta.

Klara spojrzała za nim z uśmiechem, wyrzuciła to, co było na talerzu do kosza, talerz zaś splukała gorącą wodą.

Tymczasem w kuchni znowu pojawiła się Marilee. - Muszę zajrzeć do ciasta, mamusi. - Otworzyła drzwi piecyka i aromat czekolady napełnił całe pomieszczenie. - Jeszcze trochę. Czy Leo się ubiera?

- Musiał wyjść - odparła Klara z satysfakcją. - Zrobiło mu się niedobrze.

- Mamo, coś ty mu zrobiła?

- Nic, po prostu podałam mu śniadanie.

- Masz na myśli to obmierzłe świństwo ze słoika?! Jak mogłaś! On ma przecież kaca! Bardzo chciałabym się wreszcie dowiedzieć o co w tym wszystkim chodzi. Co tu jest grane?

- Martw się o swoje sprawy - brzmiała uprzejma odpowiedź matki.

Leo wrócił do domu z popielatą twarzą. - Jeśli jest wrzątek, to chciałbym się umyć i ogolić - zwrócił się do Marilee.

- Naturalnie, że jest. Dla pana wszystko. Zaraz biegnę i wszystko pięknie przygotuję. - Klara oczywiście skorzystała z okazji, żeby wykazać się złościwością. Córka obrzuciła ją wściekłym spojrzeniem.

- Zrobię panu herbatkę z rumianku. Powinna pomóc na żołądek.

- Może lepiej z żeńszenia - wmieszała się Klara. - Chińczycy przypisują mu niezwykle właściwości.

Leo zaczerwienił się. Wiedział naturalnie, że Chińczycy stosują żeńszęń jako środek wzmagający potencję. Opanował się jednak i rzekł: - Nie wydaje mi się, abym musiał sobie aplikować żeńszęń. Dziękuję.

Zniknął w swoim pokoju, a Marilee rzuciła się na matkę z wyrzutami. - Dlaczego tak dokuczasz temu miłemu panu?

- Patrzcie, co za zmiana. Myślałam, że uważasz go za obrzydliwego potwora?

Teraz Marilee się zarumieniła. - Przecież odwołał i przeprosił.

Leo wrócił do nich z ręcznikiem przewieszonym przez ramię. Marilee podała mu filiżankę z parującą herbatą. - Proszę, niech pan to wypije. Powinno naprawdę pomóc.

- Jeśli to ty przygotowałaś ten napój, to na pewno pomoże - podziękował Leo serdecznie.

- Pomogę panu wynieść wrzątek do ogrodu.

Zdrada Marilee była ewidentna. Gdyby była młodsza, można by jej sprawić tęgie lanie, ale teraz ten środek wychowawczy nie wchodzi już w grę.

Klara zmywała jeszcze, gdy usłyszała głos Dariusa. - Pani Frederick, czy mógłbym z panią chwilę porozmawiać?

- Oczywiście. O co chodzi?

- Czy Marilee rozmawiała z panią o nas?

- A dlaczego pytasz?

- Widzi pani, ona się zachowuje tutaj zupełnie inaczej niż w Nowym Jorku. Nie może przecież wymagać ode mnie, żebym się przyzwyczył do wiejskiego życia i mieszkał na stałe na wsi.

Klara wytarła rękę. Popatrzyła ze współczuciem na Dariusa. Był bardzo przystojnym, ale kompletnie niedojrzałym chłopcem. Po śmierci matki oddano go do szkoły z internatem. Tych szkół zaliczył zresztą kilka i to było pewnie przyczyną jego niedojrzałości w sensie emocjonalnym. Trudno obwiniać Leonarda za taki stan rzeczy, gdyż był on przecież po pierwsze artystą, a po drugie często wyjeżdżał. Ale co ona miała teraz odpowiedzieć zmartwionemu chłopcu, stojącemu przed nią. Może spróbować szczerze. - W każdym związku uczuciowym potrzebna jest zbieżność zainteresowań, przynajmniej w niewielkim zakresie. Ciebie zupełnie nie pociąga życie na wsi.

- Marilee za to nie wyobraża sobie życia gdzie indziej - powiedział Darius ze smutkiem w głosie.

- Dom rodzinny, rodzinne strony w ogóle, znaczą dla Marilee bardzo wiele. A ty tego nie możesz zrozumieć, bo właściwie nigdy nie miałaś prawdziwego domu. - Klara położyła mu dłoń na ramieniu. - To nie twoja wina, że macie ze sobą problemy. Ale także nie ma w tym winy Marilee. Wyrósłście w zupełnie innych środowiskach. Łączy was tylko muzyka i wasza młodość. Któraś z was będzie musiało ustąpić...

Chłopiec był tak nieszczęśliwy, że Klara przytuliła go do siebie i pogłaskała po głowie.

W tym momencie w drzwiach stanęli Leo i Marille. Patrzyli na nich przerażeni i oburzeni. Klara i Darius odskoczyli od siebie jak oparzeni. Zacerwienili się oboje.

Leo zniknął w swoim pokoju, Marilee wybiegła z powrotem na dwór frontowymi drzwiami, a Darius kuchennymi.

Poczucie humory Klary dało znać o sobie i wybuchnęła głośnym śmiechem. Ale numer! Teraz dojdzie jeszcze do kompletu uwodzenie nieletnich! Zanuciła coś wesołego.

Leo wypadł ze swego pokoju tylko w dzinsach. - I jeszcze masz czelność się ze mnie wyśmiewać!

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła Klara urażonym głosem.

- Zaprosiłaś nas po to, żeby być z moim synem!

- Na litość boską, Leo, czy ja wyglądam na taką, co lubi małych chłopców?

- Nie! To dobrze. - Podeszedł do niej z uśmiechem. Rozejrzała się za drogą do ucieczki, ale była zablokowana. - Masz rację, Klaro. Zielone jabłka są niesmaczne. Nie warto po nie sięgać, gdy można zerwać dojrzałe.

Objął ją za kark i pogładził po szyi.

Chociaż wiedziała, że rozsądniej byłoby odepchnąć go do siebie, zamknęła oczy i poddała się pieszczotom.

- Podoba ci się coś takiego?

- Tak - szepnęła.

- Znam jeszcze kilka innych rzeczy, które by ci się mogły spodobać - powiedział, uśmiechając się obiecująco.

Klara zapomniała, gdzie jest. Serce waliło jak oszalałe, a wola osłabła zupełnie. Chciała tylko słuchać głębokiego melodyjnego głosu Leonarda i być przez niego całowaną.

- Powinniśmy przestać, kochanie. Dzieci mogą tu wejść w każdej chwili - zauważył Leo rozsądnie. Na pocieszenie pogładził ją po włosach jak małą dziewczynkę.

A więc znowu. Znowu podniecił ją pieszczotami i zostawił na lodzie. - Twoja sława wspaniałego kochanka jest jednak wyolbrzymiona - powiedziała i już za chwilę żałowała, że to zrobiła.

- Co takiego? - Leo zdziwił się niezmiernie.

- Według mnie nie masz odpowiedniego podejścia do kobiet.

- Przy następnej okazji pokażę ci, co potrafię.

- Nie będzie następnej okazji.

Patrzyli na siebie gniewnie. Klara wsparła się pod boki, a Leo zacisnął pięści.

W końcu Leo odwrócił się na pięcie i chciał odejść, ale zatrzymały go słowa Klary, która chciała zadać mu ostatni cios.

- Zdaje się, że mówiłeś coś o jabłkach. Otóż jest jeszcze jedna kategoria jabłek - takie, które są przejrzałe i nie nadają się już do jedzenia.

Jedyną odpowiedzią Leonarda było głośne trzaśnięcie drzwiami.

ROZDZIAŁ 9

Klara wybiegła z domu. Chciała trochę pooddychać górami. Najpierw skierowała się na platformę widokową, ale czym prędzej zawróciła, gdyż nie chciała, żeby cokolwiek przypominało jej Leonarda. Poszła więc w przeciwnym kierunku.

Idąc po miękkim mchu wdychała zapach lasu. Cisza leśna wpływała na nią zazwyczaj bardzo kojąco. Dzisiaj było inaczej. Płatki dzikiej róży przypominały wargi Leonarda, zapach sosen jego skórę, a szum liści jego głos.

Potrząsnęła energicznie głową, żeby odpędzić od siebie te myśli. Chciała skoncentrować się tylko na otaczającej ją przyrodzie. Liście zaczynały już brązowieć na brzegach. Niedługo nadejdzie jesień w całej swej krasie.

A ona zostanie sama.

Silniejszy podmuch wiatru otrzeźwił ją. Stanęła nagle w miejscu. Spojrzała na wierzchołki drzew, jakby spodziewała się tam znaleźć odpowiedź na swoje pytanie. A może słuch ją mylił? Ale przecież wiatr nie mógł grać Brahmsa!

Klara podeszła bliżej do tego miejsca, z którego dochodziły dźwięki muzyki. Oparła się o pień drzewa i słuchała. Wielki Leonardo Perelli ćwiczył. „Taniec węgierski numer 7” rozbrzmiewał na cały las. Wydawało się, że nawet ptaki przestały śpiewać i zasłuchały się w tę cudowną melodię.

Klara ześliznęła się po pniu i usiadła na ziemi. Mała czarna wiewiórka podbiegła do niej tak blisko, że mogła ją dotknąć ręką.

Po utworze Brahmsa Leo zaczął wprawiać się w Koncercie e-moll Mendelssohna. Dla uszu Klary była to prawdziwa uczta.

Gdy muzyka ucichła, Klara spostrzegła, że policzki ma mokre od łez. Płakała? Tak, płakała ze szczęścia, ponieważ bardzo kochała muzykę tego mężczyzny. I nie tylko muzykę, ale i mężczyznę samego.

Uświadomiła to sobie tak nagle, że aż zadrzała. Tak, to się zdarzyło naprawdę. Zakochała się w Leonardzie. Do diabła. Dlaczego zakochała się akurat w nim, a nie w Boydzie?

Wolno wróciła do domu. Czuła się jak mała, zakłopotana dziewczynka. Leonarda szczęśliwie nie było. Na schodkach werandy stała córka. Wyczytała niechęć w jej oczach. Podeszła do niej, objęła i usiadły razem na schodkach. - Czy chodzi ci o mnie i o Dariusa, Marilee? Po prostu na chwilę zastąpiłam mu matkę, córeczko.

- Głupio się zachowałam, co?

- Byłaś zazdrosna?

- Sama nie wiem, mamusiu. Ogarnęło mnie jakieś dziwne uczucie. A więc Darius coś jednak dla niej znaczył. - Wiesz co, malutka?

Zjedź z nim dzisiaj na farmę. Kiedy zobaczy prawdziwy dom, może zmieni swoją opinię o naszych stronach. Chata musiała być szokiem dla kogoś przyzwyczajonego do luksusu.

Buzia Marilee rozjaśniła się. - Dobry pomysł. Musimy sobie wyjaśnić to i owo. Powiem, że rozboleł mnie ząb. Ból minie, gdy dotrzemy na farmę. - Zachichotała. - Wyobraź sobie, że zostaniesz sama z Leonardem. Wiele kobiet chętnie by się z tobą zamieniło.

Sama z Leonardem! Klara bardzo tego pragnęła, ale wiedziała, że jej sytuacja tylko się pogorszy, jeśli spędzi z nim noc. Wstała.

- Wszyscy pojedziemy.

- Aha, akurat! - mruknęła Marilee pod nosem. - Co będzie dzisiaj na obiad?

- Jedźmy na hamburgery - zaproponował dowcipnie Darius, wychodząc właśnie z domu.

O Boże, on się chyba nigdy nie nauczy, westchnęła w duchu Klara.

- Zobaczą, co mamy w spiżarni - lodowaty głos Marilee mówił wszystko.

Leo także ukazał się już w drzwiach od swojego pokoju. Klara zareagowała na jego widok tak, jak zwykle. Zarumieniła się i odczuła nerwowe podniecenie. Zła była na siebie. Dlaczego musiał skorzystać z jej zaproszenia?

- Podobał ci się koncert? - Leo patrzył na Klarę.

- Jaki koncert? - Nie mogła się przyznać, że słyszała jego grę, bo wtedy musiałyby go pochwalić, a tego wołała uniknąć.

- Ćwiczyłem w lesie.

- Tak? Słyszałam tylko wiatr. Marilee wróciła ze spiżarni.

- Znalazłaś coś? - spytała Klara.

- Tak, kiełbasę i kapustę.

- Najlepiej będzie, jak zjemy kanapki i sałatę.

Zajęła się przygotowaniem posiłku tym chętniej, że zwalniało ją to od konieczności rozmawiania z Perellim. - Pójdę nad potok po rzeżuchę. - Wzięła koszyk i wyszła.

Gdy wróciła Darius już kroił chleb. - Tylko uważaj, masz go kroić, nie siekać - upomniała go Marilee.

Chyba się pogodzili, pomyślała Klara z ulgą.

Umyła rzeżuchę i rozłożyła ją do czterech miseczek. Spozrzegła, że na kuchni stoi garnek z cebulą. - Cebulę też mamy jeść? - spytała córkę.

- Nie, nie. Po prostu wydawało mi się, że ma ochotę zgnić, więc wołałam temu zapobiec.

- Bardzo mądrze - pochwaliła ją Klara. - Możemy już siadać do stołu.

Zajęli miejsca, Marilee i Darius na ławce, a Leo i Klara naprzeciwko nich.

Klara posmarowała sobie właśnie kromkę masłem i już miała ugryźć, gdy nagle poczuła na swym kolanie czyjąś rękę. Gwałtownie odwróciła się do Leonarda, ale ten zajadał w najlepsze kanapkę, patrząc na nią niewinnie.

Ręka wędrowała w górę uda. Klara o mało się nie udławiła. Wypiła łyk mleka. Czowała, że robi się jej gorąco. Czy dzieci coś zauważyły? Ogarnięta paniką spojrziała na nie. Rozmawiali z przejęciem o muzyce i poza sobą nie widzieli świata.

Do diabła z Leonardem Perellim! Klara nabrała chęci do walki. Spuściła prawą rękę pod stół i podrapała Leonarda swymi długimi ostrymi paznokciami.

Nie spodziewała się jednak, że Leo złapie rękę w nadgarstku i unieruchomi pod stołem.

Usiłowała wydostać ją z tej pułapki, ale Leo trzymał mocno.

- ...prawda, mamó?

Klara drgnęła. - Słucham?

- Mówiłam... co ci jest, mamó? Tak dziwnie wyglądasz.

- Rzeczywiście, taka jesteś rozpalona - potwierdził Leo, łaskocząc jej dłoń od środka. - Może masz gorączkę? - spytał z udawaną troską w głosie.

- Nie, nie czuję się dobrze - syknęła Klara spoza zaciśniętych ze złości zębów.

Ledwie wstrzymała jęk, gdy Leo zaczął gładzić ją po udzie. Nadal na próżno usiłowała wyzwolić dłoń z jego uchwytu. Lewą ręką sięgnęła po sałatę, którą udało jej się donieść na widelcu bez większych przeszkód do ust.

Widelec?

Wyczekała moment, kiedy Marilee i Darius na nich nie patrzyli, zsunęła lewą rękę wraz z widelcem pod stół i ukłuła swego ciemiężcę w udo.

Leo wrzasnął z bólu. Rozluźnił swój uchwyt, Klara skorzystała więc z tego czym prędzej i wyjęła prawą rękę na stół. Trudno jej było zachować powagę. Młodzi ludzie spojrzeli na nich pytająco.

Marilee wzruszyła w końcu ramionami i ugryzła swoją kanapkę.

- Och! - jęknęła dramatycznie i złapała się za policzek.

- Co się stało? - zaniepokoił się Darius.

- Natrafiłam na coś twardego i wyleciała mi plomba. - Marilee dotykała językiem rzekomej dziury w zębie. - Och, jak to boli.

- Może cię zawieziemy do dentysty? - włączyła się do gry Klara.

- A po co mamy jechać wszyscy czworo? - oburzyła się na tę propozycję Marilee. - Darius, zawieszysz mnie?

- Pojedziemy wszyscy - Klara nie chciała ustąpić.

- Ja zostaję. Wystarczy sam Darius. Są już w końcu prawie dorośli. - Leo był innego zdania.

- Oczywiście, pani Frederick, poradzimy sobie przecież sami.

- Wezmę tylko sweter i torebkę. - Marilee przezornie nie patrzyła na matkę.

Klara chciała również wstać, ale Leo przytrzymał ją. - Nie skończyliśmy jeszcze jedzenia - powiedział łagodnie, ale stanowczo. Klara wołała się z nim nie szarpać przy dzieciach.

- No, to cześć - młodzi pożegnali się z rodzicami i wyszli.

- Nie spieszcie się z powrotem.

To zdanie przywróciło Klarze trzeźwość umysłu. O, matko, zostawili ją samą z tym potworem. - Wieczorem macie wrócić! krzyknęła za nimi.

ROZDZIAŁ 10

Dłoń Leonarda gładziła ramię Klary, co wywołało taki skutek, że dostała gęziej skórki. - A więc zostaliśmy sami - odezwał się głosem jakby utkanym z jedwabiu. - Mieliśmy wyjaśnić pewną kwestię... to, czy jestem dobrym kochankiem.

Pieszczoty Leonarda podniecały ją i gniewały zarazem. A więc nadeszła ta wielka chwila. Leonardo Perelli będzie próbował ją uwieść. Zaciśnięła usta. Pokaże mu, że nie jest łatwą zdobyczą.

Każda próba obrony wzmagala jeszcze zaloty Leonarda. Musiała wymyślić więc coś innego.

- Muszę chyba poddać się nieuniknionemu biegowi zdarzeń. - Klara powiedziała to słodkim głosikiem, trzepocząc rzęsami jak pensjonarka.

Leo ujął ją pod brodę i zmusił do spojrzenia na siebie. - Nie wierzę w tę łagodną rezygnację.

Odwrocił się gwałtownie i kichnął głośno.

- Czyżbyś się przeziębiał, kochanie? - spytała troskliwie Klara.

- To wina cebuli. Jestem na nią uczulony.

Katar od cebuli. Doskonale. Na to właśnie czekała.

Klara obniżyła głos i nadała mu uwodzicielskie brzmienie: - A jeśli to naprawdę pierwsze oznaki przeziębienia? Może powinieneś jednak położyć się do łóżka? Chociaż na trochę.

- To brzmi zachęcająco. - Leo ujął dłoń Klary i ucałował ją. Przez chwilę Klara walczyła ze sobą. Jak pięknie byłoby pozwolić mu na wszystko. Pragnęła go bardzo, ale przecież musiała pamiętać, że w grę wchodziłby tylko krótkotrwały romans. Duma nie pozwalała jej na takie przygody.

Żeby chociaż mogła mieć pewność, że coś dla niego znaczy. Szukała w jego oczach czułości, ale znalazła tylko cynizm i szyderstwo.

No tak, chodziło mu tylko o łatwą przygodę. W gruncie rzeczy nie bardzo mu na niej zależało; mogła się o tym najlepiej przekonać na tańcach, kiedy szukał towarzystwa innych kobiet. Wspomnienie tej zabawy w stodole budziło nieufność Klary do Leonarda.

Westchnęła głęboko, zbierając siły do walki, którą miała stoczyć. - Założ piżamę, a ja tymczasem...

- Nie myślałem, że tak szybko zwiniesz żagle. - Leo roześmiał się cicho.

- Zorientowałam się, co mogę stracić.

- Najwyższa pora - pocałował ją w usta. - Chodź, rozbierzesz mnie.

- Ale ja jeszcze nie jestem gotowa - wyjąkała Klara.

- Czasami mnie rozczulasz. - Leo roześmiał się głośno. - Dobrze więc, będę czekał.

Poszedł do swojego pokoju, a Klara zawołała za nim: - Zamknij dobrze drzwi, żeby nie wszedł tam zapach cebuli.

Poczekala, aż to zrobi i przystąpiła do dzieła. Wrzuciła cebulę na sito i rozgniotła na miazgę. Połowę tej papki zawinęła w ręcznik i dobrze zamaskowała. Kompres z cebuli uchodził w jej stronach za dobry środek na przeziębienie.

Powoli wróciła jej pewność siebie. Poruszała się po znanym terenie, a to pozwoliło jej odzyskać równowagę.

Poszła na palcach do swojego pokoju. Założyła szlafrok na ubranie, zdjęła kozaczki i włożyła pantofle.

Zastanawiała się, jak ukryć przed Leonardem ten gorący kompres. Może pod tacą? Tak, to dobry pomysł. Wniesie na tacy butelkę wina.

W spiżarni stało wino przywiezione przez Leonarda. Wzięła ze skrzynki jedną butelkę, ustawiła ją na tacy, dodała do kompletu dwa kubki i ów kompres, który jednak dla zamaskowania nakryła ściereczką.

Dopiero teraz zauważyła, że niebo się zachmurzyło. Wyjrzała przez okno. Niebem sunęły gęste ciemne chmury, a silny wiatr nagiął gałęzie drzew do ziemi. Zanościło się na burzę. Coś spadło z łoskotem na dach. Klara drgnęła. Ach, to tylko kilka małych gałązek. Nie bała się burzy. Ta chata dobrze chroniła przed niepogodą. W tej chwili bardziej bała się burzy, która za chwilę rozpęta się w pokoju Leonarda.

Z bijącym sercem zapukała do drzwi.

- Proszę.

Leo leżał w granatowej jedwabnej piżamie na łóżku.

- Co to jest? - wskazał tacę.

- Napój rozweselający.

- Fantastycznie.

Klara odstawiła tacę na stolik i podeszła wolno do łóżka. Leo uśmiechnął się do niej w taki sposób, że nawet lodowiec by stopniał. Wyciągnął do niej rękę.

- Nie ruszaj się! - Klara krzyknęła przeraźliwie.

Opuścił rękę z uśmiechem. Klara pochyliła się nad nim i powoli zaczęła rozpinać jego piżamę. Delikatnie dotknęła nagiej muskularnej piersi Leonarda. Z zamkniętymi oczami wdychała zapach jego skóry. Burza, która nadciągała na zewnątrz była niczym w porównaniu z burzą, która trawiła jej duszę. Czy naprawdę musi się jeszcze bronić przed nim? Dlaczego nie może się poddać?

Głos Leonarda wyrwał ją z tych rozmyślań. - Jakie masz zimne ręce. Chodź, ogrzeję cię.

Spojrzała na niego bacznie. Niestety, nie znalazła w jego oczach ani odrobiny uczucia dla niej. Widziała tylko zarozumiały uśmiech pewnego siebie mężczyzny, który doskonale znał kobiety i wiedział, co teraz nastąpi.

Tym razem przeliczył się.

- Mam dla ciebie niespodziankę. Zamknij oczy i nie ruszaj się. Leo posłusznie zamknął oczy. Uśmiechał się w przewidywaniu nie lada jakich atrakcji.

Klara zerwała się, chwyciła kompres i cisnęła go z rozmachem na pierś Leonarda.

Leo aż podskoczył. Patrzył na to, jak kot na psa. - Co to jest? - wykrztusił. Oczy już zaczęły mu łzawić.

Klara też miała załzawione oczy. Złapała Leonarda za ramiona i popchnęła z powrotem na łóżko. - Kompres z cebuli na twoje przeziębienie. Leż spokojnie.

Leo wyskoczył z łóżka, cisnął cebulowym kompresem przez całą długość pokoju i podszedł do Klary.

Wolała się cofnąć. - Leo...

- Ty wcale nie chciałaś ze mną być! Tym razem posunęłaś się za daleko.

Klarze udało się otworzyć drzwi i uciec do dużego pokoju. Szukała schronienia za sofą. - Ależ, Leo, uspokój się! - Leo jednak nie zamierzał się uspokoić.

- Myślałeś pewnie, że już mnie dostaniesz - krzyknęła Klara bez tchu. - Ale sparzyłeś się.

Leo wskoczył na sofę. Mebel przewrócił się, a Leo razem z nim. Przewracając się pociągnął za sobą Klarę.

- A teraz... - Nie skończył, gdyż bardzo blisko rozległ się potworny huk i zaraz potem odgłos spadających gałęzi i przewracającego się drzewa.

Sparaliżowani ze strachu trwali przez chwilę w milczeniu i bez ruchu, aż w końcu Klara odsunęła Leonarda od siebie. Podniosła się i pobiegła do jego pokoju. Otworzyła drzwi: - O Boże! - krzyknęła.

John powtarzał jej wielokrotnie, że powinna ściąć starą hikorę, ponieważ drzewo było stare i chore. Powodowana sentymentem Klara ciągle odwlekała wycięcie hikory. No, i masz, leżała teraz prawie w połowie pokoju Leonarda, a jej wierzchołek spoczywał na łóżku. Zaczęło padać i cały pokój był już zalany wodą.

- O Boże - powtórzył za Klarą Leo. Objął ją mocno. - Mogliśmy już nie żyć. - Wiatr hulał po pokoju, a cała chata skrzypiała i trzeszczała w posadach.

Klara patrzyła z niepokojem na sufit. Zapomniała o kłótni z Leonardem. - Myślę, że nic tu nie poradzimy. Załóż na siebie coś ciepłego, ja wezmę pościel i zejdziemy do piwnicy. Chata może się zawalić lada moment. Piwnica nie przypomina może hotelu z trzema gwiazdkami, ale jest w niej sucho i bezpiecznie. - Wyszli do kuchni. Leo trzymał w ręku swoją najcenniejszą rzecz - futerał ze skrzypcami.

Klara odsunęła dywanik leżący na podłodze i oczom Leonarda ukazała się prostokątna kłapa. Wspólnymi siłami pociągnęli za uchwyt. Otworzyła się przed nimi ponura, ciemna czeluść.

Klara zastanawiała się, co zabrać ze sobą do tego domowego schronu. Przede wszystkim światło. Podawała Leonardowi lampę i zapalki. - Znieś to i wróć. Stań na schodach, będę ci podawała inne rzeczy.

Ze spiżarni zabrała bochenek chleba, metkę i resztę ciasta z poprzedniego dnia. Zapakowała wszystko do kartonowego pudła, do którego włożyła jeszcze nóż, łyżkę i wstawiła dzban z wodą. Pewnie będą tam siedzieć tak długo, aż dzieci nie powrócą.

Podawała Leonardowi pudło i wróciła po skrzynkę z winem. Leo zniósł wszystko na dół. Rozejrzała się jeszcze raz i zeszła do piwnicy, zatrzasnąwszy za sobą kłapę.

Do piwnicy docierały tylko słabe pomruki burzy. Lampa oświetlała nagie, ale suche ściany.

Leo sporządził legowisko z koców, poduszek, prześcieradeł i kołder. Klara miała wrażenie, że nerwy za chwilę odmówią jej posłuszeństwa. Leo zrozumiał to, objął ją i przytulił mocno. Potem posadził delikatnie na posłaniu. Zauważyła skrzypce Leonarda oparte ostrożnie o ścianę. Rozbawiło ją to. Bezcenny stradivarius w piwnicy starej rozwalającej się chałupy. Śmiała się i śmiała, aż w końcu ten śmiech przerodził się w szloch.

Leo milczał. Usiadł tylko przy niej i zaczął jej masować kark.

- Wszystko ulegnie zniszczeniu - mówiła szlochając. Przytuliła się do Leonarda, trzęsąc się z zimna. Leo naciągnął na nich gruby koc. Siedzieli tak przez chwilę wzajemnie się ogrzewając. - Łyk wina dobrze ci zrobi - stwierdził nagle Leo. Wstał. Czy mamy korkociąg?

- Nie.

- Też dobrze. Zawsze chciałem to zrobić. - Leo odszedł na bok i utracił szyjkę butelki o występ muru. - No proszę, nie uroniłem ani kropli. - Nalał wina do kubka i podał go Klarze.

- Dziękuję. Nie wiem, co się ze mną dzieje. - Klara ciągle jeszcze drżała i szczękała zębami.

- To szok. - Leo usiadł koło niej z butelką w jednej ręce i kubkiem w drugiej.

Klara wypła wino duszkiem. Leo nalał jej znowu. Kiedy i tę porcję chciała wypić w takim tempie jak pierwszą, przytrzymał jej rękę.

- Poczekaj trochę, bo się upijesz.

- A może ja właśnie chcę się upić? - spojrzała z rozpaczą w górę. Wali się w gruzy coś, co bardzo kochałam. - Dzięki dobroczynnemu działaniu wina, Klara przestała już dygotać. Zrobiło się jej ciepłej.

- Poproszę jeszcze.

Leo dolał wina i roześmiał się nagle.

- Co się stało? - Klara spojrzała pytająco.

- Piłem już wino w różnych okolicznościach, ale czegoś takiego jeszcze nie przeżyłem.

- No to wypijmy! - Klara upiła potężny łyk.

- Pijesz to świetne wino jak wodę - Leo zganił Klarę.

Klara czuła się już znacznie lepiej. - To jest rzeczywiście bardzo dobry gatunek. A wiesz co, jeśli już urządziliśmy sobie przyjęcie, to przydałoby się jeszcze trochę muzyki. Zagrasz coś?

- Tu w piwnicy? - Leo zdziwił się najpierw, ale potem wzruszył ramionami. - A właściwie - dlaczego by nie? Co byś chciała usłyszeć?

- Jakąś żywą melodię.

Po krótkim namyśle Leo zaczął grać urywek z „Carmen”. Klara słuchała w skupieniu czując, jak się powoli odprężyła. Burza na zewnątrz już jej tak nie przerażała. Głośno krzyknęła „brawo”, klaszcząc w dłonie, gdy Leo skończył grę. Potem znowu napiła się wina.

Leo skłonił się z uśmiechem. Ostrożnie schował swój cenny instrument do futerału. Klara wyciągnęła w jego stronę pusty kubek, który napełnił ponownie, kręcąc jednak z dezaprobatą głową.

- Zimno tu - stwierdził Leo rozcierając ręce.

Klara odsunęła koc zapraszającym gestem. - Chodź tu, zanim zamarznie - zaproponowała i od razu ugryzła się w język. Wzajemna bliskość mogła na nich źle podziałać. - Ile właściwie masz lat?. - spytała, żeby przerwać ciszę.

- Czterdzieści pięć. Dlaczego pytasz?

- Ta brunetka, którą spotkałam u ciebie, jest twoją przyjaciółką?

- Ojej, za sprawą wina zrobiła się gadatliwa.

- Dżentelmen nie opowiada o swoich romansach.

- Ale ty przecież nie jesteś dżentelmenem. - Klara obrzuciła go szyderczym spojrzeniem.

- Jesteś niemożliwa! Chcesz jeszcze wina? - nalał jej i sobie. Butelka była już pusta.

- Nie myślałeś chyba, że wylądujesz w piwnicy? - Klara roześmiała się wesoło.

- Szczerze mówiąc, nie - potwierdził Leo, patrząc w swój kubeczek.

- Dlaczego na mnie nie patrzysz? Czyżbyś uważał, że nie jestem ładna? - Klara była w bojowym nastroju.

- Co też ci przyszło do głowy? - oburzył się Leo.

- Lubisz duże, przystojne kobiety, które ładnie pachną? Leo roześmiał się. - Oczywiście, że tak.

Klara zachichotała. - Wiesz, co? Ty nie pachniesz ładnie. Czuć od ciebie cebulą.

- Wstawiłaś się.

- Zgadza się.

- Powinniśmy coś zjeść. - Leo wstał i przygotował jej chleb z metką. - Zjedz to - rozkazał. Klara posłusznie odgryzła kęs i wyciągnęła kubek. - Jeszcze!

- Ale tylko trochę - zaznaczył Leo utracając szyjkę następnej butelce.

- Chlebek musi pływać - oznajmiła Klara radośnie.

Leo pokiwał głową i ukroił kromkę dla siebie. Kiedy zjedli i wypili, wszedł z powrotem pod ciepły koc. - Postaraj się teraz zasnąć. Burza potrwa jeszcze trochę - przykazał Klarze i sam zamknął oczy.

Ale Klarze wcale nie chciało się spać. Przeciwnie, była bardzo ożywiona. Wino zrobiło swoje. Nie dopuściło sumienia do głosu. Nie myślała o jutrze. Teraz była tutaj, na ciepłym posłaniu, u boku mężczyzny, który tak wiele dla niej znaczył.

Podparła się na łokciu i patrzyła na Leonarda.

- Z iloma kobietami spałeś?

- To cię w ogóle nie powinno obchodzić. Spij!

- Założę się, że przyjechałeś tu po to, żeby i mnie zaliczyć.

- Przestań!

- Ale nie udało się, co?

Leo odwrócił się demonstracyjnie plecami do Klary. Pochyliła się nad nim i ugryzła go delikatnie w ucho.

- Klaro! - krzyknął. Uspokój się. Połóż się i śpij.

Klara położyła się posłusznie i zapatrzyła w sufit. Sen w ogóle nie wchodził w grę. Obok niej leżał przecież najatrakcyjniejszy mężczyzna

świata. Czy Leo nie czuł jej podniecenia? Nie mogła się oprzeć chęci pogłazenia go po głowie.

- Klaro - odezwał się Leo błagalnie. - Nie wiesz, co robisz.

Klara roześmiała się. Wiedziała teraz, jakie to podniecające uwodzić kogoś wbrew jego woli. Objęła Leonarda od tyłu i przytuliła się do niego.

- Klaro, nie... - usłyszała słaby protest.

- Jak ty mnie, tak ja tobie. Zobaczmy, czy zapamiętałam, czego mnie nauczyłeś. - Okryła gorącymi pocałunkami jego kark. Palce poszukały zapięcia koszuli i guzik po guziku rozpięły ją. Była tak bardzo zajęta rozgrzewaniem Leonarda, że nawet nie zauważyła, jak bardzo sama jest podniecona.

- Gorąco tu jakoś - powiedziała, zdejmując najpierw szlafrok, a potem sweter.

- Klaro! - jęknął Leo.

- Lubisz to? - spytała Klara szeptem. Przytuliła się znowu do niego i poczuła materiał jego koszuli na swych nagich piersiach. Ręka jej wędrowała po piersiach i brzuchu Leonarda w dół, pod spodnie.

- Zostaw!

- Cały czas za mną łąziłeś, a teraz nie chcesz? Wycofujesz się?

- Boże, ta kobieta zwariowała!

- Masz rację, zwariowałam na twoim punkcie.

Ściągnęła z niego koszulę i przejechała palcem po kręgosłupie aż do szyi. Potem zrobiła to samo wargami. Prawą dłonią odpięła pasek od spodni. Leo wstrzymał oddech. Szybko cofnęła rękę. - W tym momencie zazwyczaj przerywasz. Sądzę, że ja też chyba powinnam się odwrócić i zapaść w sen.

Leo jęknął rozpaczliwie. Odwrócił się i popatrzył na Klarę jak skrzywdzone dziecko.

- A niech cię diabli! - krzyknął, rzucił się na nią i zaczął gwałtownie i namiętnie całować.

Klara poddała się zupełnie jego pieszczotom. Jak cudownie!

Dotarło do niej, że oboje są nadzy i że za chwilę zdarzy się to, co jest najwspanialsze w związku dwojga kochających się ludzi.

Leo całował ją i pieścił tak długo, że już nie mogła wytrzymać. Kiedy wreszcie wszedł w nią, na chwilę wstrzymali oboje oddech. Potem Leo zaczął poruszać się w niej miarowo, a ona starała się dopasować do jego rytmu. Szybko, o wiele za wcześniej, osiągnęli szczyt rozkoszy.

Ciasno objęci i wtuleni w siebie odpoczywali po wielkim wspaniałym wysiłku. Klarze opadły powieki. Zasnęła w błogim poczuciu bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ 11

Klara obudziła się z lekkim bólem głowy i przez chwilę nie mogła się zorientować, gdzie jest. Aha, w piwnicy. Musiała chyba spać długo i dobrze, gdyż nie czuła już w sobie tego napięcia, które nie opuszczało jej w ostatnim czasie.

Przeciągnęła się rozkosznie. Wyciągając ręce spod koca, stwierdziła, że jest jej zimno. Gdzie się podziała jej nocna koszula? Przesunęła ręką po ciele i stwierdziła, że jest całkiem naga. Grzało ją ciało leżące obok.

Ciało?

Klara otworzyła oczy szeroko. Usłyszała lekkie chrapanie. Koło niej leżał Leo!

O Boże! Jęknąwszy w duchu, Klara odsunęła się trochę od Leonarda i usiłowała przypomnieć sobie wydarzenia ostatniej nocy. Burza, piwnica, muzyka, wino... o, nie! Zdaje się, że jej rozum spał wczoraj słodko.

Musi stąd uciekać i to jak najszybciej, nawet gdyby chata leżała w gruzach, a burza szalała wokół.

Wyśliznęła się ostrożnie z legowiska. Zebrała swoje ubranie porzucane na podłodze. Ubrała się szybko, patrząc na Leonarda, czy czasem się nie obudził. Co mówi się do mężczyzny, którego zmusiło się do uprawiania miłości?

Spojrzała w górę, na klapę do drzwiczek. Nie, sama się nie wydostanie. Na palcach podeszła do drzwi, które prowadziły bezpośrednio na zewnątrz. Otworzyła je, wyszła na zewnątrz i zamknęła je za sobą prawie bezszelestnie.

Wdychała świeże, zimne powietrze, takie, jakie jest zazwyczaj po burzy. Jeszcze było ciemno, ale już na wschodzie pojawił się nad horyzontem rąbek czerwieni zwiastujący rychłe nadejście świtu. Spała więc prawie dwanaście godzin.

Chata stała jeszcze. Klara weszła do środka, znalazła po omacku lampę i zapaliła ją. Rozejrzała się dookoła. Duży pokój pozostał w nienaruszonym stanie. Dach wytrzymał nawałnicę. Klara odetchnęła z ulgą.

Weszła do swojego pokoju, który też jakoś przetrwał. Umyła się i przebrała w świeże rzeczy.

Z lampą w dłoni zmierzała właśnie do pokoju Leonarda, gdy nagle usłyszała kroki na werandzie. Zdenerwowała się. Nie miała pojęcia, jak rozmawiać z mężczyzną, którego praktycznie zgwałciła. - Czy z chatą wszystko w porządku? - zapytał zgwałcony.

- Właśnie sprawdzam - Klara, o dziwo, umiała odpowiedzieć. Weszli do pokoju Leonarda. Światło lampy padało na płataninę gałęzi i mokrego listowia. Dopiero po uprzątnięciu drzewa będzie można stwierdzić, w jakim stopniu zostały uszkodzone meble. Klara zagryzła wargi. Bardzo lubiła tę starą hikorę. Już jako dziecko ćwiczyła na jej gałęziach. Mebli zaś nie da się zastąpić innymi.

- Wielka szkoda - powiedział Leo i objął ją ramieniem.

Jak to by było cudownie, gdybym mogła się wyplakać na jego ramieniu z żalu za drzewem i meblami! Niestety, nie mogła sobie na to pozwolić. Zdjęła jego rękę ze swojego ramienia. Nie chciała litości. Wołała, żeby się do niej nie zbliżał. - Może będzie można zreperować meble. Weź swoje rzeczy. Mam nadzieję, że nic im się nie stało.

Leo wyciągnął swoje walizy. - W porządku. Zresztą są z dobrej skóry.

- Jasne, przecież ty musisz mieć wszystko, co najlepsze. Przepraszam - dodała widząc zdziwienie w jego oczach. - Trochę jestem zdenerwowana.

- Okay. Co teraz zrobimy?

- Na razie nic. Gdy zjedziemy na dół, podeślę tu kogoś... - urwała i zmarszczyła brwi.

- Co jest?

- Dlaczego Marilee i Darius jeszcze nie wrócili? Może zostali na farmie? Pewnie wyrwane drzewa zablokowały dojazd do nas.

- Tak myślisz? - spytał Leo sceptycznie. - A może to robota terrorystów? Wszędzie są przecież terroryści, którzy porywają dzieci bogatych rodziców i żądają potem okupu.

- Terroryści tutaj?! - Klara roześmiała się głośno. Potem jednak opanowała się. - Widzę, że naprawdę się martwisz.

- Czyżbyś uważała, że nie kocham swego syna?

- Ależ wierzę, naturalnie, że wierzę, tylko że ty go nie rozumiesz.

- Wy tłumacz się jaśniej - najeżył się Leo.

- Gdybyś zadał sobie trochę trudu i posłuchał go kiedyś uważnie, zrozumiałbyś, że twój syn nigdy nie zostanie dobrym pianistą.

- Przecież nie masz o tym pojęcia! Nie wiesz chyba, o czym mówisz!

- A ty jesteś tak bardzo zajęty swymi rozlicznymi podbojami, że nie wiesz nawet, co naprawdę myśli twój syn.

- Co do podbojów, to chciałbym ci tylko przypomnieć, że ostatniej nocy to ty... - urwał.

Nie musiał zresztą kończyć. Klara i tak wiedziała, o co chodzi. Nie była sobą, chciała to wyjaśnić, ale zrezygnowała. - To nie miało większego znaczenia. Przynajmniej czas nam się nie dłużył.

Leo poczuł się urażony, ale może tak tylko się jej zdawało.

- Ubierz się - powiedziała spokojnie. - Możesz to zrobić w moim pokoju.

- Dobrze - Leo poszedł z walizkami do jej pokoju.

Klara rozejrzała się. Co robić? Pomyślała o kawie. Filiżanka kawy na pewno postawi ją na nogi.

Rozpaliła ogień pod kuchnią i wstawiła garnek z wodą. Ze spiżarni przyniosła jaja, mąkę, mleko i masło; z tych składników można było usmażyć naleśniki.

Pierwsze naleśniki skwierczały już na patelni, gdy do kuchni wszedł Leo. Ubrany był w ciemnoczerwony kaszmirowy sweter i ciemnie spodnie. Spod swetra wyzierał kołnierzyk sportowej koszuli.

- Przyniosę moje skrzypce. Czy jeszcze coś mam zabrać z piwnicy? - spytał uprzejmie.

- Może poduszki i koce.

- Dobrze.

Rozmawiali ze sobą jak dalecy znajomi.

Na dworze zrobiło się już jasno. Klara zdmuchnęła lampę i wyłożyła naleśniki na dwa talerze.

Leo kilkakrotnie schodził do piwnicy, żeby przynieść wszystko z powrotem. Klara stała cały czas odwrócona do niego plecami. Dopiero, gdy zamknął kłapę, odwróciła się. - Śniadanie gotowe.

Postawiła przed nim talerz z naleśnikami i naleła kawy.

Zajęli miejsca naprzeciwko siebie. Leo jadł z wielkim apetytem. Klara natomiast musiała popijać każdy kęs.

Kończyli już prawie, gdy za oknem rozległ się warkot samochodu. Za chwilę do domu wpadli Marilee i Darius.

- Przepraszam, mamusi, nie daliśmy rady wcześniej. Dwa drzewa wyrwane z korzeniami zagroziły nam drogę. Wiek i Elmo musieli je przepiłować... Co u was? Wszystko w porządku?

- Owszem - odparła Klara szorstko. - Nam się nic nie stało, ale chata oberwała porządnie.

Marilee potoczyła wzrokiem dookoła.

- Pokój Leonarda.

Dziewczyzna podbiegła do drzwi i otworzyła je. - Och, mammo! krzyknęła przerażona.

Darius pobiegł za nią i na widok zniszczeń aż gwizdnął przez zęby. - Tata, mam nadzieję, że nie leżałeś w łóżku!

- Czego miałbym szukać w łóżku po południu? To się zdarzyło późnym popołudniem - dodał tytułem wyjaśnienia.

Klara zaczerwieniła się, pozornie bez powodu. - Marilee, chcę wrócić do domu. Darius, proszę cię, zapakuj bagaże ojca do samochodu, a ja tymczasem wygaszę ogień.

- Dobrze. Wezmę też swoje rzeczy.

- Córeczko, my zabierzemy tylko to, co najpotrzebniejsze. Wiek może później przywieźć resztę.

- Dobrze, mamusiu. - Marilee spojrzała na matkę zaintrygowana, wyczuwając, że coś jest nie w porządku.

Klara wygasiała ogień. Zebrała swoje rzeczy i wyszła na dwór. Reszta towarzystwa czekała już na nią.

Wsiedli do jeepa. Darius prowadził, koło niego usiadła Marilee. Dorośli zajęli miejsca z tyłu.

Niebo wypogodziło się już i ukazało się na nim słońce. Błękit nieba odbijał się w kałużach. Darius i Marilee prowadzili ożywioną rozmowę, ich rodzice natomiast milczeli.

Po półgodzinnej jeździe zjechali wreszcie z góry. Droga rozwidlała się. Darius skręcił w lewo i droga z leśnej zmieniła się w polną. Jechali przez pola kukurydzy i pastwiska, na których pasły się krowy i owce. W oddali widać było duży biały dom otoczony mniejszymi budynkami. Usytuowany był na niewielkim wzgórzu, dlatego można go było zobaczyć z daleka.

Wyglądał imponująco. Klara pomyślała, że warto było odświeżyć tynki w zeszłym roku. Dzięki temu dom wyglądał na schludny i zadbane, i tylko Klara wiedziała, ile jeszcze wymaga pracy. Tylko że na razie nie mogła sobie pozwolić na większe wydatki.

- To jest właśnie dom Marilee, tato. - W głosie Dariusza wyczuwało się zachwyt. - To jeszcze nic, poczekaj, aż zobaczysz wnętrze.

- Tak, tak - powiedział tylko Leo i ziewnął.

Nie wykazał więc zainteresowania jej domem. No, trudno. Miał przecież domy w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku. Poczula się jednak urażona i zaczęła wykład: - Farma ta, założona na 500 morgach, prowadzona jest od 1776 roku przez rodzinę Alderów. Dworek został zbudowany przez Jonasa Aldera w 1830 roku w stylu kolonialnym. Dom ma dwa piętra. Na najwyższym znajduje się sala balowa, służąca dziś za pokój muzyczny. - Klara spojrzała ukradkiem na Leonarda. Siedział z obojętną miną i z założonymi rękami na piersiach.

Ciągnęła dalej z gniewem. - Na parterze jest dziesięć pokoi, nie licząc kuchni. Na pierwszym piętrze jest dwanaście sypialni i sześć łazienek, które zostały zmodernizowane...

Klara urwała swoją opowieść, gdyż właśnie zajechali pod dom.

Jak na zawołanie z domu wybiegł Wiek i pomógł otworzyć drzwi samochodu. Bella bardzo się starała, żeby go odpowiednio ubrać, ale biała marynarka, którą nosił do dżinsów i tenisówek była niestety o kilka numerów za duża.

- Wiek, zajmij się bagażami pana Perellego - poleciła Klara.

- Tak jest, proszę pani.

Klara weszła po schodkach na otoczoną kolumnami werandę i przeszła do holu.

Dobrze znane otoczenie przywróciło jej spokój. Opadło z niej uczucie zażenowania. No i co z tego, że uwiodła mężczyznę? Zareagowała jak prowincjuszka. U kobiet z jego świata coś takiego jest na porządku dziennym.

Obejrzała się, żeby stwierdzić, jak Leo zareaguje na jej dom.

Spojrzenia ich spotkały się. Leo pochylił głowę i zasalutował.

- Znowu się ze mnie naśmiewa? - pomyślała Klara.

W tym momencie podeszła do nich Bella wystrojona w śnieżnobiały, bardzo wykrochmalony fartuch.

- Hallo, Bello.

- Dzień dobry, pani Frederick. - Bella popatrzyła na Klarę przelotnie i zatrzymała wzrok na „nowojorczyku”.

Leo, świadom widać surowego sądu, przywołał na twarz swój najbardziej czarujący uśmiech.

- Dzień dobry, Bello.

- Dzień dobry panu - odpowiedziała Bella uprzejmie.

Klara odetchnęła z ulgą. Leo wyszedł z ogniowej próby zwycięsko. Każdy jej gość musiał być najpierw zaakceptowany przez Bellę.

- Chciałabym się troszkę odświeżyć, Bello. Czy możesz nam przygotować na wpół do pierwszej coś do jedzenia?

- Oczywiście, pani Frederick.

- I podaj nam na górę herbatę. A może pan woli kawę, Leo?

- O tak, poproszę raczej kawę.

- A więc kawa dla pana Perellego. Chodźmy, pokażę wam wasze pokoje.

- Klara poszła przodem. Na pierwszym piętrze otworzyła drzwi po prawej stronie. Przeszła przez pokój, żeby sprawdzić, czy łazienka też jest przygotowana na przyjęcie gościa. Krany aż lśniły, a szafka zapelniona była nowymi ręcznikami. W pokoju zastała Leonarda. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie. Aha, więc jednak Bella dokonała trafnego wyboru. Zresztą była to najwspanialsza sypialnia w całym domu. Ona i Stephen woleli mniejszą, bardziej przytulną.

Przodek jej, generał z wojny secesyjnej, urządził wielką sypialnię stosowanie do swoich upodobań. Wielkie łóżce z baldachimem zajmowało znaczną część pokoju. Jedną ścianę stanowiła wielka pojemna szafa, a obok gigantycznego łóżka mieściła się komoda z mosiężnymi okuciami. Sofa i fotele przed kominkiem pokryte bladożółtym brokatem wyglądały jak żonkile na zielonym dywanie. Aksamitne zasłony miały kiedyś kolor złota, ale z biegiem czasu spłówały i były w tej chwili też bladożółte.

- Mam nadzieję, że będziesz się tu czuł dobrze - powiedziała Klara.

- Jak mogły tu wejść te wielkie meble?

- Może dom zbudowano wokół nich? Zobaczmy się przy jedzeniu.

Klara chciała jak najszybciej wyjść z pokoju.

Jej pokój był po przeciwnej stronie korytarza, nieco dalej. Stała w progu i przypomniało jej się to, o czym pomyślała przed wyjazdem do chaty - że po powrocie spojrzy na ten pokój innymi oczami.

Rozebrała się szybko i weszła do wanny. W pełni doceniła zdobycze cywilizacji. Kąpiel sprawiła jej ogromną przyjemność. Umyła głowę i wyszorowała całe ciało. Chciała, żeby woda splukała jej uczucia do Leonarda. Zapomnę o tej nocy. W końcu jestem już dorosłą kobietą, a nie jakąś podfruwającą. Niemniej jednak zrobiłam z siebie idiotkę, stwierdziła samokrytycznie. No i co z tego? Każdemu może się zdarzyć coś takiego. Jestem przecież tylko jedną z wielu, które oszalały na punkcie Leonarda Perellego. Takich kobiet jak ja może mieć na pęczki.

Po kąpeli Klara założyła brązowy aksamitny szlafrok i wysuszyła sobie głowę. W sypialni była Bella. - Ekstra facet - wygłosiła pochwałę. - Tylko ekstra babka może go dostać. - I wyszła z naręczem brudnych ubrań Klary. Klara popatrzyła ponuro w ślad za nią.

ROZDZIAŁ 12

Klara opiłowała paznokcie i pociągnęła je bezbarwnym lakierem. Kolorowy lakier nie pasował do jej spracowanych dłoni.

Potem przejrzała swoją garderobę w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Potrzebny jej był strój zapierający dech, który sprawiłby, że poczułaby się pewnie.

Zdecydowała się na ciemnoczerwoną obcisłą suknię, która znakomicie podkreślała jej wąską talię.

Obejrzała się w lustrze. Nieźle. Leo mógł pogardliwie patrzeć na zwykłą góralkę w dzinsach, swetrze, z potarganymi włosami. Ale nie mógł zlekceważyć tej eleganckiej arystokratycznej damy w dobrze skrojonej sukni. Na szyję założyła sznur pereł, które kiedyś dostała od Stephen'a.

Zadowolona z siebie zeszła do jadalni, żeby sprawdzić, czy wszystko już gotowe. Poleciała nakryć do stołu na starej wartościowej zastawie, należącej jeszcze do pradiadków. Pośrodku mahoniowego stołu stała srebrna waza z różami w kolorze łososiowym, a wokół niej srebrne świeczniki.

W korytarzu słychać już było głosy gości. Klara drgnęła. Ogarnęła ją panika. Cóż to znowu! Czy zawsze będzie tak reagować na dźwięk głosu Perellego? Opanowała się szybko.

Z uśmiechem na ustach wyszła na korytarz. Marilee stała z gośćmi na schodach. Leo wyglądał olśniewająco w ciemnej marynarce, jasnej koszuli i świetnie leżących spodniach.

- Hallo - zawołała pogodnie.

Leo zmierzył ją spojrzeniem. - Wyglądasz uroczo - stwierdził z uśmiechem.

- Ty też - odwzajemniła jego komplement. Darius i Marilee zresztą również.

Darius ubrany był w brązowe spodnie i jasnozieloną koszulę z krótkim rękawem, a Marilee w blad różową bluzkę i krótką czarną spódniczkę.

- Proszę na aperitif- zaprosiła gości do pokoju, przylegającego do jadalni.

- Darius, Marilee, zajmijcie się drinkami? Dla mnie sherry. Leo, ten fotel przy kominku jest bardzo wygodny. Ja usiądę naprzeciwko.

- Co pijesz, tata?

- Sherry.

Darius podał szklanki z najlepszego weneckiego szkła kryształowego napełnione napojami, a potem usiadł z Marilee na małej sofce w stylu empire. Klara stłumiła uśmiech widząc, że Marilee stara się swoją szeroką spódniczką zasłonić łąty w adamaszku, którym pokryta była sofa.

- Czy to nie wspaniały dom, tata? Oniemiejesz, jak zobaczysz pokój muzyczny. Prawdziwy obłęd, mówię ci!

- Mogę sobie wyobrazić. - Leo wędrował spojrzeniem po całym pomieszczeniu. Zauważył wielkie lustro w złotych ramach, kryształowy świecznik, sufit ozdobiony stiukami i perski dywan na podłodze.

Klara zmieszała się. Wiedziała, że Leo lubi otaczać się pięknymi przedmiotami. Nie mogła więc zrozumieć, dlaczego siedział tu z tak ponurą, wręcz wściekłą miną.

W drzwiach ukazała się Bella. - Podano do stołu.

Klara wstała z ulgą. - Chodźmy więc. Weźcie ze sobą szklanki, jeśli chcecie.

W jadalni wskazała Leonardowi miejsce po swojej prawej stronie.

Siedział w takiej odległości, że nie mógł położyć ręki na jej kolanie.

Butelka białego wina, owinięta w białą lnianą serwetkę stała na stole w srebrnym kubelku z lodem, między nią a Leonardem. Czekало też na nich pierwsze danie - avocado nadziewane krabami w delikatnym, pysznym sosie, którego nikt nie potrafił przyrządzić lepiej od Belli.

Na widok wina „Graves Carbonnieux” Leo uniósł brwi w górę. Klara naląła jemu trochę wina do kieliszka. Zamieszał nim kilkakrotnie, powąchał, a później skosztował. - Wyborne - stwierdził.

Klara wzruszyła ramionami. - Wino jest w istocie nie najgorsze. Cieszę się, że ci smakuje - powiedziała z godnością. Nie odważy się już nazwać jej prowincjuską.

Przed następnym daniem, lekkim musem z łososia, szparagami w sosie holenderskim i świeżymi, jeszcze ciepłymi bułeczkami, zaprezentowała Leonardowi kolejne wino. „Batard Montrachert” zaszokował go jeszcze bardziej niż poprzedni trunek.

Klara uśmiechnęła się z satysfakcją. Przeszukała całą piwnicę, zanim znalazła coś odpowiedniego. Ale warto było. Wyraz twarzy Leonarda wynagrodził jej trud.

Podczas jedzenia zabawiała gościa rozmową, jak na dobrą gospodynię przystało. Pytała o plany koncertowe, z zainteresowaniem wysłuchiwała kilku anegdot z życia muzycznego, i śmiała się z dowcipnych uwag Dariusa.

Wydawało się, że wszystko jest w porządku, ale jednak w powietrzu wisiało jakieś nieuchwytnie napięcie. Klara spodziewała się, że Leo będzie się dobrze czuł w atmosferze luksusu, do jakiego był przyzwyczajony, a było zupełnie inaczej.

Jedzenie przestało Klarze smakować. Co się dzieje z Leonardem? Dobre jedzenie, wyborne wina i urocza gospodyni nie były w stanie go

rozchmurzyć. Widocznie nie był już nią zainteresowany. Bawiło go polowanie, zdobycz jakby mniej. Zwłaszcza, że zdobycz podano mu na tacy. Pewnie był już znudzony i nie mógł się doczekać pory wyjazdu.

Po deserze i kawie zabrakło im najwyraźniej tematu do rozmowy. Klara nerwowo zabębniła palcami o stół, zastanawiając się gorączkowo, co będą robić po południu. Nie wiedziała, jak długo uda się jej nosić maskę wytwornej gospodyni.

Problem rozwiązał się sam.

Ktoś nagle otworzył gwałtownie drzwi i ukazała się w nich głowa Arniego, jednego ze stajennych. - Pani Frederick, Ferdinand jest znowu w warzywniku.

Klara zapomniała, że nie jest w dzinsach i kozaczkach. Na łeb na szyję wyleciała z jadalni.

Wielki buhaj o imieniu Ferdinand z niejasnych powodów przepadał za rzodkiewkami i szturmował warzywnik przy każdej nadarzającej się okazji. Jeśli go szybko stamtąd nie wygoni, strątuje wszystkie grządki.

Klara pobiegła ścieżką do ogrodu. Po drodze potknęła się i dopiero wtedy zauważyła, że jest raczej nieodpowiednio ubrana. Ale już było za późno, żeby się wycofać.

Dzieci robotników wspięły się na płot głośno krzyząc. Najstarszy z nich stał w ogrodzie i próbował fartuchem swojej matki zwabić Ferdinanda do furtki. Oprócz nich w ogrodzie był jeszcze ujadający niemiłosiernie i obskakujący buhaja owczarek. Musiał nieźle rozzłościć Ferdinanda, bo opuścił już łeb i wodził błyszczącymi ślepiami dookoła.

Klara pobiegła jeszcze szybciej. Nie, Jacob! - krzyknęła. - Wyjdź z ogrodu i zabierz psa.

Ale było już za późno, buhaj rozdrażniony przez psa i fartuch przeszedł do ataku. Rozległ się głośny pisk dzieci, a przerażony Jacob ruszył co sił w nogach w stronę płotu.

Klara dobiegła właśnie do furtki. Jak na ironię podlano właśnie bardzo obficie wszystkie grządki. Wysoki obcas sandałka Klary utknął tak głęboko w miękkim podłożu, że rymsnęła jak długa.

- Ferdinand, stój! - krzyknęła, podnosząc się u trudem. Buhaj zatrzymał się na dźwięk jej głosu.

- Jacob, zawołaj swojego psa. Ferdinand, chodź do mnie. Buhaj zwrócił łeb w stronę Klary, ale nie ruszył się z miejsca. Klara pokuściła do niego. Położyła mu rękę na mordzie. - Jak ci nie wstyd! Chodź już.

Złagodniały nagle jak owieczka, Ferdinand dał się za kółko w nosie wprowadzić z ogrodu, do swojej zagrody.

Potem upomniała dzieci, żeby nie drażniły buhaja, bo może się to dla nich skończyć tragicznie i wróciła do ogrodu, żeby ocenić straty. Płot był zniszczony w jednym miejscu, widać tędy Ferdinand dostał się do warzywnika. Grządka z rzodkiewkami przypominała pole bitwy. Sałata została dokładnie stratowana i przy okazji dostało się też krzakom pomidorów. Jeśli chodzi o nią, miała podarte rajstopy, elegancka suknia przypominała ścierkę, a ręce i twarz miała w błocie.

- Mamo?

Klara odwróciła się i zobaczyła Marilee, Dariusa i Leonarda o kilka metrów od siebie. Za nimi stała zaniepokojona Bella.

Leo podparł się pod boki i przyglądał się jej z rozbawieniem. Dariusz także wyglądał na niezłe ubawionego tą całą sceną i jej wyglądem.

Klara zaczerwieniła się z zakłopotania. Dlaczego Marilee nie zatrzymała ich w domu?

- Wszystko w porządku, mamusiu?

- Jak najbardziej - odparła Klara z godnością.

- Podziwiam panią, pani Frederick. Nie bała się pani?

- Nie - brzmiała krótka odpowiedź Klary.

- Mama wykarmiła Ferdinanda butelką, gdy był chorowitym słabym cielątkiem i nie dawano mu szans przeżycia. Chodził za nią wszędzie jak pies - wyjaśniła Marilee. - I dziś słucha się tylko mamy.

- Ale to mimo wszystko duży kaliber - zauważył Dariusz.

- Owszem, pięćset kilo. Ale ja jestem przyzwyczajona do dużych kalibrów - powiedziała Klara, patrząc Leonardowi prosto w oczy. Zła była, że ogląda ją w takim stanie.

Przemaszerowała z dumnie podniesioną głową przed swoimi gośćmi i nie spiesząc się podażyła do domu.

Tak właśnie skończyła się próba odegrania wytwornej damy. Wytworna dama nie goni za bykiem w swoich najlepszych rzeczach, jakby trenowała przed olimpiadą. Trudno, była taka, jaka była. Jeśli Leo woli delikatną osobkę, blednącą na sam dźwięk słowa „buhaj”, to musi jej sobie poszukać gdzie indziej.

Ale niepotrzebnie się tym martwiła. Przecież Leo nie ukrywał, że zależy mu na jak najszybszym odejździe stąd. No i dobrze. Ona sama też już go miała dosyć. Jego i jego szyderczego uśmiechu. Tęskniła za swoim spokojnym wiejskim życiem.

A może jednak wyjdzie za Boyda?

Rozebrała się szybko, porwane rajstopy wyrzuciła do kosza na śmieci, a brudną sukienkę do brudnika. Pierścionki i perły schowała do szkatułki.

Weszła pod prysznic. Poniosła sromotną klęskę. Szkoda. Miała nadzieję, że może chociaż w tym domu wywrze dobre wrażenie na Leonardzie. Niestety, nie udało się.

Ubrała się w spodnie brzoskwińowego koloru i pasującą do nich bluzkę w kratkę. To już i tak nie miało znaczenia, w co się ubierze.

Na korytarzu usłyszała muzykę. Zawahała się. Raczej nie miała ochoty dołączyć do towarzystwa. Była już na schodach - chciała zejść na dół, gdy otworzyły się drzwi frontowe i stanęła twarzą w twarz z Leonardem.

- Myślałam, że jesteś w pokoju muzycznym.

- Chciałem się trochę przejść. Pięknie tu.

- Kiedyś rzeczywiście było pięknie. - Klarze nie chciało się już udawać. - Nie stać nas już na utrzymanie posiadłości w odpowiednim stanie.

- Myślałem, że Marilee jest posażną panną.

- Owszem, ale nie musi przecież przeznaczać swych pieniędzy na remont domu, czy na inwestycje na farmie.

Leonarda nie interesowało to najwyraźniej. - Pójdziemy do dzieci? - spytał.

Klara odwróciła się bez słowa i zaczęła wchodzić po schodach z powrotem.

- Czy to rodzinne portrety? - spytał Leo, patrząc na galerię portretów przodków wzdłuż schodów.

- Tak - brzmiała krótka odpowiedź Klary. Pędziła po schodach, jakby ją ktoś gonił, ale nie chciała po prostu przebywać z Leonardem sam na sam.

Weszli do pokoju muzycznego.

Była to olbrzymia sala z oknami w trzech ścianach. W czwartą ścianę wmurowany był kominek. Z sufitu zwisały się dwa olbrzymie żyrandole, w których kiedyś paliły się świece.

Ponieważ nie wydawano już przyjęć, Klara postanowiła przerobić to pomieszczenie na pokój muzyczny. Na ścianach wisiały stare instrumenty, a płyty, taśmy i kasety z muzycznymi nagraniami zapełniały wszystkie szafy i regały stojące pod ścianami. Pośrodku sali stał fortepian i stary szpinet. Darius i Marilee oparci o instrument studiowali nuty. Dostrzegli rodziców. - Cześć - zawołał Darius. Tata, widzisz, jak tu fantastycznie!

Leo kiwnął głową. Podeszedł do zbioru płyt i przejrzał okładki.

- Cóż to, nie ma żadnej płyty wielkiego Perellego? - zapytał z udawanym oburzeniem.

- Przykro mi - odparła Klara, rzucając jednocześnie ostrzegawcze spojrzenie w stronę Marilee. Oczywiście, miała wszystkie płyty, ale zamknęła je w szafie. Nie chciała schlebiać jego próżności.

Leo zainteresował się instrumentem wiszącym na ścianie. Dariusz podszedł do niego i wyjaśnił - To stare, ręcznie wykonane banjo.

- Fascynujące - powiedział Leo. - Ile lat może mieć?

- Pochodzi przypuszczalnie z połowy ubiegłego wieku.

Leo popatrzył teraz na inne, bogato intarsjowane banjo. - Piękna rzecz - stwierdził z uznaniem.

- Wykonał je mężczyzna mieszkający o pięćdziesiąt mil stąd - powiedziała Marilee. - Mama ma jego nagrania. Otóż on doskonale gra na swoich instrumentach. Zaraz, zaraz, tutaj gdzieś powinna być kasetka... - Marilee podeszła do szafy.

„Nie" Klary było stanowczo spóźnione. Marilee otworzyła już drzwi tej szafy i oczom zebranych ukazało się oblicze Perellego, spoglądającego na nich z okładki płyty.

Marilee zaczerwieniła się, a Klara chciała się zapaść ze wstydu pod ziemię.

Żywy Perelli rzucił Klarze rozbawione spojrzenie i podszedł do szafy. Przejrzał albumy. - Aha?! - mruknął. - Jak widzę, jesteś w posiadaniu wszystkich moich płyt.

- Zapomniałam o nich - powiedziała Klara gniewnie. Nie chciała się tak łatwo poddać. Wszystko sprzysięgło się przeciw niej.

Dariusz pospieszył jej z pomocą. - Tata, chcesz usłyszeć, jak brzmi szpinet? Prawdziwy obłęd!

Dariusz usiadł do szpinetu, położył ręce na klawiszach i zastanowił się, co zagrać. Potem rzucił Marilee zakochane spojrzenie i zaczął grać. Leo stanął z założonymi rękami przy oknie i zapatrzył się w dal.

Klara usiadła cicho w fotelu. Pierwszy raz słyszała grającego Dariusza. Grał świetnie. Marilee patrzyła na niego z dumą. Nawet Leo odwrócił się od okna.

Gdy skończył grać, Klara i Marilee nagrodziły jego grę oklaskami.

- No i jak, tata? - spytał ojca.

- Technicznie możliwie.

Klara obrzuciła Leonarda wrogim spojrzeniem. - To było wspaniale - powiedziała do Dariusza. - Co to za muzyka?

- Scott Joplin - wyjaśnił Dariusz. - Ojciec ragtime'u. Uwielbiam go. Ale moim najbardziej ulubionym kompozytorem jest George Gershwin. Chciałbym tak komponować jak on...

- Porozmawiamy o tym później - uciał Leo.

Dariusz wstał i Marilee wzięła go za rękę. Trzymając się za rękę podeszli do Leonarda.

Klara poczuła wzruszenie.

- Tata, moim życzeniem jest...

- Powiedziałem, porozmawiamy o tym później! - Leo podniósł głos i odwrócił się z powrotem do okna.

Darius chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Marilee pociągnęła go za sobą i wyszli z pokoju.

Biedny chłopak, pomyślała Klara ze współczuciem. Ależ ma upartego ojca.

- Jak na wielkiego człowieka jesteś wyjątkowo ograniczony - stwierdziła krytycznie.

- Co to ma znaczyć? - spytał Leo groźnie.

- Nawet nie chcesz wysłuchać swego syna do końca. On ma po prostu tak żyć, jak ty mu każesz, prawda? A przecież ma prawo żyć tak, jak chce.

- Nie powinnaś się mieszać do moich spraw. One cię w ogóle nie powinny interesować.

- Ale właśnie interesują, ponieważ moja córka przyjaźni się z twoim synem.

- Najlepszym rozwiązaniem będzie więc zakończenie przez ciebie tej przyjaźni. - Leo był tak rozgniewany, aż mu żyły na skroniach nabrzmiały.

- Nie stawiam córce żadnych zakazów. Jest wystarczająco dorosła, żeby decydować o swoim życiu. Nie chcę, żeby była nieszczęśliwa.

- A ja chcę, żeby Darius był?

- Tak. Myślisz tylko o sobie i o tym, żeby zaliczyć możliwie jak najwięcej kobiet.

- Jeśli ciebie zaliczyłem, to tylko na twoje własne życzenie.

- Jeszcze w dodatku się wybielasz - Klara nie chciała dać za wygraną.

Twarz Leonarda przybrała odcień ciemnej czerwieni, oczy wyglądały jak rozżarzona lawa, a głos podobny był do grzmotu.

- Popatrz lepiej na siebie. To ty zwabiłaś mnie do grożącej zaważeniem chaty, żywiłaś ziołami, okładałaś cebulą, okrywałaś śmiesznością, kazałaś spać na kukurydzy i wystawiałaś na śmiertelne niebezpieczeństwo przywalenia drzewem.

- Chciałeś przecież poznać to proste, wiejskie życie, ale ty niestety nie jesteś zdolny do życia poza murami pękającego od luksusu domu, w którym służba ściele ci się do nóg, żebyś mógł po niej deptać. - Klara aż się trzęsła ze złości. Chciała go zranić. - Z daleka jesteś rzeczywiście wspaniałym, lśniącym zjawiskiem, ale wystarczy podejść bliżej, żeby się przekonać, ile jesteś naprawdę wart. Jak robaczek świętojański.

- Mamo!

Odwrócili się do Marilee stojącej w drzwiach.

- Słysząc was na cały dom. Co się stało?

Klara zaczerpnęła powietrza. - Rozmawialiśmy sobie trochę głośniej niż zwykle. Ale już skończyliśmy.

- Masz rację. Wszystko zostało już powiedziane. Jesteśmy kwita. Marilee, powiedz Dariusowi, żeby się pakował. Wyjeżdżamy natychmiast. Ciągnie mnie do mojego pękającego od luksusu domu! - spojrzał ostro na Klarę.

- Ale najbliższy pociąg odjeżdża dopiero jutro- wyjąkała Marilee.

- Nie ma tu żadnego lotniska?

- Jest? - Marille patrzyła na matkę pytająco.

- Zadzwoń na lotnisko i zamów czarter do Charlestonu, skoro pan Perelli zdecydował się odjechać.

Marille obrzuciła ich wrogim spojrzeniem i wyszła. Leo podążył za nią.

Klara westchnęła głęboko. A więc stało się. Wypluła z siebie cały ten jad, który zebrał się w niej przez ostatnie dni.

Nie czuła się jednak lepiej. Zeszła na dół, gdzie spotkała Dariusza i Marilee.

- Musiałaś się kłócić z Leonardem, mamó? Akurat teraz, kiedy Darius posunął się o krok naprzód? A ty...

- Spokojnie, Marilee. Do kłótni trzeba dwóch osób, a słyszałem podniesiony głos taty.

- Dziękuję, Darius. - Klara uśmiechnęła się z trudem. - Przykro mi, że już odjeżdżasz. Dobrze, że zapoznałeś ojca ze swoimi planami. Nie daj się od nich odwieść.

- Na pewno nie. Niech się pani nie martwi. Dobrze by było, gdyby ktoś mógł mnie podtrzymać na duchu - zerknął na Marilee.

- Dojadę do ciebie w przyszłym tygodniu, dobrze? Jestem z ciebie bardzo dumna.

Darius objął ją i przytulił do siebie. Klara stwierdziła nagle, że nie zniesie dłużej widoku tego młodego szczęścia. Oddaliła się więc do kuchni, żeby poinformować Bellę, że goście nie zostaną na kolacji.

ROZDZIAŁ 13

W tydzień po nagłym odjeździe Perellich do Nowego Jorku wróciła Marilee. Klara została sama ze swoim nędznym samopoczuciem. Miała w tej chwili emocjonalną stabilność piętnastolatki - albo żałowała, że w ogóle zaprosiła do siebie Perellego, albo tęskniła za jego ramionami.

Wąłęsała się niespokojnie po domu, robiła długie konne przejażdżki. Wydawała polecenia, które już następnego dnia odwoływała, aż się Bella zaczęła skarżyć. - Do czego to podobne, panie Frederick? Nie może nas pani tak traktować!

Wszystkie jej myśli koncentrowały się na Leonardzie. Przypominała sobie jego uśmiech, jego spojrzenie, jego pocałunki i pieszczoty...

Ciągle wyglądała listu z podziękowaniem od niego. Mimo pożegnania w gniewie, grzeczność nakazywała podziękować za gościnę. Jeśli list będzie miły, odpowie. Może uda się nawiązać ponownie zerwane kontakty. Ten jej przekłety temperament!

Klara skonstatowała ze zdziwieniem, że nigdy tak nie tęskniła za swoim mężem, Stephenem, jak teraz za tym mężczyzną, którego znała zaledwie kilka dni. Ale co to były za dni!

Nadszedł list od Marilee, który Klara przebiegła oczami, dopóki nie znalazła imienia Leonarda. Leonarda jeszcze nie spotkałam. Przygotowuje się do dużego tournée po całym świecie. Rozpoczyna je w przyszłym miesiącu. Dariusz wyprowadził się z domu. Wynajął mieszkanie w centrum. Wieczorami gra w pewnej kawiarni, a poza tym komponuje. Bardzo jestem dumna z niego...

A więc Dariusz zrobił następny krok w kierunku niezależności. I młodzi nadal są razem. Wiadomość tę przyjęła z ulgą, głównie dlatego, że przez Dariusza mogła dotrzeć do jego ojca.

Wreszcie, czternaście dni po odjeździe Perellego, przyszedł list od niego. Drżącymi rękami Klara otworzyła kopertę. List został napisany na maszynie. Klara przeczytała go z rosnącym rozczarowaniem.

Droga pani Frederick, pan Perelli chciałby podziękować Pani za interesujący pobyt w pani posiadłości. Wyraża nadzieję, że w przyszłości będzie mógł się podobnie zrewanżować. Z poważaniem, John Falt, sekretarz Leonarda Perellego.

Klara zmięta list. Podyktował! Nawet się nie wysilił na kilka słów od siebie! I jeszcze te aluzje! Odpowiednio się zrewanżować! Przez resztę dnia z Klarą nie można było wytrzymać, taka była nieznośna.

Na domiar wszystkiego, następnego dnia w gazecie zobaczyła zdjęcia Leonarda z jakąś włoską pięknoscią u boku. Chora z zazdrości podeszła do lustra. Wyglądała okropnie.

Przyznaj się przed sobą, że cię wzięło, powiedziała do swego odbicia. Igranie z ogniem przerodziło się w ogromną namiętność. Kochała mężczyznę, który mógł mieć najpiękniejsze kobiety świata. Ona nie mogła z nimi konkurować.

Próbowała wyleczyć się z tej miłości. Leo to zimny wyrachowany podrywacz, mówiła sobie. Przyjechał tu w zamiarze dołączenia jej do swej kolekcji. Udało mu się. Ale prawdziwa miłość opierać się musi na czułości i wzajemnym szacunku - tych słów Leo nie miał w swoim słowniku.

Klara nie rozumiała mężczyzn. Odniosła wrażenie, że Leonardowi podobała się ich wspólna noc. Wobec tego jak mógł tak po prostu odejść i rzucić się w ramiona innej kobiety?

Odsądzała go od czci i wiary, ale nie na wiele to się zdało. Głupie serce bolało. Jak to by było wspaniale, gdyby odwzajemniał jej miłość! Gdyby miała choć cień nadziei, siedziałaby już w samolocie do Nowego Jorku.

Marilee i Darius odwiedzili ją w Święto Dziękczynienia. Marilee zaszokował widok matki chudszej o kilka ładnych funtów. Martwił ją także stan jej nerwów. Namawiała Klarę na przyjazd do Nowego Jorku.

- Przykro mi, ale chwilowo nie stać mnie na to. I nie martw się o mnie, córeczko.

- Co robi Boyd?

- Żeni się w przyszłym tygodniu z nauczycielką z college'u.

- Och!

- Nie kochałam go nigdy, Marilee - powiedziała Klara z rozbawieniem.

Po odjeździe młodych zrobiło jej się tak smutno, że poszukała sobie jakiegoś zajęcia. Postanowiła posprzątać gruntownie bibliotekę. Odkryła przy okazji trochę książek, o których zapomniała, albo w ogóle nie wiedziała. Odłożyła je na bok.

Kilka dni później trzymała w ręku czek opiewający na pokaźną sumę. Dostała go od antykwariusza za kilka pierwszych wydań, między którymi znalazł się ręcznie sygnowany egzemplarz „Huckleberry'ego Finna” Marka Twaina. Pieniądze starczą na nowy dach i nowy płot... na wszystkie pilne reperacje.

Okazało się jednak, że starczyły na coś zupełnie innego. Z początkiem grudnia zadzwoniła Marilee. - Mamo, Leo jest w San Francisco i ty też musisz przyjechać. Darius już pojechał i ja też jadę...

- Powoli, Marilee, nic z tego nie rozumiem.

- Przepraszam. Jestem tak szczęśliwa, że wszystko mi się płacze. Dariusz przesłał Leonardowi swoją kompozycję. Leo przesłuchał ją i zaprosił Dariusza do odegrania jej, gdy będzie dyrygował orkiestrą symfoniczną w San Francisco. Ma to nastąpić w przyszłym tygodniu. San Francisco jest już ostatnim etapem tournée Perellego. Musisz być przy tym wydarzeniu!

Klara zawahała się przez chwilę. Musi skorzystać z tej okazji, bo przez całe życie zdręczałaby się „co by było, gdyby”.

Zakończę tę historię z Perellim z dumnie podniesioną głową.

Wstąpiło w nią nowe życie. Zadzwoiła na lotnisko i zamówiła czarter do Charlestonu, a stamtąd od razu bilet do Nowego Jorku. I było jej najzupełniej obojętne, że ta wyprawa pochłonie pieniądze ze sprzedaży książek. A, co tam, dach może poczekać. W końcu są ważniejsze rzeczy.

Klara właściwie nie lubiła miasta. Ale świątecznie przystrojone San Francisco było naprawdę piękne. Fishermans Wharf, Golden Gate Park, Chinatown, Coit Tower, Cannery i Gheridelli Square wydały jej się przytulne i swojskie. Najchętniej zostałaaby tu przez cały miesiąc.

Nigdy jeszcze nie czuła się tak dobrze w wielkim mieście. Może przyczyną była pewna natrętna myśl: „Leo jest tutaj. Niedługo go zobaczę”.

Dariusz i Marilee wyjechali po nią na lotnisko limuzyną Perellego i zawieźli do przepięknego hotelu na Nob Hill. W pokoju obok patery z owocami i bukietu róż czekała na nią wizytówka Leonarda. Tylko tyle, poczuła się trochę rozczarowana. Z drugiej strony jednak ucieszyła się. Przez ostatnie miesiące schudła tak bardzo, że wszystkie rzeczy wisiały na niej po prostu. Wołała, żeby ją zobaczył dopiero po wizycie w salonie piękności i po zakupach. Tyle pięknych rzeczy można tu było kupić! Klara chodziła od sklepu do sklepu, nie mogąc się zdecydować. W końcu wydała fortunę na absolutnie olśniewającą kreację. Olśnić miała oczywiście Leonarda. Składała się na nią czarna spódnica do połowy łydek z dużym rozcięciem z boku, które pokazywało wysoko jej nogi. Do tego była góra z czarnych pająków, mieniących się przy każdym ruchu. Góra była oczywiście dość odważnie wydekoltowana.

Późnym popołudniem spędziła trochę czasu w jednym z najlepszych w mieście salonów piękności. Po powrocie do hotelu prawie nie poznała siebie w lustrze. Fryzjerowi udało się poskromić jej niesforne włosy i upiął je wysoko, tworząc niezwykle elegancką fryzurę. Specjalista od makijażu zmienił jej oczy za pomocą cieni eye-linera i tuszu w lśniące tajemnicze jeziora. Jasny puder wybielił nieco jej opaleniznę, róż podkreślił kości policzkowe, a wargi pociągnięte wiśniową szminką świetnie kontrastowały z błękitem oczu.

Klara otworzyła szkatułkę z biżuterią, którą odziedziczyła po matce. Wyjęła z niej kolieć, kolczyki i bransoletkę. Wszystko razem tworzyło piękny, cenny komplet.

Założyła swoją wieczorową kreację. Potwornie drogimi perfumami spryskała miejsca za uszami, szyję i nadgarstki.

Potem spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nie wyglądała jak ktoś, kto skacze przez płoty i tarza się w błocie. Leo chyba oniemieje na jej widok, pomyślała z satysfakcją.

Do pokoju weszła Marilee. - Wyglądasz fantastycznie, mamó! - zawołała z zachwytem.

- Dziękuję, Marilee. Ty też ładnie wyglądasz.

Marilee miała na sobie krótką spódniczkę-bombkę w kolorze brązowym i białą bluzkę z falbankami.

- Nie mogę uwierzyć, że to ty! - Marilee obeszła ją wkoło. - Ale się Leo zdziwi!

Klara wzięła jeszcze czarną wieczorową torebkę oraz białą narzutkę i skierowała się ku wyjściu.

W holu wzbudziła zainteresowanie gości hotelowych, ale miłe jej były te spojrzenia i te szepty. Przed wejściem czekała czarna limuzyna. Klara wsiadła do niej z gracją księżniczki. Matka z córką wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. - Nie miałabym chyba kłopotów z przyzwyczajeniem się do tego luksusu - stwierdziła Marilee.

- Ja też nie - zachichotała Klara.

W foyer filharmonii, Marilee rozejrzała się dość speszona. - Tak się boję, mamusiu. Wszyscy ci ludzie będą surowo oceniać Dariusa.

- Tak myślisz?

- Tak. Jest przecież synem Leonarda Perellego, mistrza nad mistrze; ciekawi więc będą, czy Darius dorównuje geniuszowi ojca. Czy znajdzie uznanie u publiczności?

- Na pewno, kochanie - powiedziała Klara z przekonaniem. - Leo jest przecież zawodowcem i nie włączyłby byle czego do swojego programu. Dla syna też by nie zrobił wyjątku. Nie martw się, córeczko. Wszystko będzie dobrze.

W pierwszej części koncertu orkiestra pod dyktando Leonarda odegrała utwory Dymitra Szostakowicza, Aarona Copelanda i Charlesa Ivesa. Po przerwie przysła kolej na kompozycję Dariusa. On sam miał zasiąść przy fortepianie.

Gdy po skończonym utworze wstał i skłonił się głęboko, przez chwilę panowała cisza. Potem zagrzmiała burza oklasków. Marilee z twarzą moką

od lez zerwała się z fotela, krzyząc „brawo, brawo!” Głęboko poruszona Klara wstała również. Inni poszli za ich przykładem i zgotowali obu Perellim owację na stojąco.

Marilee pobiegła od razu do garderoby artystów, Klara zaś zeszała najpierw do toalety, żeby sprawdzić makijaż i uszminkować wargi. Zależało jej na jak najdoskonalszym wyglądzie.

Kierując się gwarem głosów, Klara trafiła do pomieszczenia, w którym aż roiło się od smokingów i futer. Głęboki głos Leonarda słysząc było aż na zewnątrz. Z sąsiedniego pokoju dobiegł ją śmiech Marilee. Aha, tam znajdzie na pewno Dariusa. Leo może poczekać. Pójdzie najpierw do jego syna.

Rozpromieniony Darius wyszedł jej naprzeciw. - Pani Frederick zupełnie pani nie poznałem. Zastanawialiśmy się już, co się z panią dzieje.

Klara objęła młodego człowieka. - Byłeś wspaniały. Bardzo mi się podoba twoja muzyka.

- Dziękuję. Miło mi to słyszeć. Och, jest tu ktoś, kogo chciałem pani przedstawić. - Podeszedł do nich wysoki blondyn w smokingu. Skłonił się Klarze i uśmiechnął uprzejmie. - To jest Brad Court, majordomus taty. Brad, to Klara Frederick, matka Marilee - Darius dokonał prezentacji.

- Teraz już wiem, po kim Marilee odziedziczyła tyle wdzięku. Klara podziękowała uśmiechem za komplement. - Jakie zadania ma majordomus?

- Troszczę się przede wszystkim o to, aby drogi maestra były wysłane różami. A jeśli o tym mowa, to muszę sprawdzić, czy przyjęcie jest już gotowe. Pójdzie pani ze mną?

Klara zawahała się. Darius i Marilee pograżeni byli w rozmowie z innymi młodymi ludźmi, najlepiej więc będzie pójść z Bradem.

Przyjęcie miało się odbyć w sali hotelu „Saint Francis” przy Union Square. Gdy dotarli na miejsce, wszystko było już gotowe. Orkiestra czekała na podium, a kelnerzy w czerwonych frakach za barem. Na długim stole przygotowano pięknie udekorowany zimny bufet. Sala powoli napelniała się gośćmi, tylko gwiazdy wieczoru kazały na siebie czekać. Klara wypila właśnie kieliszek szampana, żeby się nieco uspokoić przed spotkaniem z Leonardem, gdy wreszcie do sali wkroczył wielki maestro z Dariusem i Marilee. Klara odstawiła szybko kieliszek i dołączyła do wiwatów na cześć przybyłych. Darius i Marilee byli bardzo speszeni, nie bardzo wiedzieli, co począć z rękami i oczami. Leo natomiast przyjął owację jako coś najzwyklejszego pod słońcem. Zachowywał się też swobodnie - tu uściśnął dłoń jakiemuś mężczyźnie, tam znowu pocałował w policzek jakąś kobietę.

Serce Klary zabiło mocniej na widok Leonarda. Zaraz mnie zobaczy, pomyślała. Podejdzie do mnie, a wtedy go nie puszcze.

Dopiero wtedy Klara zauważyła u boku Leonarda kobietę i jej radość przysła jak bańka mydlana. Była wysoka i niezwykle rasowa. Czarne włosy sięgały prawie do talii. Z przewieszoną niedbale przez ramię etolą z białych norek kroczyła pewnie obok Perellego. Miała na sobie krótką białą spódniczkę wysoko odsłaniającą jej zgrabne nogi. Na górę chyba krawcowi nie starczyło materiału, gdyż coś w rodzaju skąpej kamizelki miało zapięcie tylko na jeden guzik w okolicy pasa. Kamizelka ta odsłaniała oczywiście lwią część okazałego biustu. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby się owa dama pochyliła...

Klara była bliska rozpaczy. Mając taką kobietę u swego boku, nie spojrzy nawet na nią. Nagle poczuła się jak Kopciuszek.

W tym momencie Leo spojrzął w jej kierunku. Uśmiechnął się do Brada i wzrok jego spoczął na niej. Uśmiechnęła się, ale on tylko kiwnął jej głową tak, jak dalekiej znajomej.

Klara poczuła się ogromnie nieszczęśliwa. Wszystko na nic, pomyślała smutno. Zapragnęła wyjść stąd jak najszybciej. Wtedy Leo znowu wrócił do niej wzrokiem - zlustrował dokładnie jej twarz i figurę. Zdumienie odbiło się na jego twarzy. Aha, więc po prostu mnie nie poznał, pomyślała Klara z ulgą. Dzięki Bogu!

Leo powiedział coś do swej towarzyszki i podszedł do Klary.

Wstrzymała oddech. Za chwilę spełni się jej marzenie. Och, Leo, najdroższy! Wszystko będzie teraz inaczej. Pójdę za tobą na koniec świata. Nie padnie między nami żadne ostre słowo. Kochany!

Ale Leo nie zachował się tak, jak tego oczekiwała. Nie porwał jej w ramiona wdzięczny, że wreszcie do niego przyjechała. Przyjrzał się jej jeszcze raz dokładnie, potem wziął za ramię i zaprowadził do niszy, usytuowanej za podium dla orkiestry.

- Cóż to za głupie błyskotki i idiotyczna maska kłowna? - spytał szorstko.

Klara patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Czowała się tak, jakby ktoś oblał ją nagle zimną wodą. - Słucham? - wyjąkała.

- Wyglądasz okropnie!

- Nieprawda!

- Owszem!

Klarę ogarnęła wściekłość. Zapomniała o tym, co sobie obiecała. - Jakim prawem rozmawiasz ze mną takim tonem! W końcu twoja towarzyszka jest prawie naga.

- O tym nie będziemy rozmawiali.

- Nigdy nie chcesz rozmawiać - Klara podniosła głos. Umiesz tylko krzyczeć!

- Mów ciszej! - upomniął ją Leo.

Klara rozejrzała się i stwierdziła, że goście przyglądają się im z zainteresowaniem. A niech sobie patrzą. Było jej wszystko jedno.

- Zatańczymy - rozkazał Leo. - Uśmiechnij się. - Złapał ją pod ramię i pociągnął na parkiet. - Cieszę się, że panią widzę - uśmiechnął się do kogoś po drodze.

Klara uśmiechnęła się również. - Jeśli mnie natychmiast nie puścisz, to podepczę ci te twoje piękne buty.

Leo pozdrowił znowu kogoś i szepnął Klarze do ucha: - Jak miło jest słyszeć znowu ten miły głosik. Tak bardzo tęskniłem za twoimi wrzaskami!

Klara zagryzła wargi. Gdy orkiestra skończyła grać, odetchnęła z ulgą. Energicznie uwolniła się z objęć Leonarda. - Najlepiej będzie jak wrócisz do swojej najnowszej zdobyczy, bo jeszcze się pogniewa.

Leo zmarszczył czoło i rozejrzał się. - Nie widzę jej.

- Może robi strip-tease w następnym lokalu.

- Czyżbyś była zazdrosna? - spytał Leo unosząc brwi. - Jeszcze z nią nie spałem, jeśli cię to interesuje.

Zaczerwieniła się i krzyknęła wściekła: - Nie interesuje mnie, kiedy i z kim śpisz! Ja miałabym być zazdrosna! Za kogo ty się uważasz?!

I Klara odwróciła się na pięcie i zaczęła torować sobie drogę przez tłum gości.

Złapała taksówkę i kazała się odwieźć do hotelu.

ROZDZIAŁ 14

W hotelu rzuciła wytworną i niezwykle kosztowną kreację w ką i pobiegła do łazienki, żeby zmyć z siebie makijaż, który jeszcze niedawno wydawał się jej bardzo piękny. Jutro pierwszym samolotem poleci do domu i wybije sobie Leonarda z głowy raz na zawsze. A jeśli będzie trzeba, to znajdzie chętnych do łóżka, o to nie musi się martwić.

Podeszła do okna luksusowej sypialni. Rozświetlone drapacze chmur tonęły we mgle. Klara zakochała się w tym mieście. Wróci tu może kiedyś... Wydało jej się nagle, że słyszy szmery w saloniku obok. - Marilee? - zawołała.

Ktoś otworzył drzwi z rozmachem i ujrzała Leonarda we własnej osobie. Klara o mało nie zemdląła. Na szczęście łóżko było niedaleko, mogła więc na nim usiąść. - Co ty tu robisz? - spytała zaskoczona.

Stał przed nią jak lew szykujący się do skoku. Przekrzywiona mucha, potargane włosy i wściekłość w oczach.

- Dlaczego tak mnie zostawiłaś?

- Miałam może wysłuchiwać dalszych obelg? - parsknęła Klara. To było upokarzające!

- A ty jak się zachowywałaś? Ośmieszyłaś mnie na oczach wszystkich. Stałam tam, jak głupi szczeniak. Uważasz, że to było w porządku?

- Byłam tak wściekła na ciebie, że po prostu musiałam natychmiast wyjść. - Klara wstała i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju. - Zanim się pojawiłeś, byłam najspokojniejszą kobietą na świecie. Po co w ogóle przyjechałaś na farmę?

- Wyzwałaś mnie na pojedynek. Podniosłem rękawicę. Skąd mogłem wiedzieć, że tak mi zaleziesz za skórę? Uważasz, że to przyjemnie mieć najpiękniejsze kobiety Europy do wyboru, do koloru i nie móc nawet pocałować żadnej z nich, bo zawsze wtedy pojawiała się mi się przed oczami twoja twarz!

Klara patrzyła na Leonarda zupełnie oszołomiona. Potrząsnęła energicznie głową. - Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Nie dam się już nabrać na twój wdzięk. Wracaj do tej swojej odpicowanej lali i zostaw mnie w spokoju.

Leo oparł się o ścianę i skrzywił się. - Kiedy nie mogę.

- Czemu nie? - nie zrozumiała Klara.

- Bo mam po dziurki w nosie odpicowanych lal. Potrzebuję takiej hardej, podniecającej, pełnokrwistej kobiety jak ty.

- Ale ja nie potrzebuję takiego nieznośnego dzikusa jak ty.

- Nawet do zarzynania kur?

To było tak nieoczekiwane, że Klara przypomniawszy sobie tę scenę roześmiała się głośno. Znowu zwyciężył. A była przecież taka wściekła.

- Klaro, bądźmy wobec siebie szczerzy. Nic mnie już nie cieszy, od kiedy rozstałem się z tobą. A ty w ogóle za mną nie tęskniłaś?

- Ja... nie... nawet do mnie nie napisałeś.

- Myślałem, że będę mógł zapomnieć o tobie. - Pocałował ją w kark.

Klara aż podskoczyła. - Zostaw! Nie dotykaj mnie!

- Pragnę cię... - Leo gładził jej ramiona.

- Nie, nie wierzę ci. - Uciekła za krzesło.

- Zostaw muchę! - krzyknęła widząc, że się rozbiera. - Nie zdejmuj smokingu! Idź sobie! - krzyknęła w panice.

- Powiedz, że mnie kochasz - poprosił schrypniętym ze wzruszenia głosem. Odsunął krzesło i wziął ją w ramiona. Okrył jej twarz pocałunkami. Jego dłonie błądziły po ciele Klary, jakby chciały je sobie przypomnieć.

Klara mimo woli przytuliła się do niego.

- Odpowiedz. Chciałbym wreszcie usłyszeć, że mnie kochasz.

- Nie - szept Klary był ledwie słyszalny.

- No, nie bądź tak uparta! - Leo jęknął. - Trudno, wobec tego ja będę pierwszy. Klaro, kocham cię.

Klara miała wrażenie, że w jej uszach rozdzwoniło się tysiąc dzwonów. Czy jej się to wszystko śniło? Nie, czuła przecież tego mężczyznę, który ją obejmował, czuła jego ciepłą bliskość i cierpki zapach wody po goleniu. To wszystko działa się naprawdę! - Jeśli mnie oszukujesz, to ci serce wydrę. Przysięgam!

- Nie rzucam takich słów na wiatr. Kocham cię, Klaro. Musisz mi uwierzyć! - Pocałował ją namiętnie i czule zarazem.

Kochał ją! Co za cudowne uczucie szczęścia! Tylko jak długo może ono potrwać? - Obawiam się, że nie będzie ze mnie najlepsza kochanka.

- Kochanka? A kto tu mówi o kochance?

- A o czym mówisz?

- Ja chcę żony. O ile wreszcie wyznasz mi swoją miłość, ty nieznośna dziewczyno!

Klara jęknęła cicho. W jednej chwili zapomniała o wszystkich przykrościach i kłopotach. Łzy napłynęły jej do oczu. - O Boże, nawet nie umiem powiedzieć, jak bardzo cię kocham!

Wargi Leonarda spoczęły na jej ustach. Nie przerywając pocałunku pociągnął ją delikatnie na łóżko. - Jest tyle rzeczy, które chciałbym wiedzieć, ale... myślę, że mogą poczekać.

- Ja też mam kilka pytań - westchnęła Klara, przytulając się do niego. - Wiem, że przyjechałeś na farmę po to, żeby się zabawić. Kiedy przestało to być dla ciebie zabawą?

- Pamiętasz nasz pierwszy wieczór na platformie skalnej?

- Nigdy go nie zapomnę.

- Od razu przy pierwszym pocałunku zorientowałem się, jak bardzo różnisz się od kobiet, dla których seks jest tylko jednym ze sposobów spędzania czasu. Zareagowałeś tak naturalnie i z takim oddaniem, że aż byłem zaskoczony i trochę nawet... przestraszony. Nie chciałem się zakochać i nie chciałem cię zranić - ale niestety nie udało mi się ani jedno, ani drugie. Wtedy pozwoliłem sobie na ten głupi dowcip, że nie lubię moich kobiet na lodowcu.

- Ach, ty niedobry! - Klara ugryzła go delikatnie w ucho. - Żebyś wiedział, jak strasznie mnie to sfrustrowało. Znienawidziłam cię.

- Dałeś mi to solidnie odczuć. Może powinienem był na tym poprzestać, ale gdy wróciłem do Nowego Jorku, stwierdziłem, że nie mogę sobie bez ciebie poradzić. Potrzebuję ciebie i twojej miłości. Poza tym... - podniósł głowę i spojrzał czule na Klarę. - Musimy wyrównać rachunki. Raz ty mnie uwiodłaś, a teraz na mnie kolej.

- Masz do tego prawo... - Klara uśmiechnęła się i zaczęła mu rozpinąć koszulę.

- Właśnie tego nie wolno ci robić. Powiedziałem, że to moja kolej. Ty masz tylko leżeć.

Podniósł się, zdjął koszulę, buty, skarpetki i spodnie. Nagi stanął przed nią. Z zachwytem obserwowała jego zgrabną sylwetkę.

Położył się obok niej. Całował gorąco i namiętnie jej usta, szyję, piersi. Zdjął z niej bieliznę i dla Klary zaczęła się słodka udręka. Leo postanowił dotknąć i pocałować każdy centymetr jej ciała. Dotarł do brzucha, rozchylił jej uda i pieścił ją tak, że o mało nie zwariowała z pożądania. Nie przypuszczała, że taki stan może u niej wystąpić. O Boże, nie zniosę tego dłużej, jęknęła.

Leo wyczuł, że nie wolno mu już przeciągać struny. Położył się na niej i zamknął jej usta pocałunkiem. A gdy wreszcie wszedł w nią, spełnienie przyszło o wiele za szybko dla obojga. Wspólnie osiągnęli szczyt namiętności i zasnęli przytuleni do siebie.

Klara obudziła się, gdy na dworze było już całkiem jasno. Leżała w ramionach mężczyzny, a gdy spojrzała na jego twarz, ogarnęło ją uczucie nieopisanego szczęścia. Więc jednak spełniło się jej najgorętsze pragnienie. Przytuliła się do niego. Leo otworzył zaspane oczy.

- Uważaj - ostrzegła Klara - nie pomył się w imieniu.
 - Na wszelki wypadek powiem kochanie, dobrze? - Ziewnął. - Która godzina?

- Nie mam pojęcia i właściwie mnie to nie obchodzi.

Czy byłem wczoraj tak wyczerpany tym uwodzeniem ciebie, że natychmiast zasnąłem?

- Aha.

- Klaro, kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Leo wstał gwałtownie i dał jej klapsa w pupę. - Wstawaj! Szybko! Musimy jak najszybciej załatwić wszystkie formalności związane ze ślubem. Jak nie wstaniesz, to znowu się rzucę na ciebie.

- Nie mam nic przeciwko temu - Klara uśmiechnęła się niewinnie.

- Nie teraz, skarbie. Kiedy następnym razem wylądujemy w łóżku potrzebować będziemy tygodnia, żeby z niego wyjść.

Klarze zrobiło się gorąco na samą myśl o tym.

Wstała szybko, żeby się ochłodzić pod prysznicem.

Następne trzy dni upływały bardzo szybko. Klara, Leo i ich dzieci wrócili do Zachodniej Wirginii i zajęli się przygotowaniami do ślubu. Ceremonia odbyła się w sali muzycznej, a świadkami byli Darius i Marilee. Bella triumfowała. - A nie mówiłam, że taki ekstra facet musi dostać ekstra babkę!

Przy szampanie Leo odciągnął Klarę na bok. - Musimy już jechać.

- Jak to? Sądziłam, że zostaniemy tu przez cały tydzień? Potem dopiero mieliśmy pojechać do Nowego Jorku, a stamtąd do Francji.

Leo uśmiechnął się zagadkowo. - Tak, kochanie, ale prosiłbym jednak, żebyś teraz poszła do swojego pokoju i przebrała się w dżinsy i kozaczki. Czekam przed domem.

- Dżinsy?

- Jedziemy do chaty! - Klara nie wierzyła własnym słowom.

- Tak, najmilsza. Gdy usłyszałem, że jesteś już w drodze do San Francisco, postawiłem wszystko na jedną kartę. Posłałem do chaty tuzin robotników, żeby wyremontowali dom na nasz miodowy tydzień. Na wszelki wypadek...

- Leo, jesteś niemożliwy i bardzo pewny siebie. Nie przyszło ci do głowy, że mogę powiedzieć „nie”?

- Nie, jak zaznaczyłaś, jestem bardzo pewny siebie.

Klara roześmiała się i przytuliła do boku męża. - Wiesz Leo, jestem tak bardzo szczęśliwa! Ciesz się mnie nawet to, że dzieci musiały chwilowo

zrezygnować ze swych małżeńskich planów, bo nasze wariackie małżeństwo stanęło im na przeszkodzie. Są zresztą za młodzi, prawda?

- Chyba tak, ale mam nadzieję, że któregoś dnia będą tak szczęśliwi jak my. Właśnie, pomyślmy teraz o naszym szczęściu.

- Co masz na myśli? - spytała zaintrygowana Klara.

- Pamiętaj, co ci obiecałem? Jesteśmy sami i mam zamiar pójść z tobą do łóżka. Zapowiedziałem na farmie, że zastrzelę każdego, kto pojawi się tu przed upływem tygodnia!

- Naprawdę? - Klara pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Naprawdę! - Leo wziął ją na ręce i wniósł do domu. Skierował się od razu do sypialni, gdzie czekało na nich łóżko z pachnącą świeżą pościelą.

RS

RS